



Prezydenci Polski, Estonii, Litwy i Łotwy w Kijowie



© Jakub Szymczuk/KPRP

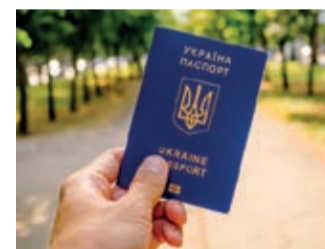
13 kwietnia 2022 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wraz z prezydentami Estonii Alarem Karisem, Łotwy Egilsem Levitsem i Litwy Gitanasem Nausėdą udali się do Kijowa na spotkanie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Wizyta prezydentów Polski, Litwy, Łotwy i Estonii w Kijowie będzie pierwszą wizytą głów państw w ukraińskiej stolicy od początku rosyjskiej agresji. Prezydenci Duda i Nausėda ostatni raz widzieli się z Zełenskim w Kijowie w przededniu wojny. [» strona 3](#)

Rozmowa z Andrijem Sadowym



[» strona 8](#)

Powrót do domu



[» strona 11](#)

Wojna



[» strona 16](#)

Wojenny Kijów



[» strona 20](#)

Tajemnice Stryjskiego Parku



[» strona 29](#)

Wielkanocny bije dzwon
W jakże uroczysty ton
Wśród zieleni słońca kwietnia
Świat w radości się uświetnia.

Wielkanocny bije dzwon,
W majestacie kroczy On,
Jezus Chrystus
Zmartwychwstały
W koronie zwycięskiej chwały.

O zwycięski Boski Królu,
Dziś nasz świat jest pełen bólu,
Ugniata go widmo wojny,
Wróć nam prosim czas spokojny.

STANISŁAWA NOWOSAD

Naszemu Czytelnikom składamy
najserdeczniejsze życzenia
zdrowych i spokojnych
Świąt Wielkanocnych,
wypełnionych nadzieją,
wiarą i miłością.
Pogody w sercu
oraz smacznego święconego w gronie
najbliższych!

redakcja Nowego Kuriera
Galicyjskiego



Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Lwowscy Ormianie i Żydzi w obronie Ukrainy

Lwowianie różnych narodowości też uczestniczą w walkach z rosyjskim najeźdźcą i pomagają wymuszonym przesiedleńcom czyli uciekinierom od wojny.

KONSTANTY CZAWAGA

Na dziedzińcu katedry ormiańskiej spotkał się Tigran Arutiunow.

– Modliliśmy się o poranku, a potem odbył się wiec poparcia dla Ukraińców i Ukrainy – powiedział Tigran. – Wszyscy wspieramy Ukrainę i będziemy walczyć z całym światem, który na tej ziemi dokonuje absolutnie dzikich rzeczy. Do tej pory na froncie zginęło 16 Ormian z naszej diaspory na Ukrainie. Jest wielu rannych. Udzielam się w punkcie kontrolnym, w ciągu dnia jestem wolontariuszem.

– Urodziłem się we Lwowie i tu chcę zakończyć życie – mówi Tigran Arutiunow. – W 1939 roku, 1 września naziści Niemcy zaatakowały Polskę. Wiemy i pamiętamy o tym, że przez wiele lat Lwów leżał w państwie polskim. Po 17 września przyszli tu sowieccy „wyzwoliciele”, którzy w okrutny sposób mordowali Polaków i innych mieszkańców tej ziemi. Pamiętamy o tym

i nie chcemy, by to się działo ponownie. To się nie powtórzy. Wszystkich, którzy tu przyjdą, położymy. O wszystkich Polakach, Ormianach i Ukraińcach, którzy tu polegali, pamiętamy – dodaje Arutiunow.

Garstka lwowskich Żydów ortodoksyjnych codziennie karmi kilka razy liczącą grupę przesiedleńców ze wschodu kraju.

Mejlach Szejchet, świecki przywódca judaistycznej wspólnoty ortodoksyjnej „Turej Zahaw”, wyjaśnił, że wspólnota żydowska we Lwowie istnieje od ponad 500 lat, a ta synagoga została wybudowana w czasach królestwa polskiego.

– Judaistyczna tradycja każe nam okazywać miłosierdzie wszystkim i jest to zapisane w naszym prawie – mówi Mejlach Szejchet. – W związku z inwazją Rosji na Ukrainę jest bardzo ważne, by zrozumieć, że faktycznie jest to próba zawrócenia toku historii, którą chcieliśmy już zakończyć na zawsze, gdyż była to historia represji. Teraz ta historia się powtarza. Z ciężkim sercem widzimy, jak cierpią uchodźcy, którzy zostali zmuszeni, by opuścić swoje ojczyste strony. Jest to dla nich wielka próba. Dlatego staramy się im pomóc w ich cierpieniu. Psychologiczna zaś pomoc – to przede wszystkim smaczne jedzenie. Tradycja mówi, że



ALEKSANDER KUŚNIERZ

jeśli zasiadamy przy wspólnym stole, to odradzamy świątynię jerozolimską. Mamy więc w tym miejscu naszą świątynię, część tej jerozolimskiej i wierzymy, że nam się to zwróci. Niesiemy absolutne dobro dla wszystkich. Bez różnicy.

Mejlach Szejchet podzielił się też refleksją z powodu bombardowania przez Rosjan miejsc pamięci ofiar Holocaustu na Ukrainie.

– To zbrodnia, która jest kontynuacją Holocaustu. To, co zrobili Niemcy naziści, ma kontynuację dzisiaj. Ta wojna jest prowokacyjna. W swoim czasie Hitler nazwał napad na Polskę specoperacją. Teraz agresja wobec Ukrainy przez Rosję też nazywana jest specoperacją.

Od kilku dni na posiłki do ośrodka żydowskiego we Lwowie przychodzi Anna Gulajewa.

– Przyjechałam z Charkowa, ponieważ toczy się wojna

– mówi Anna Gulajewa. – Charków jest bombardowany przez rosyjskich okupantów okrutnie. W wielu dzielnicach są bombardowane domy mieszkalne, budynki administracyjne i religijne. Giną ludzie, niestety kobiety i dzieci. Niektórym członkom mojej rodziny udało się wyjechać, ale niektórzy z różnych przyczyn nie mogą wyjechać z miasta. Moja kuzynka ma sparaliżowaną matkę i nie mogą wyjechać.

Pewnie Pan Bóg mnie tu przyprowadził. Przypadkiem zobaczyłam ogłoszenie i ci dobrzy ludzie z ortodoksyjnej żydowskiej wspólnoty mnie przyjęli. Dziękuję im bardzo. Dali mi żywność, dali mi ubranie. Pomogli mojej rodzinie – leki, pampersy dla osób dorosłych, które przekazaliśmy do Charkowa.

W Charkowie mieszkaliśmy obok synagogi. Słyszeliśmy wybuch, od którego jej gmach

ucierpiał. Putin i ci, którzy wykonują jego nakazy, nie mają serca. Jest to okrutna zbrodnia przeciwko ludzkości.

Pani Nadija Mac też uciekła z Charkowa.

– Nie chcieliśmy wyjechać, ale zaczęły spadać bomby i wszystko zostało zrujnowane. Jesteśmy emerytami. Przychodzimy tu, bo w domu nie da rady usiedzieć. Tu mam zajęcie: obieram jarzyny, kroję i w ten sposób zajmuję myśli. Przyjechalibyśmy z Charkowa. Mieszkaliśmy tam obok fabryki samolotów, dlatego jako jedni z pierwszych doświadczyliśmy ataków rakietowych. Kiedy obudziliśmy się, mąż pomyślał, że są to fajerwerki, ale ja od razu zrozumiałam, że zaczęła się wojna. Kiedy nas, kobiety z dziećmi, wywożono do miasta Dniepr, na peronie pozostali tylko mężczyźni – by bronić swego miasta i swej Ukrainy. Charków był rosyjskojęzyczny, ale jesteśmy prawdziwymi Ukraińcami. Mąż jest niepełnosprawny, ale powiedział, że ani do Niemiec, ani do Polski nie pojedzie – zostanie na własnej ziemi. Przyśleliśmy tu by zjeść obiad, ale wysłałam się by pomagać przy kuchni. Przyjęto mnie i tu dusza moja wypoczywa. Żle jest tylko, że za wynajęcie mieszkania trzeba sporo płacić. Wynajmujemy pokój. Dziękujemy, że mamy smaczne jedzenie.

Paczki wielkanocne dla Polaków od Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Tysiąc paczek wielkanocnych trafiło do potrzebujących wsparcia rodzin polskiego pochodzenia w terytorium Zachodniej i Centralnej Ukrainy. Tegoroczna akcja „Serce dla Rodaka” zorganizowana przez Fundację Dziedzictwo Kresowe z Warszawy ma charakter wyjątkowy ze względu na toczącą się na Ukrainie wojnę.

ANNA GORDIJEWSKA

Zbiórka darów rozpoczęła się w pierwszych dniach po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Mimo wojennej rzeczywistości wielu Polaków zdecydowało się nie wyjeżdżać, pozostali i są na miejscu. Wśród nich jest wiele osób starszych, którzy znaleźli się w bardzo trudnym położeniu zarówno materialnym jak i psychicznym. Paczki świąteczne zawierają żywność, produkty higieniczne i artykuły chemii gospodarczej. Do akcji dołączyły polskie środowiska z całego świata. Jak i w latach poprzednich, honorowy patronat nad akcją objął metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki.

Powstała z potrzeby serca ludzi dobrej woli 10 lat temu Fundacja Dziedzictwo Kresowe



ALEKSANDER KUŚNIERZ

wspiera i niesie pomoc Polakom pozostającym i działającym na Ukrainie. Jak zaznacza prezes Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz „prowadzona od wielu lat coroczna akcja jest nie tylko wyrazem pamięci o Polakach na Kresach, ale również podziękowaniem za ich podtrzymywanie polskiej kultury i zachowanie języka ojczystego”. – Naszą powinnością jest pamiętać o Rodakach mieszkających na Kresach i wspierać ich, gdy tego potrzebują – mówi. W akcjach pomocowych po stronie polskiej i ukraińskiej jest zaangażowanych wielu wolontariuszy, dużo młodzieży, w tym z polskich szkół. – Budujący jest fakt, że od lat licznie i aktywnie zaangażowana jest w inicjatywy Fundacji młodzież z Polski,

Ukrainy i Europy Zachodniej, która mimo wszechobecnego technologicznego bólu czuje potrzebę niesienia pomocy osobom jej potrzebującym i nie ma to charakteru jednorazowego zrywu” – podsumował Jan Sabadasz.

Wszyscy obdarowani w tym roku przez Fundację nie ukrywali wzruszenia, ciesząc się, że Polska i Polacy o nich pamiętają.

W imieniu dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” składam podziękowanie Fundacji Dziedzictwo Kresowe za przekazanie paczek świątecznych dla naszej redakcji. To jest dowód pamięci, szacunku i troski o nas w czasie tak ważnym dla naszej kultury jakim jest Święto Wielkiej Nocy – symbol nadziei przewyższającej wszelkie zło i krzywdy.

Ukraiński Kościół greckokatolicki i MSZ krytykują pomysł Watykanu na Drogę Krzyżową

– Ukraińska ambasada przy Stolicy Apostolskiej rozumie i podziela ogólne zaniepokojenie w Ukrainie i wielu innych wspólnotach ideą połączenia ukraińskich i rosyjskich kobiet w niesieniu krzyża podczas piątkowej Drogi Krzyżowej w Koloseum. Pracujemy nad tą kwestią starając się wyjaśnić trudności w jej realizacji i możliwe konsekwencje – oświadczył na portalu społecznościowym ambasador Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej Andrij Jurasz.

Wcześniej Stolica Apostolska podała, że rodziny ukraińska i rosyjska będą nieść krzyż przy przedostatniej XIII stacji (Jezus zdjęty z krzyża) podczas tradycyjnej Wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej w ruinach Koloseum w Rzymie. Odczytane mają być rozważania napisane przez przyjaciółki, Ukrainkę i Rosjanę. Napisaly one: „Śmierć wokół. Wydaje się, że życie traci wartość. Wszystko zmienia się w kilka sekund: istnienie, dni, bez troski śnieg zimą, odbiór dzieci ze szkoły, praca, uściski, przyjaźnie, wszystko”.

– Dla ukraińskich grekokatolików teksty i gesty stacji XIII Drogi Krzyżowej są niezrozumiałe, a nawet obraźliwe, zwłaszcza w oczekiwaniu na drugi, jeszcze bardziej krwawy atak wojsk rosyjskich na nasze miasta i wsie – powiedział z kolei zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego abp Światosław Szewczuk.

– Pomysł XIII stacji wcale nie jest ewangeliczny, ani profetyczny. To smutny przykład pseudo-ewangelicznego myślenia, symetrii i słabo kamuflowanego braku sprawiedliwości i miłosierdzia wobec skrzywdzonych, jaki niestety często w Kościele ukrywa się pod płaszczykiem pseudo-religijności. (...) Gdy trwa proces mordowania Ukrainy, gdy w piwnicach Irpienia, Buczy czy Hostomelu rosyjscy żołnierze gwałcili czternastolatki,

i robili to tak długo i tak okrutnie, żeby nigdy nie były już one w stanie pokochać fizycznie mężczyzny i urodzić dzieci ukraińskich, gdy wykopuje się wciąż nowych zamordowanych, a sto tysięcy Ukraińców wywieziono na Daleki Wschód sugerowanie takich gestów jest zwyczajnym okrucieństwem, a nie ewangelicznym wezwaniem do wybaczenia (...). Kościół hierarchiczny ma w takich pseudoreligijnych gestach spore doświadczenie. Wielu skrzywdzonych seksualnie w Kościele opowiada o tym, że biskupi czy kapłani domagali się od nich przebaczenia natychmiast, że zarzucali im brak zdolności do wybaczenia. Niekiedy też organizowano spotkania, na których ofiary – szantażowane religijnie – miały, bez zadośćuczynienia, bez sprawiedliwości, bez nawet niekiedy przewrótka trwania przestępstwa – przebaczyć. To miała być rzekomo Ewangelia. Miała, ale nie była. I dokładnie to samo próbuje teraz zrobić Watykan.

Trwa rzeź Ukrainy, rosyjscy żołnierze popełniają zbrodnie, a my w rozważaniach Drogi Krzyżowej czytamy o przebaczeniu i pojednaniu. Nie ten czas, nie ten moment. Nie ma mowy o przebaczeniu i pojednaniu, gdy zbrodnia trwa. Jest czymś nie tylko nie-realistycznym, ale i okrutnym wzywaniem do pojednania i wybaczenia, symboliczne budowanie wrażenia, że jest ono możliwe już teraz od razu, gdy trwają i nasilają się działania militarne, gdy zamordowani wciąż nie są pochowani, gdy zgwałcone kobiety jeszcze czują śmierdzące oddechy rosyjskich zbrodniarzy. Nie, to nie jest Ewangelia. To kiepska polityka i jeszcze gorsza symbolika – skomentował publicysta i pisarz Tomasz Terlikowski, zajmujący się sprawami Kościoła.

Prezydenci Polski, Estonii, Litwy i Łotwy w Kijowie

– Naszym celem jest wsparcie Prezydenta Zełenskigo oraz obrońców Ukrainy w decydującym dla tego kraju momencie – podkreślał Szef Biura Polityki Międzynarodowej Jakub Kumoch, który wraz z Szefem BBN Pawłem Solochem i wiceministrem spraw zagranicznych Marcinem Przydaczem towarzyszy prezydentowi.

– Państwa bałtyckie są naszymi kluczowymi partnerami w sprawach bezpieczeństwa w regionie. Wspólnie postanowiliśmy, że pojedziemy do Kijowa razem. Polska jest organizatorem wizyty i wraz z Ukrainą zapewnia jej logistykę i bezpieczeństwo – dodał Szef BPM.

W przededniu wieczorem w Rzeszowie Prezydenci Polski, Litwy i Łotwy, a także Minister Spraw Zagranicznych Estonii Eva Maria Liimets spotkali się na nadzwyczajnym szczycie. Spotkanie było okazją do omówienia sytuacji bezpieczeństwa w Ukrainie i regionie, a także sposobów wsparcia dla Ukrainy.

– Regularne spotkania prezydentów Andrzeja Dudy, Egilisa Levitsa, Gitanasa Nausėdy i Alara Karisa (tutaj reprezentowanego przez minister Evę Marię Liimets) służą koordynacji polityki naszego regionu – podkreślił Jakub Kumoch, szef Biura Polityki Międzynarodowej.

Wizyta prezydentów Polski, Litwy, Łotwy i Estonii będzie bardzo ważnym, wyraźnym i mocnym gestem wsparcia dla Ukrainy walczącej z barbarzyństwem rosyjskim o wolność i suwerenność – powiedziała poseł PiS Joanna Lichocka. Na antenie Programu I Polskiego Radia była pytana m.in. o znaczenie tej wizyty. Postanowiła podkreślić, że jest ono ogromne.

– To jest wizyta, która po pierwsze jest symboliczna. Prezydenci Polski, Litwy, Łotwy i Estonii postanowili wesprzeć prezydenta Zełenskigo, wesprzeć Ukrainę w walce z Rosją. W czasie trwania działań wojennych udali się do Ukrainy – wyjaśniła Lichocka. Zaznaczyła ponadto, że „to jest również akt osobistej odwagi tych polityków”.

Wskazała także, że „to ma również ogromne znaczenie dla świata, dla opinii międzynarodowej”.

– Trzeba robić wszystko, żeby zatrzymać Rosję i trzeba robić wszystko, żeby udzielić wsparcia Ukrainie – politycznego, militarne, humanitarne – podkreśliła. Wyraziła ponadto nadzieję, że ta wizyta „będzie bardzo ważnym, wyraźnym i mocnym gestem dla walczącej o wolność i suwerenność z barbarzyństwem rosyjskim Ukrainy”.

Szef gabinetu prezydenta RP Paweł Szrot powiedział, że szczegóły wizyty



– harmonogram i program – są objęte tajemnicą ze względów bezpieczeństwa. Zapewnił jednocześnie, że w czasie organizowania wyjazdu prezydenta dochowano wszelkich wymogów bezpieczeństwa. – Chciałbym podziękować wszystkim, którzy byli w tę organizację zaangażowani. Udało się zachować wszystko w wielkiej dyskrekcji – mówił Paweł Szrot na briefingu prasowym.

– Przybyliśmy dzisiaj do Kijowa, by stanąć obok prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, uściskać go i powiedzieć, że go podziwiamy – jego bohaterstwo, twardość w obronie kraju jego i jego współpracowników, wszystkich ukraińskich żołnierzy, którzy na co dzień walczą i oddają życie w obronie swojej ojczyzny – tak jak zapowiadał pan prezydent, bohatersko i bez ani jednego kroku w tył – powiedział prezydent Duda po przyjeździe do Kijowa.

– Nie sposób tego zrozumieć. To nie jest wojna. To jest terroryzm, to jest złamanie reguł prawa wojennego – mówił Andrzej Duda podczas wspólnej konferencji prasowej pięciu prezydentów. – W XXI wieku

zabijanie kobiet i dzieci, bombardowanie bloków mieszkalnych, wysyłanie żołnierzy, by mordowali cywilów to okrucieństwo i bandytyzm. Dla tych, którzy łamią reguły, nie ma miejsca w społeczności międzynarodowej. W związku z tym wszelkie sankcje nakładane na Rosję muszą być „sankcjami wykluczającymi”.

Przed spotkaniem z prezydentem Ukrainy, Andrzej Duda, Alar Karis, Egils Levits i Gitanas Nausėda odwiedzili podkijowskie miejscowości zniszczone przez rosyjskie wojska.

Podczas wspólnej konferencji prasowej Wołodymyr Zełenski podkreślił, że Polska, Litwa, Łotwa i Estonia są liderami we wszechstronnym poparciu Ukrainy w jej walce z agresją ze strony Federacji Rosyjskiej. Prezydent Zełenski podkreślił, że prezydenci przed spotkaniem z nim odwiedzili tereny Buczy, Borodianki i Dmytrowiec w obw. kijowskim, aby przekonać się o bestialstwach agresora.

– Było to dla nich bardzo ważne, by na własne oczy zobaczyć, co miało miejsce w tych małych miasteczkach, jak zostały one spalone, a ich mieszkańcy

– zakatowani. Te sprawy omawialiśmy dziś. Mowa tu nie o wojnie – a o czymś strasznym, tragicznym, czymś niezrozumiałym – podkreślił Zełenski. Prezydent Ukrainy wypowiedział życzenie, że chciałby, aby tak przyjacielskie, partnerskie, otwarte strategiczne stosunki panowały pomiędzy wszystkimi sąsiadującymi państwami.

Prezydent Andrzej Duda podkreślił, że po raz ostatni był w Kijowie w przededniu rosyjskiej agresji, a dzisiejsza wspólna wizyta prezydentów jest znakiem solidarności z Ukrainą i jej bohaterskim narodem. Polski prezydent był wstrząśnięty tym, co zobaczył w okolicach Kijowa.

– Trudno dziś w to uwierzyć. To nie jest wojna, to jest terroryzm. Jeżeli ktoś wysyła samoloty, jeżeli ktoś wysyła żołnierzy, by bombardowali osiedla mieszkaniowe, zabijali cywilów, to nie jest wojna. To jest okrucieństwo, to jest bandytyzm, to jest terroryzm – podkreślił prezydent Andrzej Duda. Zaznaczył też, że Polska przyjęła około 2 mln uchodźców z Ukrainy, przeważnie kobiet z dziećmi, aby uchronić ich od wojny i śmierci.

Prezydent Litwy Gitanas Nausėda podkreślił, że naród ukraiński w ciągu ostatnich tygodni pokazał swoją siłę i determinację i nadal demonstruje je każdego dnia w walkach. Zaznaczył, że jest przekonany w zwycięstwie Ukrainy w tej walce, ale potrzebuje ona wszechstronnego wsparcia – wojskowego, zbrojnego, humanitarnego finansowego i gospodarczego. Podkreślił też, że władze Rosji powinny odpowiedzieć za te wszystkie zbrodnie, które popełnili rosyjscy żołnierze w obw. kijowskim.

Prezydent Estonii Alar Karis stwierdził, że wojska rosyjskie należy odsunąć jak najdalej na wschód, aby zabezpieczyć pokój w Europie. Jak stwierdził, ponieważ wysiłki dyplomatyczne nie pomogły zapobiec agresji, Ukraina teraz powinna otrzymać wszechstronne wsparcie niezbędnym uzbrojeniem.

Prezydent Łotwy Egils Levits zauważył, że w sądach międzynarodowych już rozpoczęły się procesy, mające na celu pociągnięcie agresora do odpowiedzialności za zbrodnie wojenne przeciwko Ukrainie. Również jest przekonany, że Ukraina obecnie potrzebuje wsparcia wojskowego.

– Ukraina walczy o nas i naszym obowiązkiem jest pomóc jej wszelkimi środkami, bronią, aby mogła bronić się przed wrogiem – podkreślił Egils Levits. Zaznaczył też, że dziś wszystkie kraje NATO powinny wspomóc Ukrainę efektywnym uzbrojeniem.

– Mamy nadzieję, że nasza obecność była dla wszystkich obrońców Ukrainy takim widocznym znakiem wsparcia, bo na tym ogromnie nam zależało. Mamy nadzieję, że głos z Kijowa, który wszyscy razem daliśmy, został usłyszany na świecie. Ukraina walczy niezwykle bohatersko o swoją wolność, niepodległość i suwerenność. Ukraińcy krwawią się codziennie odpierając napaść Rosjan, ale potrzebują wsparcia – mówił po powrocie do Rzeszowa Andrzej Duda. – Są niezwykle dzielni, są bohaterscy, ponoszą straszliwe straty. Rosjanie mordują kobiety i dzieci, gwałcą, burzą domy. Ukraina ogromnie cierpi i krwawi, ale broni się. Potrzebuje wsparcia, zarówno w charakterze humanitarnym, wsparcia w charakterze politycznym, ale potrzebuje też wsparcia o charakterze militarnym. Tutaj aktywność społeczności międzynarodowej jest jej niezwykle potrzebna. To wsparcie finansowe musi dać Unia Europejska, musi dać świat. Wierzę, że jako społeczność międzynarodowa sprostamy temu zadaniu – dodał prezydent.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL, PRESIDENT.GOV.UA, PAP, RP.PL



Kardynał Krajewski po raz trzeci na Ukrainie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Jałmużnik papieski kardynał Konrad Krajewski przybył na Ukrainę we wtorek, 12 kwietnia. W drodze do Kijowa zatrzymał się we Lwowie, gdzie przewodniczył mszy św. Krzyżma w katedrze łacińskiej z udziałem duchowieństwa z archidiecezji lwowskiej.

ANNA GORDIJEWSKA
JULIA BERT

Wysłannik papieski spotkał się z metropolitami lwowskimi – rzymskokatolickim abp. Mieczysławem Mokrzyckim oraz grekokatolickim abp. Ihorem Woźniakiem. Kardynał spędził Wielki Tydzień na Ukrainie.

W Kijowie wziął udział w obchodach Triduum Paschalnego. Odwiedził wspólnoty: łacińską, grekokatolicką,

jak również prawosławną. Jeśli da się wyjechać dalej to wraz z nuncjuszem apostolskim odwiedzi inne tereny.

Kard. Krajewski przyjechał na Ukrainę karetką. Jak podkreślił, ta karetka nie tylko ratuje życie, ale jest także symbolem obmywania nóg przez Ojca Świętego, dotykania ludzi cierpiących, dawania im nadziei. Kardynał przekazał ambulans w Kijowie w Wielki Czwartek, wcześniej podobną karetkę otrzymał Lwów.

– Każde cierpienie kończy się Zmartwychwstaniem – do tego prowadzi nas Wielki Tydzień. Papież jest orędownikiem pokoju, pontifex znaczy most, Ojciec Święty jest tym, który łączy różne brzoogi, który pozwala połączyć się, zjednoczyć i spotkać się, dlatego przesłanie pokoju jest

najważniejsze. My, ludzie wierzący, jesteśmy pewni, że tę maszynę wojenną można zatrzymać, że pokój może nastać na Ukrainie – powiedział jałmużnik papieski.

We wtorkowej Mszy św. wzięła udział Magda Kaczmarek z Fundacji Kirche in Not czyli Pomoc Kościołowi w potrzebie. Znamienne było to, że w trakcie wypowiedzi abp. Mieczysław Mokrzyckiego na temat organizacji na zewnątrz zawyły syreny alarmowe oznajmiając, że wojna trwa. Przedstawiciele organizacji przybyli, aby okazać solidarność z Kościołem katolickim obydwu obrządków. Odwiedzili wiele miejsc w samym Lwowie, byli w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie oraz Stryju. Byli wszędzie, gdzie są przesiedleńcy z terenów objętych wojną.

Fundacja Kirche in Not została założona 75 lat temu przez zakonnikę ojca Werenfrieda z Holandii w celu pomocy uciekinierom i wypędzonym przez reżim komunistyczny. Organizacja ma biura w 24 krajach na całym świecie. Obecnie pomaga Ukrainie. Wspiera podczas wojny księżki i siostry zakonne, którzy udzielają schronienia uchodźcom.

Wielkanocny Kiermasz wsparcia dla ukraińskiej armii



KARINA WYSOCZAŃSKA

W Niedzielę Palmową po raz pierwszy młodzież franciszkańska działająca przy parafii św. Antoniego we Lwowie zorganizowała kiermasz Wielkanocny. Wszystko po to, aby odpowiedzieć na potrzeby żołnierzy, broniących Ukrainę i przybliżyć tak bardzo oczekiwane zwycięstwo.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Podczas kiermaszu można było nabyć pocztówki, świece i dekoracje świąteczne zrobione ręcznie. Nie zabrakło również słodyczy, między innymi pierniczek w formie gołębia, symbolizujących nadzieję zwycięstwa dobra nad złem. Jednak największym zainteresowaniem cieszyły się palmy wielkanocne.

– Taka palma jest przede wszystkim tradycyjnym symbolem polskiego Lwowa. Teraz jest również symbolem naszej nadziei na dobre życie, na spokój, na to, że kiedy zwyciężymy i nasze życie wróci do normalności. Ciągłe jesteśmy świadomi tego, że na wschodzie kraju trwają walki i nasi żołnierze walczą o niepodległość Ukrainy – powiedziała Weronika Apriłaszewi, Polka ze Lwowa.

W czasie kiermaszu młodzież zebrała ponad 34 tysiące hrywien, czyli prawie pięć tysięcy złotych. Zebrane pieniądze zostaną przekazane na potrzeby ukraińskiej armii.

– Każda kwota, każda pomoc jest potrzebna. Tym bardziej, że jesteśmy coraz bliżej

zwycięstwa. Więc musimy jeszcze się mobilizować, jeszcze bardziej kumulować swoje siły, żeby nastął wreszcie pokój, żebyśmy mogli prawdziwie świętować nie tylko Zmartwychwstanie Pańskie, ale też czas pokoju na Ukrainie – zaznaczyła Joanna Kocot, konsul RP we Lwowie.

Nie jest to pierwsza akcja pomocowa, organizowana przez lwowską młodzież. Razem z ojcami franciszkanami młodzi ludzie od pierwszych dni wojny aktywnie wspierają najbardziej potrzebujących. Jak sami mówią, w taki sposób naśladują swego patrona św. Franciszka, zarazem ciesząc się przebywaniem we wspólnocie.

– Chodziliśmy na dworzec kolejowy, aby nakarmić tam uciekinierów. Przyjeżdża tam wiele osób spragnionych, głodnych, zmarzniętych. Godzinami czekają na pociągi. Więc przychodziliśmy do nich z herbatą, przekąskami i dobrym słowem. W ten sposób podtrzymywaliśmy ich na duchu – opowiedziała Wiktoria Wasyluk z lwowskiej młodzieży franciszkańskiej. – Dołączaliśmy również do tkania siatek maskujących. Piekliśmy ciasteczka dla żołnierzy na froncie. Staramy się brać udział w różnych rodzajach wolontariatu, bo każdy chce mieć swój udział w tym zwycięstwie – powiedziała Wiktoria.

Tak drobne gesty, jak kupione ciastko na kiermaszu charytatywnym czy kubek gorącej herbaty na dworcu mają czasem wielką moc i niosą realne wsparcie.

12. rocznica katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem Eliza Dzwonkiewicz: Dzisiaj ta rana krwawi na nowo

W przededniu 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej we lwowskiej bazylice metropolitalnej polscy dyplomaci, Polacy ze Lwowa oraz wolontariusze z Polski i Ukrainy modlili się w intencji poległych w katastrofie lotniczej. Tegoroczne uczczenie pamięci ofiar w historycznej katedrze miało inny wymiar – odbywało się w ciągłej świadomości tego, że we wschodniej części kraju przelewa się krew żołnierzy, niewinnych ludzi oraz dzieci.

ANNA GORDIJEWSKA

Mszy świętej przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Po nabożeństwie pod tablicą upamiętniającą ofiary katyńskiej tragedii złożono kwiaty i zapalono znicze. Inicjatorem modlitewnego uczczenia pamięci poległych był Konsulat Generalny RP we Lwowie.

W homilii wygłoszonej podczas mszy św. abp Mieczysław Mokrzycki powiedział, że po latach od tamtych wydarzeń można dostrzec, iż niewiele zmieniło się w mentalności potomków sprawców zbrodni katyńskiej. – Oni nadal stosują podobne metody działania, tym razem w odniesieniu do ludności Ukrainy. Widzimy, że zło nie daje za wygraną. Tak było wtedy i tak jest teraz – dodał



ALEKSANDER KUŚNIERZ

hierarcha. Swoje kazanie metropolita zakończył słowami:

– Dlatego wołamy z tej naszej lwowskiej katedry: niech ludzie wyrzekną się przemocy, odrzucą nienawiść, a umiłą sprawiedliwość i pokój.

Ukraina stanęła w obliczu barbarzyńskiej wojny ze strony rosyjskiego najeźdźcy. – Niestety, po 12 latach, kiedy ten ból może jakoś przygaść, dzisiaj ta rana krwawi na nowo, bo widzimy, co się dzieje na Ukrainie. To jest całe morze kłamstwa, morze cierpienia – to wszystko powoduje, że nam się przypomina 10 kwietnia 2010 roku i kojarzy się z tym, co się dzieje teraz – mówiła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny we Lwowie. – Dzisiaj jesteśmy świadkami tego dramatu, który odbywa się na Ukrainie z powodu agresji Rosji Putina. Giną niewinni ludzie. Wtedy też udział w zbrodni miała Rosja Putina i nie przyznała się

do winy. Dzisiaj modliliśmy się za poległych w Smoleńsku, za ofiary Katynia, ale też za Charków – dodała.

Podczas działań wojennych rosyjska bomba spadła także na cmentarz wojenny w Charkowie, na którym spoczywają oficerowie Wojska Polskiego rozstrzelani podczas zbrodni katyńskiej w 1940 r. Widać było ślady po wybuchach. Pociski trafiły w tabliczki z nazwiskami polskich oficerów zamordowanych na rozkaz Stalina. Ślady pozostały również na krzyżach cmentarnych.

10 kwietnia 2010 roku to jeden z najtragiczniejszych dni w powojennej historii Polski. W katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginęło 96 osób. Wśród nich prezydent Lech Kaczyński z małżonką, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, polscy parlamentarzyści i dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych.



ARCHIWUM LWOWSKIEJ MŁODZIEŻY FRANCISZKANSKIEJ



*Jezus Chrystus zmartwychwstał!
Miłość pokonała nienawiść, życie zwyciężyło śmierć,
światło rozproszyło ciemności.
Niech przeżywanie tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego
pozwoli napędzić nasze serca nadzieją na lepsze jutro.
Dobrych Świąt Wielkanocnych
życzą*

Eliza Lubomiricz
Przewodnicząca

Maciej Dancewicz
Wiceprzewodniczący



*Niech Zmartwychwstanie Pańskie,
które niesie odrodzenie duchowe,
napelni wszystkich spokojem i wiarą,
da siłę w pokonywaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.
Zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych*

życzy
Jan Sabadasz
Przewodniczący
Fundacji Dziedzictwo Kresowe



Niedziela Palmowa. Lwów 2022



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Tegoroczna Niedziela Palmowa dla wiernych Kościoła rzymskokatolickiego w Ukrainie minęła w łączności z tymi, którzy walczą, tymi, którzy są ostrzeliwani na wschodzie kraju. Z wiarą w zwycięstwo prawdy i zakończenie bestialskiej wojny. Mimo rosyjskiej agresji w większości kościołów na zachodniej Ukrainie odbyły się liturgie Niedzieli Palmowej, do których włączyli się także wojenni uciekinierzy ze wschodu kraju.

ANNA GORDIJEWSKA

Katedra lwowska w tym dniu była wypełniona po brzegi. Procesji wokół świątyni w tym roku nie było. – Niedziela Palmowa w obliczu wojny. Nie wiem czy ktoś mógł sobie wyobrazić coś podobnego, że to, co czytaliśmy w podręcznikach historii czy to, co oglądaliśmy w filmach o wojnie kiedyś zdarzy się nam przeżyć z własnego doświadczenia, bo nie ma w naszym kraju takiej osoby, której nie dotknęłaby wojna – mówi parafianka katedry Wita Jakubowska.

W czasach sowieckiej ateizacji Polacy ze Lwowa przychodzili modlić się do katedry, podtrzymywali tradycje polskie i zachowali mowę ojczystą. W najgorszych czasach na

duchu podtrzymywała ich wiara. Tak jest i teraz. Wiele osób wyjechało ze Lwowa, ale też spora część została na miejscu, bo w tym mieście się urodzili i uważają, że tu jest ich dom.

Niedziela Palmowa, zwana również Niedzielą Męki Pańskiej, została ustanowiona na pamiątkę uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. W kalendarzu chrześcijańskim przypada siedem dni przed Wielkanocą i jest to święto ruchome. Rozpoczyna również Wielki Tydzień. Według obrzędów katolickich tego dnia wierni przynoszą do poświęcenia palmy. W tym roku między rzymskokatolickimi a prawosławnymi i greckokatolickimi obchodami Wielkanocy minie dokładnie tydzień.

Początki świętowania liturgii Niedzieli Paschalnej były znane w Jerozolimie już w IV wieku. Odtwarzano sceny z życia Jezusa. Biskup, reprezentujący Chrystusa, wjeżdżał do miasta na osiołku. Kiedyś w Polsce Niedziela Palmowa nosiła także nazwę Niedzieli Kwietnej, ponieważ przypada w tym czasie, gdy pojawiają się pierwsze wiosenne kwiaty. W kościołach po sumie odbywały się przedstawienia pasyjne. Niedziela Palmowa obchodzona jest w Polsce od średniowiecza. Na dawnych Kresach zawsze były gałązki wierzby, zwane baziami. Palma symbolizuje zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy. Wierzba najwcześniej budzi się do życia, dlatego najczęściej używane są właśnie jej gałązki do sporządzenia palemek.



Mieczysław Mokrzycki
ARCHEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

*«Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia,
tam gdzie przebywali uczniowie,
gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami,
przyszła Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich:
„Pokój wam!”».*

J 20, 19

Szanowna Redakcjo,
Drodzy Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!

Zmartwychwstały Chrystus stanął wśród swoich uczniów, przebywających w zamknięciu wśród smutku, lęku i niepewności.

Przeżywając Tajemnice Paschalne, życzę, aby radość Wielkanocnego Poranka trwała w sercu pomimo trwającej wojny, różnych trudów życia i doświadczanego cierpienia.

Niech głęboka wiara oraz nasze codzienne spotkania ze Zmartwychwstałym Panem w sakramentach, modlitwie i w drugim człowieku umacniają nas w dążeniu do jedynego celu – życia wiecznego z Chrystusem w Domu Ojca.

+ Mieczysław Mokrzycki
+ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolia Lwowski

WIELKANOC 2022



Szanowni Państwo!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzę Państwu niezłomnej wiary w Chrystusowe zwycięstwo, odwagi i siły ducha oraz wszelkiego dobra.
Niech otaczająca nas rzeczywistość nie przysłoni nam istoty i potęgi tych Świąt.

Życzę Państwu miłości i uśmiechu we wspólnocie rodzinnej i w gronie Przyjaciół.

Niech światło Zmartwychwstania oświetla mroki ciemności niosąc sprawiedliwy pokój oraz nadzieję dla ludzi wolnych i prawych.

Eliza Dzwonkiewicz

Konsul Generalny RP we Lwowie wraz ze Współpracownikami

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY.PL Bloomberg poinformował, że po wizycie na Ukrainie Wysoki Przedstawiciel UE do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa Joseph Borrell wezwał kraje UE do pilnego dostarczenia Ukrainie broni, o którą prosi.

W ubiegłym tygodniu szef dyplomacji UE Josep Borrell odwiedził wraz z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen Kijów. Oprócz spotkania z prezydentem Wołodomyrem Zełenskim, ważnym punktem ich wizyty było miejsce ekshumacji masowego grobu cywilnych mieszkańców Buczy, które już teraz stało się symbolem okrucieństwa Rosji.

Jak informuje Bloomberg, Borrell powiedział wysokiej rangi dyplomatom z krajów europejskich, że decyzja o dostarczeniu broni powinna zostać podjęta „w ciągu dni, a nie tygodni”.

W marcu Prezydent Wołodomyr Zełenski zwrócił się do Zachodu o zamknięcie przestrzeni powietrznej kraju lub dostarczenie systemów obrony przeciwlotniczej, w szczególności S-300. W miniony piątek premier Słowacji Eduard Heger powiedział, że Bratysława przekazała Kijowowi te systemy rakiet przeciwlotniczych.

Po wizycie w Kijowie Joseph Borrell napisał na Twitterze:

– Jestem pod wrażeniem wytrwałości, determinacji i gościnności Zełenskiego i Szmyhala – napisał unijny urzędnik. – Wracam z przejrzystą listą rzeczy do zrobienia. 1. Ta wojna zostanie wygrana na polu bitwy. Przydzielono dodatkowe 500 mln euro z Europejskiego Funduszu na rzecz Pokoju. Dostawy broni będą dostosowane do potrzeb Ukrainy” – napisał Borrell. Ten tweet szefa europejskiej dyplomacji wywołał burzę w Moskwie.

11 kwietnia niemiecki koncern obrony Rheinmetall przekazał, że jest gotowy dostarczyć Ukrainie do 50 czołgów Leopard 1 i do 60 bojowych wozów piechoty Marder. Aby Rheinmetall mógł uzbroić Ukrainę, potrzebna jest zgoda rządu niemieckiego. Koncern zapewnia, że po jej otrzymaniu będzie mógł w ciągu sześciu tygodni dostarczyć Ukrainie pierwsze czołgi.

Niemiecka minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock również wezwała do dostarczenia Ukrainie ciężkiej broni.

– Czas wymówek już minął, stwierdziła Baerbock, mówiąc, że Ukraina powinna otrzymać dalsze wsparcie militarne, aby mogła się bronić przed atakami Rosji. Jest jasne, że Ukraina potrzebuje dodatkowego sprzętu wojskowego, przede wszystkim ciężkiej broni – powiedziała przed spotkaniem szefów dyplomacji krajów UE.

SZEF UNIJNEJ DYPLOMACJI WZYWA PAŃSTWA UE DO NATYCHMIASTOWEGO PRZEKAZANIA UKRAINIE BRONI. 11.04.2022

RZECZPOSPOLITA – Rosyjskie siły okupacyjne chcą użyć broni chemicznej przeciwko ukraińskiemu wojsku, które bronią zakładów metalurgicznych Azowstal – ostrzegają Centrum Zwalczania Dezinformacji przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy oraz ukraińska

RPO Ludmyła Denysowa. Opierają się na wypowiedzi jednego z dowódców separatystycznej Donieckiej Republiki Ludowej, Eduarda Basurina, który stwierdził, że w kombinacie metalurgicznym Azowstal, którego jak dotąd Rosjanom mimo ciężkich walk nie udało się zdobyć, pozostają żołnierze sił ukraińskich. Ma ich być według Basurina nawet 1500. Dlatego, zdaniem przedstawiciela separatystów, nie ma sensu szturmowanie podziemnych fortyfikacji Azowstalu, co planowały siły rosyjskie, ale „trzeba się zwrócić do oddziałów chemicznych”.

– Wcześniej należy zlokalizować wszelkie wejścia i wyjścia do zabudowań kombinatu. A potem zwrócić się do oddziałów chemicznych, które znajdą sposób na wykurzenie kretów z ich nor – mówi Basurin.

36. brygada morska ukraińskich sił zbrojnych poinformowała, że w poniedziałek odbędą się ostatnie bitwy o kontrolę nad Mariupolem. Ukraińskiej armii zaczyna brakować amunicji.

– Prowadzenie działań obronnych nie jest tematem dyskusji publicznej – napisał w mediach społecznościowych Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Walerij Żałuzny.

ROSJANIE CHCĄ UŻYĆ BRONI CHEMICZNEJ PRZECIWKO OBRONCOM AZOWSTALU. AMK, 11.04.2022

KRESY.PL W rezydencji prezydenta Rosji w Nowo-Ogariowie rozpoczęły się rozmowy Władimira Putina z kanclerzem Austrii Karlem Nehammerem. To pierwsze rozmowy bezpośrednie Putina z liderem kraju zachodniego od rozpoczęcia zbrodniczej inwazji Rosji na Ukrainę.

Nehammer był wczoraj w Kijowie, gdzie spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodomyrem Zełenskim, chodził z nim też po ulicach miasta, które niedawno jeszcze ostrzeliwane było przez rosyjskich zbrodniarzy.

O rozpoczęciu rozmów poinformował rzecznik Putina Dmitrij Pieskow. Jednak na razie nie przewidziano spotkania z dziennikarzami, zdjęć, konferencji prasowych i prawdopodobnie tak zostanie. Spotkanie odbywa się za zamkniętymi drzwiami.

Podano tylko, że głównym tematem rozmów jest, jak czytamy, sytuacja wokół Ukrainy. Tak wcześniej anonsował Kreml. Pieskow nie wykluczył także, że rozmowa będzie dotyczyła „spraw gazowych”, w tym kwestii płacenia za rosyjski gaz w rublach, czego bezskutecznie domaga się od Zachodu Rosja.

BBC powołując się na źródła w administracji austriackiej podaje, że celem wizyty kanclerza jest pomoc w rozmowach o przerwaniu wojny na Ukrainie.

Tymczasem nastąpiła zmiana na stanowisku dowodzącego rosyjskimi zbrodnictwami działaniami na Ukrainie. Nowym dowodzącym jest dotychczasowy dowódca południowego okręgu wojskowego, Aleksandr Dwornikow. Dwornikow ma 60 lat. Służył podczas wojen w Czeczenii i był pierwszym dowodzącym rosyjską interwencją w Syrii. Zarówno w Czeczenii jak i Syrii Rosjanie dopuszczali się licznych zbrodni.

Poinformował o tym doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan.

ROZMOWY PUTINA Z KANCLERZEM AUSTRII POD MOSKWĄ. 11.04.2022

PAP Portal Ukraińska Prawda, powołując się na byłego deputowanego do parlamentu

Rosji, Ilję Ponomariowa poinformował we wtorek, że w Moskwie aresztowany został były doradca prezydenta Władimira Putina – Władisław Surkow, niegdyś odpowiedzialny na Kremlu za politykę wobec Ukrainy.

Według Ponomariowa, który powołuje się na źródła w Rosji, Surkow jest w areszcie domowym. Toczy się śledztwo dotyczące malwersacji na Donbasie po 2014 roku - a więc w okresie po wybuchu konfliktu w Donbasie z udziałem prorosyjskich separatystów. Ponomariow zastrzegł przy tym, że nie może potwierdzić tych doniesień i oczekuje, że wiadomość o zatrzymaniu Surkowa zostanie potwierdzona bądź zdementowana.

Surkow był powiązany z separatystami w Donbasie. Jak napisał Ponomariow, był doradcą Putina nadal ma szerokie kontakty wśród separatystów, jak i wśród rosyjskich „weteranów Donbasu”. Ponadto Surkowa łączą dobre kontakty z przywódcą Czeczenii Ramzanem Kadyrowem.

W 2013 roku Surkow został doradcą prezydenta Rosji ds. współpracy z Abchazją i Osetią Południową - separatystycznymi regionami Gruzji wspieranymi przez Rosję. Na tym stanowisku odpowiadał również za współpracę z państwami poradzieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP).

Uważany był za jednego ze strategów polityki Rosji wobec Ukrainy. Po 2014 r. Surkow reprezentował stronę rosyjską jako wysłannik prezydenta na rozmowach z przedstawicielami władz USA o konflikcie w Donbasie. Odszedł ze stanowisk na Kremlu na początku 2020 roku.

ARESztOWANO BYŁEGO DORADCĘ PUTINA WŁADISŁAWA SURKOWA, KTÓRY ODPOWIADAŁ ZA POLITYKĘ WOBEC UKRAINY. 12.04.2022

PAP – Prawie 100 tys. ukraińskich uchodźców ma w ramach przymusowych przesiedleń zostać wysłanych w odległe zakątki Rosji, w tym na Syberię i za koło podbiegunowe - wynika z dekretu prezydenta tego kraju Władimira Putina, o którym pisze we wtorek brytyjski „The Independent”.

Jak podaje gazeta, w marcu Kreml wydał nadzwyczajny dekret nakazujący przesiedlenie 95739 obywateli Ukrainy, w tym z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej i tzw. Ługańskiej Republiki Ludowej oraz samej Federacji Rosyjskiej na tereny z dala od tych objętych wojną. W dekrecie napisano, że „biorąc pod uwagę obecną sytuację na Ukrainie, Kreml zatwierdza dystrybucję obywateli do podmiotów składowych Federacji Rosyjskiej i zwraca się do ich władz o zapewnienie przyjęcia 95 739 osób”.

W dokumencie znalazło się postanowienie o wysłaniu m.in. 11398 osób na Syberię, na Daleki Wschód i na Kaukaz

Północny, w tym do silnie zmilitaryzowanych Inguszetii i Dagestanu.

Ponadto jak informuje „The Independent”, powołując się na odrębne informacje, mieszkańcom silnie ostrzeliwanego przez wojska rosyjskie Mariupola na południowym wschodzie Ukrainy dawano do podpisu dokumenty, w których mieli potwierdzić, że to wojska ukraińskie atakują ich miasto. Podpisującym podobno powiedziano, że nie mogą pozostać na Ukrainie, ponieważ będą narażeni na „prześladowania”.

PUTIN: 100 TYS. UKRAIŃSKICH UCHODŹCÓW MA ZOSTAĆ WYŚLANYCH NA SYBERIĘ I ZA KOŁO PODBIEGUNOWE. 12.04.2022

PAP Prezydent Ukrainy Wołodomyr Zełenski zaproponował w nocy z wtorku na środę wymianę prorosyjskiego polityka Wiktor Medwedczuka na ukraińskich jeńców wojennych przebywających w rosyjskiej niewoli.

– Cóż, jeśli Medwedczuk ubrał się w mundur wojskowy, to podlega zasadom czasu wojny. Proponuję Federacji Rosyjskiej wymienić tego swojego chłopaka na naszych chłopaków i dziewczyny w rosyjskiej niewoli – powiedział ukraiński prezydent w nagraniu zamieszczonym na Facebooku. Dodał, że „jest ważne, aby nasze organy ścigania i wojsko rozważyły taką możliwość”.

Na opublikowanym zdjęciu polityk, który zalicza się do najbliższych osób prezydenta Rosji Władimira Putina, ma na sobie mundur ukraińskiego wojska i ręce skute kajdankami. O zatrzymaniu Medwedczuka, od maja 2021 r. przebywał w areszcie domowym, poinformował we wtorek prezydent Zełenski.

Medwedczuk, jeden z liderów zabronionej prorosyjskiej frakcji Opozycyjna Platforma Za Życie, uważany jest za loobbystę interesów Rosji. Putin jest ojcem chrzestnym jego córki.

ZEŁENSKI ZAPROPONOWAŁ WYMIANĘ MEDWEDCZUKA NA UKRAIŃSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH. 13.04.2022

WPolityce.pl – Rosja wciąż bombarduje z powietrza miasto Mariupol na południowym wschodzie Ukrainy i rozpoczyna ofensywę w pobliżu kombinatu metalurgicznego Azowstal i portu morskiego – napisano w środę rano w sprawozdaniu Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy.

Port w południowo-zachodniej części miasta i zakłady metalurgiczne Azowstal na wschodzie są obecnie dwoma najważniejszymi przyczółkami sił ukraińskich w oblężonym przez wojska rosyjskie Mariupolu – ocenił w poniedziałek amerykański think tank Instytut Studiów nad Wojną (ISW).

W najnowszym komunikacie Sztabu Generalnego ukraińskiej armii napisano również, że siły rosyjskie w dalszym ciągu atakują infrastrukturę cywilną w obwodzie charkowskim na północnym wschodzie Ukrainy oraz w obwodzie zaporoskim na południu kraju.

W ciągu ostatnich 24 godzin obrońcy Ukrainy odparli sześć rosyjskich ataków, zniszczyli dwa pojazdy i trzy systemy artyleryjskie nieprzyjaciela w obwodach ługańskim i donieckim na wschodzie kraju; siły powietrzne zestrzeliły natomiast rosyjski samolot szturmowy Su-25 – dodano w komunikacie.

ROSJA ROZPOCZYNA OFENSYWĘ W MARIUPOLU. 13.04.2022

KRESY.PL – Prezydent Wołodomyr Zełenski i kierownictwo Sił Zbrojnych Ukrainy szukają możliwości pomocy ukraińskiemu wojsku, które od półtora miesiąca bronią otoczonego przez Rosjan Mariupola – poinformował o tym na Twitterze doradca dyrektora Kancelarii prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak.

Podał kilka szczegółów na temat ukraińskich obrońców w Mariupolu. Według niego mają problemy z zaopatrzeniem, a kierownictwo wojskowo-polityczne kraju jest tego świadome.

Zaznaczył, że władze nie mogą publicznie ogłaszać swoich planów, aby nie informować wroga. Jednocześnie Podolak zauważył, że przywódcy kraju mają więcej informacji niż te, które są rozpowszechniane w sieciach społecznościowych. Wczoraj wiceminister obrony Anna Maliar stwierdziła, że nie jest jeszcze możliwe zapewnienie otwartego dostępu do informacji o sytuacji obronnej w Mariupolu.

– Sytuacja w Mariupolu jest naprawdę niezwykle skomplikowana. Uwaga całego kraju jest teraz przykuta do tego miasta. Ale Mariupol jest częścią całej naszej globalnej operacji wojskowej. Dlatego żadne informacje o strategii lub taktyce nie są możliwe, dopóki operacja nie zostanie zakończona. Nawet wojsko ma informacje tylko zgodnie z ich poziomem. Wszystkie informacje są w pełni w posiadaniu prezydenta i dowódcy ukraińskiej armii. Mogę zapewnić, że podejmowane są wszelkie możliwe i niemożliwe środki, aby ratować ludzi i samą sytuację. Musimy ufać naszym Siłom Zbrojnym – wyjaśniła.

ZEŁENSKI I DOWÓDZTWO WOJSKOWE SZUKAJĄ SPOSOBU UDZIELENIA POMOCY OBLĘŻONEMU MARIUPOLU. 12.04.2022

WPolityce.pl – Wojna na Ukrainie pokazała, że wielkość wojska i uzbrojenie nie ma tak wielkiego znaczenia, jak wykorzystanie i znajomość terenu, przywództwo i wola walki – powiedział w rozmowie z PAP mjr John Spencer, ekspert wojskowy i specjalista od walk w terenie miejskim.

– Wojska na całym świecie są zafiksowane na punkcie tego, jaka jest armia wroga i że to jedyne, co ma znaczenie. Więc spędzają mnóstwo czasu analizując, jaki jest jej rozmiar i jak jest uzbrojona. Wojna na Ukrainie pokazała, że – broniąc się przed przeciwnikiem – to co ważniejsze, to teren: to czy możesz go utrzymać, wykorzystać, czy masz wsparcie ludności – mówi Spencer. Jak podkreślił, większość działań wojennych na Ukrainie miała miejsce w miastach lub pod nimi, gdzie teren sprzyja obrońcom.

– Walki o Kijów podobnie to pokazały. Stolica od początku była głównym celem Rosjan, ale przeliczyli się, nie byli w stanie go zdobyć – mówi Spencer. – To jest ważniejsze, niż rozmiar wojska czy uzbrojenie.

Jak dodaje, inny czynnik, który miał dotąd kluczowe znaczenie w przebiegu wojny, to morale i wola walki.

– To jest ważniejsze, niż rozmiar wojska czy uzbrojenie. I muszę przyznać, że to jest punkt, w którym Ukraina zaskoczyła wszystkich. Owszem, wszyscy przed wojną mówią, że będą walczyć, ale zwykle kiedy wojna nadchodzi, rzeczywistość to weryfikuje. W przypadku Ukrainy było inaczej; nikt nie spodziewał się, że cywile w taki sposób wesprą obrońców, a ukraińskie wojsko tak długo pozostanie tak silne – mówi ekspert. Jak ocenia, to m.in. pochodna przywództwa, zarówno jeśli chodzi o dowódców wojskowych, jak i postawy prezydenta Zełenskiego.

Zdaniem Spencera, najlepszym przykładem znaczenia terenu i morale są walki o Mariupol, gdzie mimo przewagi liczebnej i okrażenia sił ukraińskich, Rosjanie od ponad miesiąca nie są w stanie przejąć kontroli nad miastem. – Mariupol to najgorszy typ walki w mieście, obrońca ma tu wszystkie przewagi: napastnik musi iść od domu do domu, od tunelu do tunelu i siłą wyciągać wroga, jeśli ten ma wolę walki. I tego właśnie uczy się Rosja – stwierdza Spencer.

WOJNA NA UKRAINIE POKAZAŁA, ŻE WIELKOŚĆ WOJSKA NIE MA ZNACZENIA. 13.04.2022

Moc broni muzycznej

Wybitne zespoły muzyczne, orkiestry i soliści z całego świata aktywnie potępiają inwazję Rosji na Ukrainę. To są swoiste muzyczne grupy taktyczne, które mową sztuki mobilizują cywilizowaną ludzkość do walki z hordą barbarzyńców. Jednym z takich hitów bojowych stał się clip z utworem „Child in Time”/„Arkan”, który powstał w Lublinie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Projekt lubelskiego środowiska muzycznego na rzecz Ukrainy – Czas Ukrainy '22 / Arkan – nie mógł nie powstać bez stałej współpracy mieszkańców Lublina z kolegami zza wschodniej granicy – powiedział dziennikarzowi Kuriera Roman Kabaczij, znany na Ukrainie dziennikarz, medioznawca, historyk i komentator spraw polsko-ukraińskich. – Miasto stale przyjmowało wykonawców różnych gatunków muzyki na festiwalach „Ukraina w centrum Lublina”, „Najstarsze pieśni Europy”, „Mikołajki Folkowe”. Organizatorzy tego ostatniego – Orkiestra Św. Mikołaj – często czerpią z bogactwa folkloru muzycznego ukraińskich grup etnograficznych Karpat – Bojków, Lemków, Huculów. Są też albumy Orkiestry Św. Mikołaja, oparte na tych czy innych tradycjach. Projekt Czas Ukrainy '22 / Arkan zawiera melodię huculskiego tańca arkan, który grupa studiowała we współpracy z kapelą Romana Kumyła z Werchowyny na Huculszczyźnie. Lider Orkiestry Św. Mikołaja Bohdan Braha opowiedział mi o tym i o innych „ukraińskich” aspektach pracy zespołu w wywiadzie dla portalu LB.ua.

Inicjatorem projektu jest dr Mariusz Zajączkowski, wieloletni pracownik lubelskiego Instytutu Studiów Politycznych PAN. Obszar jego prac badawczych w pewnym stopniu pokrywał się z badaniami dr. Romana Kabaczija. Obu naukowców łączy też wieloletnia przyjaźń i współpraca. Tym razem Roman Kabaczij pomógł polskiemu koledze w poszukiwaniach zdjęć autorskich z miejsc tragedii na Ukrainie, ażeby zobaczyć je cały świat.

W wywiadzie dla Nowego Kuriera Galicyjskiego dr Mariusz Zajączkowski powiedział:

– Od wielu lat jako historyk, politolog i pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN w Warszawie zajmuję się tematyką ukraińską, w tym m.in. relacjami polsko-ukraińskimi w latach czterdziestych XX wieku. W tym czasie zarówno w celach zawodowych jak i prywatnych odwiedzałem Ukrainę, gdzie mam grono przyjaciół i znajomych. Wędrowałem



ARCHIWUM ROMANA KABACZIIA

po Czarnohorze, byłem uczestnikiem festiwalu rockowego w miejscowości Sławsko w Bieszczadach Wschodnich, odwiedziłem Krym, a jako stały uczestnik obrad Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków miałem możliwość zobaczenia m.in. miasta Czerkasy i jego okolic, w tym miejsc związanych ze wspólną historią Polaków i Ukraińców tj. Czehrynia czy Subotowa. Najczęściej bywałem w Kijowie i we Lwowie. Ogromny sentyment mam do Buczy i jej mieszkańców, którzy ugościli mnie co najmniej kilka razy, gdzie też zostawiłem część siebie. Tak, do tej samej Buczy, która jest dzisiaj znana całemu cywilizowanemu światu ze zbrodni popełnionych po 24 lutego 2022 r. na ludności ukraińskiej przez żołnierzy rosyjskich. Do Buczy, w której do 2019 r. mieszkał mój ukraiński brat. Tak bowiem mogę napisać o Romanie Kabacziju, którego poznałem wiosną 2006 r. w moim rodzinnym Lublinie podczas jednej z audycji radiowych poświęconych złożonym dwudziestowiecznym relacjom polsko-ukraińskim. Od tamtej pory przyjaźnimy się. Jesienią 2007 r. Roman był gościem na moim ślubie i weselu w Lublinie, 12 lat później ja byłem gościem na jego ślubie i weselu w Kijowie.

Od wielu lat śledzę również wydarzenia polityczne w Ukrainie związane m.in. z Pomarańczową Rewolucją, Majdanem i Rewolucją Godności, rosyjską aneksją Krymu i części Donbasu oraz toczącymi się tam od ośmiu lat działaniami zbrojnymi przeciwko prorosyjskim separatystom, a teraz z rosyjsko-ukraińską wojną w pełnym wymiarze. Dlatego też z niepokojem obserwowałem wypadki z ostatnich miesięcy i tygodni rozgrywane wokół Ukrainy. Przeczynałem, że dojdzie do czegoś

złego. O agresji Rosji na Ukrainę dowiedziałem się od mojego przyjaciela z ławy szkolnej, pułkownika WP, który poinformował mnie o tym fakcie wiadomością przesłaną via Messenger kilka minut przed piątą raną 24 lutego 2022 r. Odczytałem ją dopiero po dwóch godzinach.

Wydaje się, że pierwszą reakcją, choć może to zabrzmiało zdumiewająco, była chyba ulga, że się zaczęło, iż minął czas wy czekiwania w ogromnym napięciu na to, co wydawało się raczej nieuniknione. Aczkolwiek zaskoczyła mnie skala rosyjskiego uderzenia. Była nią również złość, smutek, niekiedy nagła rozpacz, połączone z bezsilnością wobec zaistniałych okoliczności. Pojawiła się też ogromna obawa o los ukraińskich przyjaciół i znajomych, kiedy dotarło do mnie, że to nie tylko konflikt na Donbasie, ale że ataki rakietowe mają miejsce na obszarze całej Ukrainy, dotykają nie tylko Kijowa, Charkowa, Donbasu, ale także Łucka czy Iwano-Frankiwska (dawnego Stanisławowa), położonych w zachodniej części kraju. Od pierwszych chwil tej wojny próbowałem dozwonić się do moich przyjaciół i znajomych w Kijowie, aby dowiedzieć się w jakim znajdują się położeniu i czy są w miarę bezpieczni, w jaki sposób można im pomóc. W tych pierwszych godzinach brakowało składnych myśli, zdań, właściwych słów do opisania tego co czuję, co chcę im powiedzieć. Niezwykle trudno było odnaleźć się w nowej rzeczywistości, tak dalekiej i zarazem tak bliskiej, będąc myślami tam i jednocześnie żyjąc w świecie równoległym tutaj, w Lublinie, oddalonym od obszaru objętego wojną jedynie o niespełna 100 km w linii prostej.

I właśnie wtedy, a dokładnie o poranku 25 lutego 2022 r., zainspirowany postem wokalisty

legendarnej brytyjskiej grupy hardrockowej Deep Purple, Iana Gillana, który w związku z agresją rosyjską na Ukrainę zamieścił w cyberprzestrzeni tekst utworu Child in Time, pochodzącego z albumu In Rock (1970), narodził się pomysł wsparcia moralnego dla Ukrainy. Swoistego protestu wobec wojny pod postacią projektu muzycznego i nagrania we współpracy z lubelskimi muzykami rockowymi i folkowymi własnej wersji antywojennego hymnu Child in Time, nawiasem mówiąc mojego ulubionego utworu grupy Deep Purple, z wplecionymi weni elementami ukraińskiej muzyki ludowej. Ostatecznie okazały się nimi być motywy huculskiego tańca męskiego (tańca opryszków/zbojników z Karpat Wschodnich) – Аркан.

Moim pragnieniem było, aby nasz utwór dotarł przede wszystkim na Ukrainę, ponieważ powstał z myślą o naszych ukraińskich braciach i siostrach, którzy bohatersko bronią swojej Ojczyzny, ale też i naszej wolności w obliczu wspólnego zagrożenia ze strony autorytarnej Rosji i jej imperialnych apetytów. Pragnąłem, aby utwór ten stanowił dla nich choćby minimalne wsparcie. Nadzieję na rychłe zakończenie wojny, przepętionej bezmiarem bólu, cierpienia, koszmaru i okropności, na lepszą przyszłość, aby stał się gestem oddolnej solidarności artystów z Lublina z Ukrainą.

Mam świadomość, że sztuka to groźna broń, także w nowoczesnej wojnie informacyjnej. Muzyka i film w połączeniu z sugestywnymi obrazami wojny, wywołujące z nich emocje i jednoznaczny, antywojenny przekaz, stanowią co najmniej kłopot dla rosyjskiego agresora, który manipuluje przekazem medialnym o celach, przebiegu i skutkach wywołanej przez siebie wojny napastniczej. A jednocześnie ta sama sztuka, jak się wydaje, spełnia rolę wsparcia, dodaje otuchy i motywacji do trwania w słusznej sprawie. Ponadto dowodzi, że Ukraińcy nie są pozostawieni sami sobie w tej walce, że są ludzie w Europie i na świecie, którzy o nich myślą i są gotowi spieszyć im z pomocą na różne sposoby.

W mojej ocenie nie istnieje obecnie dla Polski zagrożenie bezpośrednim atakiem rosyjskim, choćby dlatego, że Polska jest członkiem NATO i UE. Niemniej, czy tego chcemy czy nie, obywatele III RP stali się pośrednio uczestnikami wojny, która toczy się

w najbliższym sąsiedztwie, za opłotkami. Natomiast bezpośrednio jej uczestnikami są ukraińscy obywatele polskiej narodowości. To przez Polskę i z Polski płynie do Ukrainy szeroki strumień pomocy wojskowej w postaci broni, amunicji i paliw, jak również pomocy humanitarnej do zniszczonych ukraińskich miast i osiedli na wschodzie i południu kraju. Do Polski dotarła ponad połowa wszystkich uchodźców wojennych z Ukrainy, a wraz z nimi ich traumatyczne doświadczenia. Polskie społeczeństwo, po 24 lutego, okazało im szeroką, serdeczną i bezinteresowną pomoc. Muzycy projektu, każdy na swój sposób, zaangażowali się w pomoc materialną dla uchodźców. Znając język ukraiński oferowałem swoją pomoc również jako tłumacz m.in. dla lokalnych władz samorządowych w kontaktach z ukraińskimi kobietami i dziećmi z Zaporozża, które znalazły schronienie w okolicy Lublina, gdzie obecnie mieszkam.

Z pewnością jest bardzo wielu wolontariuszy w Lublinie i w kraju, którzy zrobili znacznie więcej ode mnie, ale każdy pomaga najlepiej jak potrafi. Dlatego też powstał projekt, który ostatecznie nazwałem Czas Ukrainy, 22 / Час України, 22 – Child in Time / Аркан. Nie było by go, gdyby nie wydatne wsparcie lubelskich artystów. Osób, które w większości znałem z dawnych lat, z czasów, kiedy udzielałem się aktywnie na scenie jako wokalista paru lubelskich grup tworzących muzykę heavymetalową, hardrockową, a nawet art-rockową. Ludzi dobrej woli, którzy bez chwili wahania wyrazili chęć wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. To dzięki nim między 25 lutego a 28 marca 2022 r. powstał i został zarejestrowany w Bracia Studio – Adam Drath w Lublinie utwór Child in Time / Аркан. 29 marca miał on swoją prapremierę na antenie Radio Lublin, natomiast 1 kwietnia na kanale YouTube miała miejsce premiera clipu, na który oprócz muzyków pracował cały zespół ludzi, począwszy od polskich i ukraińskich dziennikarzy i fotoreporterów, przez realizatora i montażystę clipu, po miłośników Ukrainy i wędrowców górskich krętymi ścieżkami Karpat Wschodnich. Wiem i bardzo się cieszę z tego, że lubelski projekt muzyczny dla Ukrainy znalazł oddźwięk w Kijowie, Lwowie, Iwano-Frankiwsku, a nawet w Chersoniu znajdującym się obecnie pod tymczasową okupacją rosyjską.

Ze swojej strony oraz w imieniu muzyków biorących udział w projekcie, chciałbym bardzo serdecznie pozdrowić wszystkich Czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego” i podziękować za zainteresowanie lubelską inicjatywą muzyczną dla Ukrainy. Korzystając z okazji pragnę również złożyć Życzenia Zdrowych i przede wszystkim Spokojnych Świąt Wielkiej Nocy.



ARCHIWUM ROMANA KABACZIIA

Andrij Sadowyj: Jestem przekonany na 100%, że wiktoria będzie z nami

Z merem Lwowa ANDRIJEM SADOWYM rozmawiali ARTUR ŻAK i WOJCIECH JANKOWSKI.

Artur Żak: Panie merze, jak się zmieniła dla Pana rzeczywistość po 24 lutego?

Andrij Sadowyj: Jedno życie było do 24 lutego, a teraz całkiem inne życie. Teraz jest stokrotnie większa odpowiedzialność. Jest to praca, która ma być skoncentrowana tylko na jednej rzeczy – na wiktorii Ukrainy w tej wojnie. Wszystko ma być zrobione dla niej – taka jest prawda.

A.Ż. Dobrze wiemy, że podczas stanu wojennego wiele kompetencji automatycznie przejmuje Obwodowa Państwowa Administracja Wojskowa. Jak wygląda współpraca mera i samorządu aglomeracji lwowskiej z Obwodową Państwową Administracją Wojskową?

A.S. Współpraca jest bardzo dobra. Każdy wie co ma robić. Moją odpowiedzialność – to maksymalne wsparcie naszego wojska. Pomoc w budowaniu Obrony Terytorialnej i pomoc naszym rodakom, bo mamy ponad 200 tysięcy uchodźców we Lwowie. Odpowiadam także za mieszkańców, za komunalną infrastrukturę. Żeby łatwiej to zrozumieć, należy sobie uzmysłowić, że jeszcze jedno miasto przyjechało do Lwowa. Z gubernatorem jest dobra współpraca, bo pracujemy wszyscy razem, to nasza wspólna praca.

A.Ż. Tę współpracę dobrze widzieć także na przykładzie zwykłych obywateli. Lwów był zawsze swoistą forpocztą zmian na Ukrainie. Stąd tak naprawdę wszystko się zaczynało – w 1989, w 2004 i 2013 roku. Jak Pan dziś widzi rolę Lwowa, przy tej konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego? Czy te lwowskie wzorce są przenoszone dalej na centralną i wschodnią Ukrainę?

A.S. Bardzo ważne, aby mieć dziś maksymalną koncentrację i aby pomagać jeden drugiemu. Na przykład pomoc humanitarna, która przychodzi do Lwowa, jest przez nas w 100% odsyłana dalej do naszych miast, w których jest ciężka sytuacja. To znaczy do Charkowa, Czernihowa, wcześniej do Mariupola. Koordynacja i współpraca – o tym teraz myślę. Oczywiście jest dużo idei, które chcemy wprowadzić już po wojnie, a to dlatego, że musimy całkowicie przebudować naszą gospodarkę, ponieważ Rosja zawsze będzie źródłem agresji w stosunku do Ukrainy, ale też może być w stosunku do Polski i do innych państw. Dzisiaj atakowana jest Ukraina i nasz cel to jak najszybciej wyrzucić agresora z naszej ziemi. Cała energia jest skoncentrowana na tym.

A.Ż. Lech Kaczyński w 2008 r. powiedział: „...dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Jak teraz wygląda współpraca w humanitarnych kwestiach z polskimi samorządami, miastami partnerskimi, rządem Polski

czy też innymi rządami krajów europejskich?

A.S. Przyjeżdżali do Lwowa prezydent Przemysła, prezydent Katowic, pani prezydent Gdańska, prezydent Sopotu, prezydent Gdyni i podczas tych wizyt, powstała inicjatywa, aby polskie miasta wsparły Lwów autobusami, ponieważ oddaliśmy dużo autobusów dla naszego wojska. Także pomoc humanitarna, która przyszła, była dla nas ważna i bardzo potrzebna.

Każdy Polak dzisiaj rozumie, że Ukraińcy walczą za naszą i waszą wolność. Prezydent Kaczyński mówił wtedy prawdę. Szkoda, że to morderstwo, które było dokonane pod Smoleńskiem, nie jest do dzisiaj wyjaśnione. Podobnie jak morderstwo, którego dokonała Rosja atakując Boeing z 230 pasażerami na pokładzie, który leciał z Australii do Holandii. Jaka jest odpowiedzialność? Zero! Rosja nie była ukarana, więc posuwa się dalej, atakuje.

To co świat dzisiaj zobaczył, tę masę w miasteczku Bucza, koło Kijowa, to jest, nie wiem, straszniejsze niż to, co odbywało się podczas II wojny światowej. Dla mnie teraz Rosja jest państwem nazistowskim. Dzisiaj Putin jest tożsamy z Hitlerem. Wszyscy powinni to wiedzieć. Rosja powinna być totalnie izolowana przez najbliższe 50 lat. Dodatkowo każdy, kto ma rosyjski paszport powinien też ponosić odpowiedzialność. Bo ludzie tam akceptują tę politykę morderstwa, która jest skierowana przeciwko wolnej Ukrainie. Jestem przekonany na 100%, że wiktoria będzie z nami, że zrobimy swoją robotę. W przyszłości musimy wybudować całkiem nowe relacje, bo jak widać, Unia Europejska i świat nie był gotowy do takiej inwazji, do takiej agresji – to wszystko trzeba będzie przebudować.

A.Ż. Rosja nie gra według zasad, według jakichkolwiek standardów z przeszłości, czy też współczesnych. Rosja zawsze postępuje, przez ostatnie 100 lat jak nie dłużej, w ten sam utarty sposób. Tak jak Pan powiedział, trzeba wybudować nowe relacje, jakieś nowe schematy działania. Jak Pan to widzi z poziomu samorządu?

A.S. Trzeba spojrzeć na mapę świata. Rosja chce być mocna jak Chiny i Stany, ale nigdy jej się to nie uda i oni to rozumieją. Dlatego chcą być państwem, które kontroluje transport. 90% całego transportu dzisiaj idzie morzem. Dlatego Rosja chce kontrolować Morze Czarne i Bałtyk. Musimy to wiedzieć i rozumieć, musimy załączyć te państwa, które mają na to wpływ,



WOJCIECH JANKOWSKI

aby wybudować nowy format bezpieczeństwa. Moim zdaniem Ukraina, Polska, Turcja, Wielka Brytania, Litwa, Estonia, Łotwa, to byłby sojusz, który jest konieczny dla naszego życia. Jest niezbędny, abyśmy pozostali niepodległymi państwami. Bo do każdego z tych państw Rosja ma swoje pretensje. Musimy to zrobić! Musimy wybudować tak mocne braterstwo, żeby Rosja wiedziała, że jeżeli jeszcze raz spróbuje atakować, to tak dostanie w łeb, że nic z niej nie zostanie.

A.Ż. Właśnie widzimy, że Ukraina w dużej mierze już wygrała tę wojnę. Ukraina obroniła swoją niepodległość. Ukraina obroniła prawo do nazywania się częścią Zachodu, którego częścią zawsze była. Czasami mam wątpliwości, czy niektóre kraje zachodnie, mają prawo nazywać się częścią Zachodu. Niemniej jednak przejdźmy teraz do pytań bardziej biznesowych. Przeczytałem, że na teren ziemi lwowskiej, że wschodu, z miast ogarniętych pożogą wojenną, przeniosło się 48 przedsiębiorstw. W jaki sposób Ziemia Lwowska, miasto, lwowska aglomeracja, pomaga tym biznesmenom rozpocząć na nowo swoją działalność?

A.S. To jest nasz obowiązek, bo oni przyjechali do siebie do domu. Wszyscy którzy coś nowego produkują, będą płacić nowe podatki i są dziś ludźmi bardzo pomocnymi naszemu państwu. Mamy jeszcze inne plany, ponieważ z tych 200 tysięcy uchodźców 150 tysięcy wróci do swoich miast, a 50 tysięcy zostanie tutaj. To przecież około miliona metrów kwadratowych mieszkań trzeba wybudować. Maksymalnie pomagamy wszystkim czym możemy, bo dziś, w tych czasach trzeba przeżyć. Survive, jak mówią po angielsku. Jestem przekonany, że wiktoria będzie z nami i biznes będzie miał nową dynamikę, a we Lwowie – to na 100%.

Wojciech Jankowski: Panie prezydencie, wymienił Pan takie państwa jak Polska, Ukraina, Litwa, czyli w pewnym sensie prawie granice dawnej Rzeczypospolitej. Czy widzi Pan, że to stare powinowactwo, pokrewieństwo tych narodów teraz w tej sytuacji się odzywa?

A.S. Jeżeli pan wyobrazi sobie mapę świata za ostatnie 400, lub 500 lat, to różne były granice i różna była kooperacja, ale dzisiaj ten świat jest taki mały, jest taki kruchy, iż trzeba chuchać, żeby był pokój. Kiedy mówię o nowych relacjach, to mówię o bezpieczeństwie każdego państwa. Bo bez współpracy Polaków, Ukraińców, Litwinów, Turków nie będzie pokoju. Po prostu nie będzie, ponieważ Rosja to nasz sąsiad i ona zawsze będzie źródłem agresji, taka jej natura! My mieliśmy przez nią straszne problemy. Co drugi Ukraińiec i co trzecia Ukrainka zostali zabici. Znacząco przecież swoją historię, jaka ona była trudna i tragiczna. Były różne sytuacje, ale dzisiaj musimy myśleć o przyszłości.

W.J. Ja miałem na myśli to, że jesteśmy poniekąd skazani na siebie. Zamieszkujemy przestrzeń między Bałtykiem, a Morzem Czarnym, ograniczoną Karpatami i że prędzej czy później, za każdym razem będziemy musieli ze sobą współpracować w związku z tą agresją, o której Pan prezydent mówi.

A.S. To doświadczenie, które dziś otrzymaliśmy, to jest szok i to jest stres dla całego świata. Ja pamiętam swoje rozmowy z polskimi politykami, z prezydentami miast, kiedy rosyjska rakietka spadła 20 km od granicy z Polską, 30 km od Przemysła, a 40 km od Lwowa. To był szok, no bo powiem szczerze, że część Polaków tak sobie myślała, że wojna jest gdzieś tam daleko, daleko na Wschodzie, a tymczasem wojna jest tutaj obok. To było moim zdaniem takie otrzeźwienie, że Rosja może atakować. Z Białorusi rakietka leci do nas 17 minut, z Sevastopola 35 minut, a za 17 minut ona może i tam, i tam, i tam! Jeżeli my dzisiaj walczymy, to ja dziękuję władzom Polski za taką mocną pozycję, że musi być maksymalnie mocne embargo, że ma być izolacja, że Rosja przez następne 50 lat ma być izolowana, a my musimy przemyśleć naszą historię i wybudować tak potężny sojusz, który da szansę Ukraińcom i Polakom i wszystkim państwom, które będą z razem z nami.

W.J. Jak bardzo odczuwa Pan wsparcie Polaków i Polski?

A.S. Na dzisiaj jak braci. Mam dużo znajomych i szczerze powiem, że każdy chce pomóc, każdy pomaga

i mówimy tylko o przyszłości i każdy pyta czym jeszcze może pomóc? Szczerze powiem, że za mego życia, były różne rozmowy i były różne debaty, ale dziś nastąpił taki moment, kiedy rozumiemy, że to nasz wspólny wróg. Dzisiaj atakuje Ukrainę, a marzy mu się atak na Polskę. Dzisiaj my walczymy za naszą i waszą wolność!

W.J. Po zwycięstwie, jak Pan prezydent uważa, czy miejscowi Polacy będą mogli liczyć na przychylny podejście do nich, w takich sprawach jak np. kościół św. Marii Magdaleny?

A.S. Jestem przekonany, że dużo rzeczy musimy przemyśleć i w Polsce i w Ukrainie. W interesie naszych dzieci. Dzisiaj trzeba myśleć o naszych dzieciach. Miałem różne rozmowy z wielką liczbą biskupów i polityków. Jestem przekonany, że nie ma takich problemów, których nie da się rozwiązać.

A.Ż. Na tym polega różnica pomiędzy naszymi narodami, a Rosją czy też narodem Federacji Rosyjskiej, bo my często myślimy o przyszłości, jak żyć, a nie przeżyć. Ta potężna konsolidacja, zarówno w społeczeństwie ukraińskim, którą obserwuję na każdym poziomie, ale także konsolidacja w społeczeństwie polskim, w którym też odłożono wiele sporów na bok, zaskoczyła Pana prezydenta?

A.S. Szczerze powiem, że obserwuję Polaków, nie wiem, pewnie przez ostatnie 40 lat, od tego czasu jak zaczęłam oglądać polską telewizję. Zawsze mam dobre nastawienie, zawsze szukam coś dobrego i zawsze coś znajduję. Rozumiem, że czasem politycy coś kręcą, bo oni muszą dbać o rankingi i czasem robią rzeczy, za które jest im wstyd. A tak normalnie Polacy w maksymalnej większości, mają pozytywny stosunek do Ukraińców i Ukraińcy też do Polaków. No słuchajcie, ludzie, razem żyjemy na tej ziemi, razem wierzymy w Boga, razem kochamy naszego papieża – no jakie jeszcze mogą być problemy? Coś tam kiedyś w historii było nie tak, 100 lat temu? No słuchajcie, różnie było. Musimy myśleć o przyszłości, o naszych dzieciach. Żeby nasze dzieci były szczęśliwe. Jestem wielkim optymistą, wierzę w naszą wiktoria, wierzę w naszą współpracę, wierzę w Bożą łaskę, która jest z nami. Bo dzisiaj te nasze małe dzieci, które zostały zabite – to już 156, to są nasze aniołki, które teraz chronią nasze niebo od rosyjskich rakiet.

A.Ż. Piękne słowa. Ostatnie pytanie: pierwsza rzecz, którą Pan zrobi po wygranej wojnie?

A.S. Prawdą jest, że będzie przerwa w tej wojnie. Ale czy ona się skończy? Może za tysiąc lat. Rosja zawsze była i będzie źródłem agresji. Każdy z nas musi to wiedzieć i ten czas pokoju maksymalnie wykorzystać, żeby być sto razy mocniejszym i gotowym. My to musimy wiedzieć i wy, a razem zrobimy to szybciej i mocniej!

A.Ż. Dziękuję pięknie za wywiad.

A.S. Dziękuję. W.J. Również dziękuję. A.S. Dziękuję.

Ks. Wojciech Stasiewicz z Charkowa: Cały czas pomagamy, ale to nadal kropla w morzu potrzeb

Obwód charkowski tylko tej nocy był ostrzeliwany 32 razy. W Charkowie cały czas jest bardzo niebezpiecznie.

O pomocy tym najbardziej potrzebującym i sytuacji w mieście opowiedział KS. WOJCIECH STASIEWICZ, dyrektor Caritas Spes w Charkowie. Rozmawiał z nim EUGENIUSZ SAŁO.

Co dzieje się obecnie w Charkowie?

Niestety Charków jest codziennie w dramatyczny sposób niszczone i to niszczone brutalnie. Podam tylko taki przykład, że ludzie stojący w kolejce po pomoc humanitarną przy jednym z wydziałów „Nowej poczty” czekali tam kilkanaście godzin, kiedy uderzył w nich pocisk artyleryjski. Dwie osoby zginęło, osiem zostało rannych. Tutaj mówimy o ludobójstwie osób niewinnych, którzy stali, żeby po prostu dostać jedzenie. To tylko jeden z wielu przykładów, które niestety można mnożyć.

Ogólnie Charków ma różne oblicza jeśli chodzi o działania wojenne. Miasto cały czas się broni. Mieszkańcy są bardzo zmobilizowani. Życie się odradza z nadejściem wiosny. Trochę osób wróciło do miasta, zwłaszcza mężczyzn. Więc miasto odżywa.

Jak wygląda sytuacja na północy Charkowa, gdzie toczy się prawdziwa wojna?

Charków jest specyficzny jeśli chodzi o położenie geograficzne. Niestety na północy jest największe zniszczenie. Są takie osiedla jak Aleksijewka, Piatychatki, które są bardzo zniszczone. Ale tak naprawdę teraz to już każde osiedle w jakiś mniejszy lub większy sposób ucierpiało. Niestety wybuchy słychać. W nocy te wybuchy się nasilają. Każdy dzień jest inny, ale niestety jest dramatyczny i tragiczny jeśli chodzi o te wydarzenia wojny dla całej Ukrainy, ale szczególnie też dla Charkowa. Jeżeli wziąć pod uwagę cały obwód charkowski to te działania militarne są naprawdę bardzo dramatyczne. Miasta Izium, Balakleja, Czuhujew i pobliskie wioski, tam sytuacja jest katastroficzna, zwłaszcza, że te miejscowości są bardzo i to bardzo zniszczone. Tam najtrudniej dotrzeć z pomocą humanitarną.

Czy macie wystarczająco pomocy humanitarnej? Czy nie brakuje wam jedzenia, picia, leków?



BISKUP PAWEŁ HONCZARUK (POŚRODKU) I KS. WOJCIECH STASIEWICZ Z WOLONTARIUSZAMI

My jako Kościół, jako parafie w Charkowie, których jest pięć, każdy z księży wraz z parafianami i wolontariuszami daje z siebie wszystko pomagając bliźnim. Również jako Caritas naszej diecezji mamy obecnie ogrom różnych wyzwań. W szczególności sposób opiekujemy się osobami niepełnosprawnymi. Odwiedzamy ich z żywnością, lekarstwami. Wolontariusze odwiedzają także osoby najbardziej potrzebujące, które codziennie się zgłaszają. Mamy też pod opieką trzy stacje metra w których pomagamy, szpitale, kilka wsi pod Charkowem. Więc tych wyzwań jest ogrom. Najważniejsze, że mamy tę pomoc, że ją otrzymujemy. Dzisiaj wiem, że taka pomoc wyjechała akurat ze Lwowa. Ale najczęściej otrzymujemy tę pomoc z archidiecezji lubelskiej, z Caritasu w Lublinie.

Jest dosyć duża liczba potrzebujących. Przed trzema tygodniami gdy zaczęliśmy karmić w pobliskim parku mieszkańców miasta, to pierwszego dnia było 80 osób, a dzisiaj było już około 500 osób. Ta liczba osób potrzebujących pomocy rośnie codziennie. Jeśli ktoś miał zapasy, to już te zapasy się pokończyły. A poza tym ci ludzie już drugi miesiąc są bez pracy, bez zarobków, bez pomocy materialnej. Widać, że społeczeństwo uboższe, więc ta pomoc humanitarna jest bardzo potrzebna.

Nasi wolontariusze działają, ta pomoc dochodzi, ale jest to kropla w morzu potrzeb w mieście, a szczególnie w obwodzie charkowskim. Dziennie docieramy do 700 a nawet 2 tysięcy osób najbardziej potrzebujących. Wyzwań jest dużo, ale widzę, że z każdym dniem jest coraz większa solidarność, jedność, wsparcie jeden drugiego. Osoby, którzy przychodzą, mówią, że biorą pomoc nie tylko



dla siebie, ale też dla sąsiadów czy rodziny.

Było nam miło kiedy na punkcie kontrolnym policjant rozpoznał Caritas i podziękował za ogromną pomoc, bo słyszał, że bardzo tutaj pomagamy Miło, że w tak ogromnym mieście jesteśmy pozytywnie rozpoznawani.

Jak ci, którzy zostali, reagują na wojnę? Czy chcą zostawać czy planują wyjechać i czy mają dokąd jechać?

Są różne postawy. Mówi się, że do miliona osób wyjechało z Charkowa – na 1,7 miliona mieszkańców. Jakiś procent tych osób pozostaje. To ci, którzy nie mogą już wyjechać ze względu na stan zdrowia lub wiek. Jest część osób, które się wahają. Najczęściej wyjeżdżają osoby, które mają dzieci oraz ludzie, którzy nie mieli jakiegoś obciążenia moralnego ze względu na obowiązki wobec rodziny czy dzieci. Pozostali aktywiści, wolontariusze, medycy czyli ci, którzy są zaangażowani w niesienie pomocy. Postawy tych ludzi są czasem niesamowite. Przychodzą do Caritasu i proszą, żeby gdzieś ich zaangażować, że mogą robić wszystko - sprzątać, rozwozić, gotować, cokolwiek potrzeba. Mówią, że chcą coś zrobić, bo nie mogą bezczynnie siedzieć w domu. Najczęściej są to

ci, którzy sami otrzymali pomoc i tą pomocą chcą dzielić się z innymi.

Czy Ksiądz nie boi się pozostać w Charkowie? Dlaczego jest ważne, aby być tu i teraz w tym mieście?

Ta wojna cały czas dostarcza refleksji nad życiem. Tematy egzystencjalne życia i śmierci. Pierwsze tygodnie były bardzo trudne, kiedy nie wiedziało się co będzie dalej. Teraz też żyjemy w niewiadomości, ale jest już trochę inaczej. Wówczas było pewne obciążenie moralne ze względu na rodzinę, znajomych. Te wszystkie smsy i telefony – wracaj, bądź bezpieczny. W Polsce też jest co robić i komu pomagać. To nie jest dobry moment, żeby tam przebywać. Ale powiem szczerze, podczas ewakuacji naszych rodzin z dziećmi do centralnej Ukrainy i na zachód, różne miałem myśli. Był to moment podjęcia decyzji, że może szczególnie teraz trzeba być w tym miejscu, z parafianami, którzy zostali, z ludźmi potrzebującymi. Myślę, że każdy podjąłby decyzję taką jak ja, że trzeba zostać, dopóki można. Pamiętajmy, że nie tylko są czynniki ludzkie, ale też i boskie. To, że Bóg jest ze mną, że troszczy się o moje życie i moich bliskich. To, że nie jestem tutaj sam, bo jest biskup,

księża, wolontariusze. Może też inaczej bym to przeżywał, kiedy byłbym sam na parafii. Ale, dzięki Bogu, jesteśmy tutaj wszyscy razem, trzymamy się, modlimy się, jesteśmy dobrej myśli i w miarę naszych możliwości też pomagamy.

Zbliża się Wielkanoc. Będą to święta inne niż zwykle. Jak będą wyglądały w Charkowie?

Te święta będą tu miały zupełnie inną formę. Już to widać. W Niedzielę Palmową po raz pierwszy od początku wojny mogliśmy otworzyć katedrę, żeby była dostępna dla parafian. Przyszło ich kilkadziesiąt. Nie tak jak zawsze, 500-700 wiernych. Było 20-30 osób, ale jaka była niesamowita atmosfera jedności, modlitwy, zadumy. To było bardzo budujące. Na pewno te święta będą miały taki właśnie wymiar. Będziemy taką jedną większą rodziną. A z innej strony nie wiemy, jakie to będą święta, bo tak naprawdę żyjemy w perspektywie maksymalnie pięciu minut. Przygotowujemy się do świąt, chcemy przeżywać te święta z naszymi parafianami w jedności i modlitwie. Ale nie wiemy czy to będzie nam dane w takiej formie. Mamy wielką nadzieję, że Pan Bóg da łaskę i możliwość wspólnego spotkania i modlitwy o pokój.

Dużo mieszkańców wyjechało z miasta. Wiele rodzin zostało rozdzielonych. Nie wszyscy będą mogli usiąść przy wspólnym stole, żeby podzielić się święconym jajkiem.

W Charkowie została garstka parafian. Inni są porzuceni po całej Europie. Ale dzwonią, tęsknią, często mówią, że się modlą, przeżywają to wszystko w łączności z nami. I zapewniają, że chcą wrócić do Charkowa jak najszybciej. Nie wyobrażają sobie, że mieliby nie wrócić. Oni żyją nadzieją, że już jutro będą wracać do Charkowa. To jest tak wzruszające. Mówią: my tylko na chwilę wyjechaliśmy i wiemy że tutaj jest nasz dom, nasz kościół, nasi kapłani.

Czego Ksiądz chciałby życzyć w te święta mieszkańcom Charkowa i Ukrainie?

Każdy z nas marzy tylko o jednym. Jest to powtarzające się życzenie nie tylko na Ukrainie, ale w Polsce i całej Europie. Wszyscy będziemy sobie życzyć upragnionego pokoju, pokoju dla Ukrainy i pokoju w naszych sercach. A drugie moje życzenie, to żebyśmy nawet w tych trudnych okolicznościach trwającej wojny przeżyli doświadczenie spotkania z Jezusem Chrystusem, bo to jest istota i cel naszej wiary.

Ukraina oczekuje nadania statusu kandydata do UE

O perspektywach członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej mowa była podczas rozmów w czasie spotkania szefowej Komisji Europejskiej z prezydentem Ukrainy w Kijowie.

„Główna sprawa teraz – to abyśmy pozostali zjednoczeni. Nawet kiedy liderzy tych czy innych krajów hamują takie

czy inne procesy, to narody wszystkich państw UE wychodzą na ulice i place. Ci ludzie są zjednoczeni z powodu Ukrainy. A co do Ukraińców – i ludzi Europy – mamy te same wartości” – powiedział Wołodymyr Zelenski po spotkaniu z Ursulą von der Layen i komisarzem ds. polityki zagranicznej UE, Josephem Borrellem, którzy przybyli z wizytą do Kijowa.

W piątek, 8 kwietnia 2022, delegacja UE przybyła do Buczy, gdzie jej członkowie zapoznali się z sytuacją w mieście, w którym doszło do masowych zbrodni popełnionych przez rosyjskich żołnierzy.

„Ukraina otrzymała ankietę dotyczącą członkostwa w UE. Zrobiliśmy już wielką pracę przygotowawczą, dlatego jesteśmy gotowi, by działać szybko.

Oczekujemy na otrzymanie statusu kandydata do UE w czerwcu” – powiedziała wicepremier ds. integracji europejskiej Ukrainy, Olga Stefaniszyna dodając, że status ten jest częścią „zwykłego nad rosyjskim agresorem, który chciał zmienić demokratyczny kurs Ukrainy”. Odpowiednie dokumenty w ramach tzw. ankiety dotyczącej wstąpienia do UE zostały

przekazane Ukrainie w piątek, 8 kwietnia. Według prezydenta Wołodymyra Zelenskiego, odpowiedzi mają zostać przesłane do Brukseli za tydzień, a Ukraina już przekazała UE ok. 70% wymaganych informacji.

Ukraina złożyła wniosek o członkostwo w UE 28 lutego 2022, w 4 dni po rozpoczęciu przez Rosję agresji.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Więści z Kowla

Mieszkańcy Kowla wspólnie się organizują i pomagają uchodźcom ze wschodu Ukrainy oraz wspierają wojsko. W te działania włączyło się także Towarzystwo Kultury Polskiej. Członkowie TKP w Kowlu biorą również udział w robieniu siatek maskujących, przygotowywaniu jedzenia dla uchodźców, robieniu bandaży i sortowaniu odzieży.

Najstarsi przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polski otrzymali pomoc od osób prywatnych z Polski: z Brzegu Dolnego, od członków Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia z Chelma, od Andrzeja Golca i jego córki, od rodziny Bartoszewskich, krewnych ze strony babci prezesa TKP w Kowlu, i ich znajomych, od Alicji Pszczółkowskiej i jej brata z Warszawy.

Wszyscy mieszkańcy Kowla modlą się o jak najszybszy pokój w Ukrainie, a także robią wszystko, co w ich mocy, żeby wesprzeć Siły Zbrojne Ukrainy oraz przesiedleńców.

ANATOLI HERKA
MONITOR-PRESS.COM

Borodianka podzieliła los Buczy – relacja miejsceowego Polaka

Pojawiła się wstrząsająca relacja Polaka z Borodianki, kilka dni po wyjściu rosyjskich żołnierzy z tej miejscowości.

Arseniusz Milewski zaznaczył, że wydobycie wszystkich ofiar rosyjskich bombardowań może potrwać jeszcze przez wiele dni, bo całe miasteczko jest zaminowane.

– Wszędzie są rosyjskie pułapki – na podwórkach, pod samochodami, nawet przy wejściach do piwnic, gdzie mogli ukrywać się ludzie. Mamy jeszcze co najmniej osiem zawałonych budynków do odgruzowania. A tylko w jednym może być do 120 ofiar – opowiadał. Jak mówi Milewski, odgruzowywanie trwa bardzo powoli, właśnie z powodu ryzyka wybuchu min.

Milewski dodaje, że na ulicach Borodianki nie widać ciał cywilów jak w Buczy, ale Rosjanie mogli je ukryć. Osoby, które ocalały, mówią bowiem o zbrodniach rosyjskich żołnierzy. W Borodianie były gwałty. Dużo gwałtów było – młodych dziewczyn, dwanaście, piętnaście lat – relacjonuje Milewski.

Takich miejscowości, które zetknęły się ze zbrodniami rosyjskich żołnierzy na północ od Kijowa jest co najmniej kilkanaście.

SŁOWO POLSKIE

Zdobunowscy Polacy pomagają wojsku i przesiedleńcom

Na początku otwartej fazy wojny rosyjsko-ukraińskiej część członków Towarzystwa Kultury Polskiej ziemi zdobunowskiej, przeważnie matki z dziećmi, ewakuowała się do Polski.

Mimo to organizacja nie zawiesiła swojej działalności.

– Od pierwszych dni otwartej fazy wojny miejscowi Polacy nie siedzieli bezczynnie, lecz natychmiast zaczęli robić siatki maskujące oraz opaski uciskowe z opon samochodowych dla ukraińskich żołnierzy. Faktycznie nie wstrzymano zajęć z języka polskiego. Małgorzata Krasowska, nauczycielka w szkole sobotnio-niedzielnej skierowana do Zdobunowa przez ORPEG, kontynuuje nauczanie uczniów w trybie online. Różnica polega jedynie na tym, że uczniowie przebywają teraz w różnych krajach – mówi Zofia Michalewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej.

Obecnie jednym z głównych kierunków działalności Towarzystwa jest pomoc przesiedleńcom, których w Zdobunowie jest wielu (wg stanu na 1 kwietnia w zdobunowskiej wspólnocie zarejestrowano 1385 wewnętrnie przesiedlonych osób). Członkowie organizacji przyjęli do siebie uciekinierów ze wschodu Ukrainy, których domy zostały zniszczone lub znajdują się w strefie działań wojennych i okupacji. – Również ja goszczę rodzinę – cztery osoby z Charkowa – mówi pani Zofia.

Z TPK współpracują polskie organizacje, wspierające Ukrainę. Najwięcej pomocy humanitarnej przekazała Fundacja Wolność i Demokracja. Jeden z ładunków akurat w tych dniach dostarczono do miasta. Ponad 100 śpiworów, koce, pościel otrzymane przez Polaków w Zdobunowie zostały przekazane wojskowemu.

Wsparcia udzielają również osoby prywatne – krewni i przyjaciele mieszkający w Polsce. Samodzielnie zbierają pomoc, dostarczają na własny koszt do granicy, skąd odbierają ją członkowie Towarzystwa.

– Moja przyjaciółka, Kasia Lebel z Sosnowca, zadzwoniła do mnie w pierwszych dniach wojny z pytaniem: „Zosiu, czy nie jesteś głodna, czy masz co jeść, czy masz pieniądze? Chcę pomóc”. Powiedziałam jej: „Nie jest tutaj aż tak strasznie, ale jak chcesz pomóc, to pomóż wojsku”. Kasia zebrała bardzo potrzebny i duży ładunek. Odebraliśmy go na granicy, przewieźliśmy do Zdobunowa, ale nawet nie otwieraliśmy samochodu. Natychmiast zawieźliśmy pomoc do rady miejskiej, przekazaliśmy przewodniczącemu wspólnoty Wołodymyrowi Suchliakowi, a następnie wszystko pojechało dalej, na front – opowiada Zofia Michalewicz.

Jedną z pierwszych osób, które przekazały pomoc, była Zuzanna Biedron z Norwegii, pochodząca ze Zdobunowa. Mimo, że mieszka daleko za granicą, pozostaje czynnym członkiem Towarzystwa i regularnie płaci składki.

– Moja wnuczka, Alina Michalewicz, razem z kolegami Ukraińcami oraz innymi studentami Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu przygotowali pokaźny ładunek potrzebnej pomocy. Wszystkie zebrane rzeczy były nowe: śpiwory, kocyki, powerbanki. Świetną

pracę zrobili. Razem z synem jeździliśmy na granicę, by odebrać przesyłki – kontynuuje prezes Towarzystwa.

Obecnie Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej przekazuje pomoc humanitarną – zarówno potrzebującym przesiedleńcom, jak i mieszkańcom. „Nie sprawdzamy dokumentów, ponieważ niektórzy z tych ludzi uciekli, jak to się mówi, w czym stali. Jeśli ludzie przychodzą, to znaczy, że potrzebują pomocy” – mówi Zofia Michalewicz.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Arcybiskup Mokrzycki witał ambasadora Chorwacji na Ukrainie

31 marca o godzinie 12:00. podczas modlitwy „Anioł Pański” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powitał w Kurii Metropolitalnej ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Chorwacji na Ukrainie Anię Jamić.

Metropolita krótko przedstawił pracownikom i księżom Kurii Anię Jamić i opowiedział jej o dzisiejszej sytuacji naszego Kościoła, podziękował też za wsparcie i pomoc, zarówno duchową, jak i materialną. Omówiono wspólne kroki w pomocy ludziom dotkniętym agresją wojenną Rosji.

Pani ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Chorwacji na Ukrainie Anica Jamić podkreśliła jak podobne i przyjazne są narody Ukrainy i Chorwacji.

„Chcemy być przyjaciółmi nie tylko w przykrych lub trudnych chwilach. Chcemy współpracować w przyszłości. Zachodnia Ukraina jest dla nas Chorwatów bardzo ważna, ponieważ uważamy Karpaty za swoją ojczyznę” – powiedziała pani Jamić.

LIDIA BARANOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Odlamki rosyjskiej rakiety uszkodziły zbiorniki z nawozem mineralnym w rejonie krzemienieckim

– 4 kwietnia o godz. 23:30 ukraińska obrona przeciwlotnicza zestrzeliła wroga rakietę nad Tarnopolszczyzną. Rakietą nie osiągnęła celu, ale jej odlamki spadły na składowisko nawozów mineralnych w rejonie krzemienieckim i uszkodziły sześć zbiorników – poinformował o tym przewodniczący Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wołodymyr Trusz.

Według stanu na poranek 5 kwietnia pomiary nie wykazały wzrostu poziomu zanieczyszczeń. Jednak kolejne pobrane próbki wykazały zbyt wysoki poziom amoniaku w glebie oraz rzece Ikwie.

Mieszkańcom miejscowości położonych w korycie rzeki Ikwie w rejonie krzemienieckim zalecono, by nie używali wody ze studni do celów spożywczych. Zabronione jest także wędkowanie.

Do miejscowości, w której doszło do zdarzenia, dostarczana jest woda

pitna. Pojazdy Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych dostarczają również wodę techniczną na potrzeby gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw.

– Wpływ na stan środowiska naturalnego nie przekracza poziomu krytycznego. Według ekologów, sytuacja ustabilizuje się w ciągu trzech – czterech dni – powiedział Wołodymyr Trusz.

MONITOR WOŁYŃSKI

Na Ukrainę dotarł duży transport z pomocą z zasobów Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych

Pomoc do Charkowa i Zaporozża dotarła pociągami 2 kwietnia. Transport zorganizowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów oraz Rządową Agencję Rezerw Strategicznych składał się ze 120 wagonów zawierających 1500 ton żywności.

– To bardzo duży transport z konkretną, niezwykle potrzebną pomocą humanitarną; to 1500 ton żywności przeznaczonej dla Ukrainy – w tym przypadku dla mieszkańców Charkowa i Zaporozża – podkreślił minister Michał Dworczyk, który nadzoruje działania Agencji.

Głównie wysyłane są leki i żywność, które w wielu miejscach są priorytetami pomocy humanitarnej, ale również artykuły medyczo-higieniczne, namioty, łóżka, koce. Wysyłane są także karetki, wozy strażackie, agregatory prądotwórcze, transformatory i zestawy do Internetu satelitalnego.

SŁOWO POLSKIE

Nowa ukraińsko-polska fundacja: „Razem pomaga się łatwiej”

Kiedy w lutym 2022 r. trwająca od ośmiu lat wojna rosyjsko-ukraińska weszła w fazę otwartą, wolontariusze zmobilizowali się, by pomóc Ukrainie. Odżyła działalność istniejących organizacji wolontariackich, masowo zaczęły pojawiać się nowe. Na tej fali niedawno powstała ukraińsko-polska Fundacja Centrum Pomocy Humanitarnej.

Żołycielem po stronie ukraińskiej jest Konstantyn Zahorodko, po stronie polskiej są Dana i Orest Palczuk. Konstantyn pochodzi z Lucka, od 2003 r. mieszka w Kijowie. Przez długi czas pracował jako dziennikarz.

– Współpracuje z nami ogromna liczba osób, więc trudno jest kogoś wyróżnić. Ale skoro zaczęliśmy o tym mówić, są to przede wszystkim koledzy, z którymi zaczynałem swoją karierę dziennikarską, „Hromadske Radio”, „Hromadska Telewizja”. Dana i Orest Palczukowie, bez których trudno wyobrazić sobie pracę naszej fundacji. Dziewczyny z łuckiego teatru „Harmyder” utworzyły zorganizowany punkt zbiórki, co jest teraz bardzo pomocne. Nieocenieni wolontariusze, przedsiębiorcy, którzy całkowicie przekształcili swój biznes i oddają wszystko dla zwycięstwa. Jest na przykład ktoś taki zwyczajny – Anatolij z Wołynia. Urządził u siebie swego rodzaju minifabrykę, gdzie przetwarza mięso.

Szczególne podziękowania składam również księżnej Elżbiecie Radziwiłł z rodu powiązanego z Wołyniem. Ta współpraca pozwala nam na otrzymanie niezbędnej pomocy w warunkach, kiedy mamy ograniczone zasoby, a wszystko inne jest tylko kwestią naszej odwagi i oddania temu, co robimy. I jeszcze kwestią spokoju – podsumowuje Konstantyn Zahorodko.

Centrum Pomocy Humanitarnej otworzyło bazę w Warszawie, w ośrodku „Sosnowy Dwór” przy ul. Kazimierza Wójcickiego 10, gdzie wolontariusze

zbierają ubrania, leki, żywność i środki higieniczne. Wolontariusze zapewniają funkcjonowanie tego ośrodka – wyżywienie, ogrzewanie, opiekę medyczną. Centrum Pomocy Humanitarnej zbiera również środki, które służą obrońcom Ukrainy i ludności cywilnej.

Kilka dni temu do Kijowa i okolicznych miejscowości wyzwolonych spod okupacji rosyjskiej dostarczono lekarstwa, żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby. Pomoc tę zorganizowała Lubelska Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy oraz Jacek Bury, komendant jednego z hufców OHP, społecznik, z zawodu nauczyciel. Jak mówi Ołeksij Złatohorski, członek fundacji, z Jackiem Burym spotkali się podczas wspólnego porządkowania polskich cmentarzy na Wołyniu i od tego czasu współpracują.

Takie powiązania są bardzo ważne, przecież bywa tak, że pieniądze zebrane przez ludzi już są, ale nie ma możliwości zakupu potrzebnych rzeczy. – W jednym z kijowskich szpitali zniknęły leki dla dzieci z chorobą nowotworową. I tu pomógł Jarosław Górecki, dyrektor Centrum Dialogu Kostiuchnówka. Znalazł te rzadkie i tak potrzebne leki. Zostały wysłane do tego szpitala w Kijowie, a kolejnią partię – do placówki medycznej w Wasilkowie pod Kijowem, która ucierpiała z powodu rosyjskiego ostrzału. A Jarosław załatwił ponadto całą partię powerbanków, chociaż go o to nie prosił – mówi Ołeksij.

Pomoc od ukraińsko-polskiego Centrum Pomocy Humanitarnej dotarła już do Czernihowa, Buczy, Irpenia, Worzela, Wyszorodu, Wasylkowa, Dnipra oraz innych miejscowości.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Sean Penn we Lwowie

Amerykański reżyser i aktor Sean Penn przyjechał do Lwowa w celu nawiązania na Ukrainie relacji partnerskich jego organizacji charytatywnej. W ten sposób chce wspierać mieszkańców Ukrainy w walce o wolność i suwerenność.

Podczas spotkania z Maksymem Kozyckim Sean Penn zaznaczył, że doświadczenie walki Ukrainy jest przykładem dla całego świata.

Z kolei szef Obwodowej Administracji Państwowej powiedział, że ziemia lwowska stała się drogą życia, ponieważ region przyjął już ponad 250 tysięcy osób na pobyt czasowy.

SŁOWO POLSKIE

Wolontariusze z lwowskiej bazyliki pomagają uchodźcom na dworcu kolejowym

Już od trzech tygodni grupa wolontariuszy ze lwowskiej bazyliki metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wita na głównym dworcu kolejowym miasta dobrym słowem i gorącą herbatą ludzi przybywających do Lwowa i uciekających przed wojną.

Młodzież parafialna robi kanapki, siostry franciszkanki Rodziny Maryi pracujące w kuchni parafialnej przygotowują herbatę, pieką coś słodkiego, a księża pakują to wszystko i zabierają na dworzec.

Ilość rozdanych kanapek i litrów herbaty nie jest już licznym, podobnie jak ludzie, którym ten pozornie niewielki gest pomógł poczuć się trochę lepiej, pewniej i bezpieczniej. Dlatego grupa wolontariuszy nie planuje zaprzestawać i będzie służyć tak długo, jak to będzie konieczne.

LIDIA BARANOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Powrót do domu

Kamienica w centrum jednego z polskich miast – miasta, które stało się przystanią dla wielu ukraińskich uchodźców. Miasta, którego nazwa nie ma w tym kontekście żadnego znaczenia, bo mogliby dziś mieszkać gdziekolwiek. Byle tylko było bezpiecznie. Może też być ciepło, wygodnie, może być woda w kranie i wyposażona kuchnia, mogą być zabawki dla dzieci i coś do ubrania. To wszystko może być, ale nie musi. Najważniejsze jest to, by nikt nie strzelał, nie spadały bomby, by dzieci mogły znów spać spokojnie, choć przecież wiadomo, że taki sen to złudzenie. Bo obrazy wojny na zawsze wryły się w ich pamięć i będą wracać długo po tym, jak podpisany zostanie pokój, być może zostaną na zawsze.

AGNIESZKA SAWICZ

Nieproszone wspomnienia będą wkradać się w sny, pojawiać się wraz z dymem jesiennego ogniska („tak pachniało, gdy płonął dom sąsiadów”), zabłąkaną melodią („to piosenka, którą w metrze śpiewała ta kobieta z poranioną twarzą, ciekawe, co się z nią teraz dzieje”), talerzem zupy, niemożliwej do ugotowania w piwnicy.

Sprawdzam, czy trafiłam pod dobry adres i wyjmuję telefon. Odbiera właścicielka sympatycznego głosu, przedstawiam się i mówię, że byłymy umówione.

– Panie w sprawie pracy? – słyszę zadane po ukraińsku pytanie i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nie wyjaśniłam, po co przyszłam.

– Nie, ja po zamówienie – tłumaczę i zaczynamy się śmiać. Z moim ukraińskim nie jest wcale najgorzej, skoro została wzięta za uchodźczynię.

Tym razem nie szukam pracy, ale kto wie, co stanie się jutro? Viktoria też nie przypuszczała, że znajdzie się w Polsce.

Przed kamienicą stoją dwie kobiety, czekają na kogoś.

– Przyszłam tu po pierogi – zwierza się ta wyższa. – Tak



SADVOGRODY.PL

naprawdę wcale ich nie potrzebuję, mało tego, nawet nie bardzo lubię, ale chciałam pomóc Ukrainkom. Dziewczyny muszą zarabiać, a poza tym wiadomo, jak to jest: gdy człowiek czymś zajmie ręce, ma spokojniejszą głowę.

Drużyna potakuje, ale ona nie przyszła tu po żadne potrawy. Wczoraj zrobiła zapasy, kupiła barszcz („Bardzo smaczny, na pewno jeszcze wezmę!”), gołąbki i słodkie bułeczki z rodzynkami. Dziś przyszła po panią, która ma jej pomóc posprzątać w domu.

– Okropnie mi głupio, że o coś takiego proszę, ale chciałam dać komuś zarobić. Ze wstydu wysprzątałam wszystkie pokoje, mam nadzieję, że nie zachowam się jakoś głupio. Nie chciałam tej pani urazić, przecież u siebie ona na pewno nie żyła ze sprzątaniami. Poza tym martwię się, bo ona może się mnie bać, prawda? – Kobieta jest wyraźnie zdenerwowana. – Idzie przecież do obcych ludzi, ma z nami jechać samochodem, mój mąż zaraz po nas przyjedzie. Jak ona może nam zaufać? Przecież nie wiadomo, na kogo się trafi. A ona na dodatek nie zna polskiego! Nie chcę, żeby się bała – powtarza.

A ja obiecuję, że wyjaśnię tej pani wszystko, uspokoję, zapewnię, że nic złego się jej nie stanie.

Przyszłam po ciasto. Zamówiłam miodownik i jeszcze nie wiem, że będzie to tort napoleon. Pewnie Viktoria pomyliła zamówienia, ale to nie jest ważne. Między nami mówiąc to chcę kupić ciasto, bo podobnie

jak te kobiety, z którymi rozmawiam, chcę komuś pomóc zająć czas i zarobić tak potrzebne pieniądze. I chcę znaleźć w tym cieście smak Ukrainy, za którym tak długo tęsknię.

W sumie dobrze, że to był napoleon – przypomniał mi przystanek na trasie do Jaremca, czas spędzony z Mirkiem, śmiechy przy stoliku w małym przydrożnym barze, w którym każdego roku zatrzymywaliśmy się, choć nikt z nas nie potrzebował odpoczynku. Szukaliśmy pretekstu do rozmowy przy kawie, pierwszej i jednej z wielu na jaremcańskiej konferencji.

Dziś szukam pretekstu do pomocy. Nie tak to miało wyglądać. Nie tak.

Ciasto przynosi kilkuletnia dziewczynka. Mam wrażenie, że ledwie je dźwiga, ale jest silniejsza, niż mi się zdaje. Z porozu kruszyna o złotych włosach, a tak naprawdę rezolutna panią, która nie da sobie w kaszę dmuchać. Po chwili rozmowy zdaje mi się dobrą znajomą. Wiem, jak ma na imię, skąd przyjechała, że podoba jej się w tym mieście, ale tęskni do domu. Żartujemy, a mała (nazwijmy ją Sofija) śmieje się całą sobą. Ma wesołe oczy, nieskalane wojną. A ja mam nadzieję, że takie pozostaną.

Sofija nie ma drobnych, by wydać mi resztę, ale przecież za fatygę każdemu należy zapłacić. Przypominam jej, żeby tego dopilnowała, bo część kwoty należy do niej, a dziewczynka znów wybucha śmiechem. Zadowolona ścisną w dłoni

banknot i biegnie po schodach na górę, do miejsca, które nie sposób nazwać domem. Do mieszkania w zabytkowej kamienicy, podobnej do tych, jakie Rosjanie niszczą w jej rodzinnym kraju, w Mariupolu, w Czernihowie, w Charkowie.

Gdy wracam do Polek już czeka wraz z nimi Natalia z Zaporozża. Ta, która na co dzień pracuje w biurze, a dziś ma sprzątać. Pomagam wyjaśnić sytuację, to, że jeszcze trzeba poczekać chwilę na spóźniającego się męża i staram się nie myśleć, co czuje na dźwięk tego słowa Natalia. Nie pytam, gdzie jest jej mąż, a ona nie mówi. Tylko smutek maluje się na jej twarzy, ucieka myślami gdzieś na wschód Ukrainy, na front.

Zapewnia, że się nie boi, bo i trudno się bać ludzi w Polsce po tym, czego doświadczyło się od rosyjskiego agresora. Może to i naiwne, a może po prostu trzeba innym wierzyć, by nie oszaleć, by zachować w sobie wiarę, by ocalić człowieczeństwo.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o życiu, które wciąż przecież jest teraźniejszością, tylko zawieszoną przez wojnę, pani z pierogami żegna się i odchodzi, a ja czuję, że już nie jestem z tym moim ukraińskim potrzebna. Natalia i tak woli mówić po rosyjsku, a obie panie z każdą chwilą dogadują się coraz lepiej. Nie potrzebują tłumacza, bo chcą się porozumieć. I bez trudu znajdują wspólny język.

*

Zbliżają się święta, zamawiam sernik, paschę i jeszcze chałki, bo na zdjęciach umieszczonych w internetowej grupie jednoczącej Ukraińców i Polaków z miasta i okolicy wyglądały tak pięknie, że nie sposób było się im oprzeć. Odbiorę je za kilka dni, ale dziś to ja zostałam wysłana po pierogi. Zamawia je pół rodziny i znajomi, więc gdy widzę Sofiję z ciężką torbą, ponownie nie mogę wyjść z podziwu dla jej siły. Zdaje się być jeszcze bardziej delikatna, niż podczas poprzedniego spotkania, ale też i szczęśliwsza. Myślę, że to czas spędzony w Polsce i poczucie bezpieczeństwa wpływają na jej nastrój, ale Sofija wyprowadza mnie z błędu.

– Za tydzień jedziemy do domu! – mówi uradowana.

– Mama chce wrócić do pracy. I chociaż nie jest spokojnie, to jest tam tata. Wracamy do domu i do taty!

Sofija podskakuje i ledwie zauważa, że jej płacę, że zatrzasnęły się za nią drzwi i musi obejść kamienicę dokoła, bo domofon nie działa.

– Znam drogę, pójdę przez podwórko – nie podejmuje się niczym i tak idziemy razem i rozmawiamy. Mijamy chłopca na hulajnodze, a ten, słysząc ukraiński, mówi „доброго дня”. Nie wiem, czy też jest uchodźcą, czy może to polskie dziecko, które nauczyło się jak witać się z sąsiadami. Wielu Polaków chce teraz poznać ukraiński, by móc rozmawiać z gośćmi, jak zwykle mówią o uchodźcach.

Sofijka macha mi i znika w bramie, a ja jeszcze krzyczę za nią, że spotkamy się na Ukrainie. Głęboko w to wierzę.

Nie wiem, czy gdy kiedyś minę na ulicy dziewczynę o złotych włosach i roześmianych oczach rozpoznam w niej Sofiję. Jedno, czego jestem pewna to to, że będę jej już zawsze wypatrywać. Będę jej szukać wśród mijanych osób, bo będę wierzyć, że Sofija i jej mama bezpiecznie wrócą do domu. Że zrobią w nim porządek i upieką miodownik, którego nie zrobiły dla mnie. Lepiej pierogi będą wspominać, jak smakowały kiedyś Polakom i nałożą je na talerz dla taty, wracającego z pracy.

*

Przed nami Pesach, święto wolności, obchodzone na pamiętkę wyjścia Żydów z niewoli egipskiej pod przywództwem Mojżesza.

Przed nami Wielkanoc, ta katolicka i ta prawosławna. Święto Zmartwychwstania, odrodzenia życia, nadziei.

Przed nami wiosna, która każdego roku przypomina, że nic nie umiera na wieki, że Natura ma wielką moc przetrwania.

Przed nami czas, w którym będziemy czekać na koniec wojny. Na dzień, w którym wszystkie Sofije i ich mamy będą mogły wrócić na Ukrainę, świętować wolność i odrodzenie swojego kraju ze zniszczeń.

Będą odbudowywać świat po wojnie, bezsensownej jak wszystkie wojny na świecie.

Ukraiński sposób prowadzenia wojny może doprowadzić do zwycięstwa

– Ukraina poradziła sobie w wojnie znacznie lepiej, niż przewidywało wielu analityków, a ukraiński sposób prowadzenia wojny może doprowadzić do tego, co kiedyś wydawało się niemal niemożliwe: do zwycięstwa – ocenia w magazynie „Atlantic” ekspert wojskowy Phillips Payson O'Brien.

– Ukraiński sposób prowadzenia wojny to spójna, inteligentna i dobrze przemyślana strategia walki z Rosjanami, skalibrowana tak, by wykorzystać konkretne rosyjskie słabości. Pozwoliła Ukraincom zachować mobilność, przez niszczenie

logistyki pomogła zmusić Rosjan do zajmowania przez długi czas nieruchomych pozycji, naraziła Rosjan na wysokie straty spowodowane wyczerpaniem, a w bitwie pod Kijowem doprowadziła do zwycięstwa, które całkowicie zmieniło końcową polityczną rozgrywkę rosyjskiej inwazji – pisze O'Brien, będący profesorem studiów strategicznych na Uniwersytecie St. Andrews w Szkocji.

Jego zdaniem ukraiński sposób wojowania ma kilka najważniejszych elementów, wśród których wymienia: rywalizacja o dominację w powietrzu nad obszarem bitwy, niedopuszczenie do przejścia przez Rosjan kontroli nad miastami, co komplikuje komunikację i logistykę rosyjskiego wojska, pozwolenie siłom rosyjskim na

przemieszczanie się w trudnych do wsparcia kolumnach i atakowanie tych kolumn ze wszystkich stron.

Rywalizowanie o dominację w powietrzu to – według O'Briena – podstawa ukraińskiego sukcesu, ponieważ „pozwala siłom ukraińskim manewrować, jednocześnie irytując siły rosyjskie, obawiające się, że staną się celem ataku”.

– Ukraińcy nigdy nie uzyskali przewagi powietrznej, jako że rosyjskie lotnictwo jest zbyt liczne, a siły rosyjskie są dobrze wyposażone w systemy przeciwlotnicze, jednak ukraiński plan utrudnił rosyjskiemu lotnictwu patrolowanie obszarów walki – podkreśla autor.

Oprócz tego O'Brien zaznacza, że Ukraińcy „zamienili swoje miasta w twierdze”,

co skomplikowało istotnie rosyjską logistykę i komunikację: – Rosjanie mogą nadal przemieszczać wojska drogami, ale konieczność unikania miast kontrolowanych przez siły ukraińskie zmusza ich wojska do obierania dłuższych i trudniejszych tras – twierdzi ekspert.

Następnie według eksperta Ukraińcy pozwolili siłom rosyjskim „rozciągnąć się wzdłuż dróg”, co biorąc pod uwagę błotnistą porę, „ograniczyło ich (możliwość) do wąskich utwardzonych dróg i dodatkowo ograniczyło ich zdolność poruszania się”.

– W dalszej kolejności Ukraińcy przypuścili ataki na długie rosyjskie kolumny, które realizowane były „przez siły powietrzne (najbardziej znane to tureckie drony Bayraktar), siły specjalne, artylerię

dalekiego zasięgu, a nawet duże formacje konwencjonalne, a straty spowodowane ukraińskimi atakami utrudniały rosyjskie próby zgromadzenia wystarczających sił do zaatakowania Kijowa – opisuje O'Brien.

Chociaż Rosjanie próbowali posuwać się od Sum, Czernihowa i od strony północnego zachodu, „ukraiński opór sprawił, że nigdy nie zgromadzili wystarczających sił, by otoczyć Kijów, nie mówiąc już o szturmie” – wyjaśnia autor.

Przekonuje on również, że „zamiast bezpośrednio atakować ciężkie rosyjskie formacje dużych czołgów i artylerii, Ukraińcy użyli lekkich, zwrotnych sił, by wykorzystać rosyjskie słabości i odnieść zwycięstwo”.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Lwów zawsze był w naszej rodzinie...

Transporty z pomocą dla broniącej się Ukrainy docierają do Lwowa z całego świata. Stąd pomoc jest dysponowana do tych miejsc, gdzie są najbardziej potrzebne. Pomoc organizują instytucje państwowe, Kościół, organizacje społeczne i indywidualni wolontariusze.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W piątek 1 kwietnia do kościoła św. Antoniego we Lwowie dotarł bus z pomocą z Gliwic. Pomoc zorganizowali i przywieźli JANUSZ KRZYWOSZYŃSKI, prezes stowarzyszenia „Semper Fidelis Rei Publicae” z Gliwic i ANDRZEJ KOŁODZIEJ, prezes Fundacji „Pomorska inicjatywa historyczna” z Gdyni. Udało mi się porozmawiać z panami i dowiedzieć się więcej o celu ich przyjazdu do Lwowa.

Panie Januszu, nie jest to pierwsza Pana wizyta we Lwowie. tym razem przyjechał Pan jako dyplomata czy jako prezes Stowarzyszenia?

Jestem konsulem honorowym Republiki Kirgiskiej w Polsce, ale dziś przyjechałem do Lwowa z pomocą, jako prezes Stowarzyszenia „Semper Fidelis RP”, które tę pomoc zorganizowało. Przyjechaliśmy z kolegą z żywnością i lekami.

Czy kompletował Pan pomoc i leki na podstawie konkretnych zamówień?

Mieliśmy konkretną listę lekarstw, które są bardzo potrzebne i trudno je dostać obecnie na Ukrainie. Leki te już dzisiaj rano przez księży franciszkanów zostały przekazane dalej do Kijowa, bo tam już na nie czekali.

Wiadomo, że leki specjalistyczne w Polsce są tylko na recepty. Jak udało się Panu je skompletować?
(Z uśmiechem) A od czego są przyjaciele...?

Z czego jeszcze składała się pomoc?

Przywieźliśmy żywność o długim terminie używalności i zostało to zdeponowane w parafii św. Antoniego. W tym celu życzliwi ludzie wypożyczyli nam bus, którym tę pomoc mogliśmy dostarczyć.

Jak została zorganizowana zbiórka tej pomocy?

Nie zbieraliśmy pieniędzy, a ogłosiliśmy listę towarów i żywności, które będą zbierane. Prosiłymi osoby

prywatne i organizacje o dostarczenie nam wymienionych produktów. Caritas z Gliwic przekazał nam dużą partię długoterminowej żywności, część zakupiliśmy za własne pieniądze. Ludzie też kupowali potrzebne produkty i przekazywali nam. Po zgromadzeniu odpowiedniej ilości pojechaliśmy do Lwowa.

Jaka była odezwa na apel Stowarzyszenia?

Ludzie zdecydowanie pomogli nam w kompletowaniu pomocy. Widać to wszędzie w Polsce, jak ofiarnie pomagamy Ukrainie, szczególnie w tym bardzo trudnym momencie. Ta pomoc widoczna jest na każdym kroku. My, jako Polacy stoimy za tymi ludźmi, którzy cierpią, wiemy dobrze, co się dzieje. Wspominałem o Kijowie, gdzie mam przyjaciół i wiem jaka jest sytuacja w samym mieście i jego okolicach.

Staramy się pomoc jak możemy. Jestem pewien, że księża franciszkanie zdeponowaną u nich pomoc dostarczą tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

Nie jest to Pana pierwsza wizyta we Lwowie i może Pan porównać Lwów pokojowy do tego w czasie wojny?

Lwów darzę szczególnym sentymentem. To miasto zawsze było w naszej rodzinie. Tu, na Cmentarzu Orłąt spoczywa trzech braci mojej babci i żona jednego z nich, która była sanitariuszką. Zawsze podczas pobytu we Lwowie odwiedzałam ich groby.

Co się týczy porównania – to pozornie wszystko wygląda normalnie. Ale są to pozory. Wczoraj, po wyładowaniu pomocy poszliśmy z kolegą do centrum. Ludzi na ulicach było już znacznie mniej – bo już było po 19. Do tego większość restauracji pracuje tylko do 20, i nie mogliśmy już nic zjeść. Po naszym wyjściu z lokalu rozległ się alarm lotniczy. Po raz pierwszy usłyszałem ten dźwięk. Był przejmujący.



JANUSZ KRZYWOSZYŃSKI PRZY GROBIE SWEGO KREWNEGO NA CMEN TARZU ORŁA T, LWOWSKICH



JANUSZ KRZYWOSZYŃSKI (OD LEWEJ) I ANDRZEJ KOŁODZIEJ

Muszę podkreślić, że wjeżdżając na Ukrainę należy przestawić się mentalnie z polskiej pokojowej sytuacji na wojenną na Ukrainie. To sprawia wrażenie, dostaje się czasami gęsiej skórki.

Jak Pan ocenia obecną sytuację na Ukrainie?

Jest to bardzo delikatna sytuacja. Zachód zastanawia się, co z tym zrobić? Faktem jest, że Ukrainie potrzebna jest pomoc, bo jeżeli Rosjan nie zatrzyma się w tym momencie, to lada moment może być za późno. W tych warunkach wszyscy musimy

współdziałać, żeby tę sytuację wygasić. Ale musi być to wspólne, na poziomie międzynarodowym.

Ile potrwa ten konflikt, będzie zależało od państw zachodnich – im wcześniej zrozumieją, że wojna na Ukrainie jest również zagrożeniem dla nich, tym szybciej uda się doprowadzić do rozejmu. Ważne, żeby zrozumiały to państwa europejskie, szczególnie Niemcy. Optymistycznie przewiduję, że wówczas w stosunkowo krótkim czasie można będzie sytuację wygasić. Ale podkreślam – jestem optymistą.

Do rozmowy włącza się ANDRZEJ KOŁODZIEJ, jeden z twórców Solidarności i Solidarności Walczącej.

– Całe moje życie związane było ze służeniem ludziom, społeczeństwu. Swoją działalność w opozycji zaczynałem mając 18 lat w latach 70. Ta chęć pomocy ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, towarzyszy mi przez całe życie. Stąd na pierwszą wiadomość od kolegi o organizacji pomocy na Ukrainę, postanowiłem dołączyć do akcji – zaznaczył pan Andrzej.

Jaki jest stosunek społeczeństwa w Gdyni, miasta dość odległego od granicy, do obecnej sytuacji?

W Polsce widoczne jest, że mamy sytuację wyjątkową. To, co dzieje się na Ukrainie, wywołuje w polskim społeczeństwie olbrzymie współczucie i chęć pomocy. Każdy stara się

pomóc na swoją miarę i ta pomoc jest powszechna.

Ludzie, którzy przyjeżdżają z Ukrainy, uciekając przed wojną, spotykają się w Polsce z wielką życzliwością. My, Polacy, doskonale wiemy, kto napadł i jacy są rosyjscy żołnierze.

Czy w Gdyni jest wielu uchodźców?

Okolice Gdyni, Pomorze, Kaszuby są zamieszkałe przez dużą liczbę ludności pochodzenia ukraińskiego, przesiedloną podczas akcji „Wisła” z południowego wschodu Polski. Teraz wielu przyjeżdża do swoich rodzin, krewnych czy po prostu do rodaków. W ten sposób te rodziny udzielają uchodźcom wsparcia. Ale i polskie rodziny również przyjmują uchodźców i starają się ulżyć ich losowi.

Dołączyłem do inicjatywy mego kolegi finansowo i postanowiłem towarzyszyć mu w wyjeździe do Lwowa. A ponadto mam satysfakcję z własnego udziału w pomocy potrzebującym.

Czy jest Pan we Lwowie po raz pierwszy?

Nie, byłem już w 2018 roku na jubileuszowych uroczystościach w Zardworzu i na oficjalnych uroczystościach tu, na Cmentarzu Orłąt.

Jak Pan odbiera tę wojenną atmosferę w mieście?

Podobną sytuację mieliśmy w latach 70. w Gdyni, gdy wojsko strzelało do cywilów. Ale tu uderzył mnie widok blokady na drogach, patroli w mieście, i syreny alarmowe. Robi to jednak wrażenie i czuje się tę atmosferę napięcia, która nadaje innego wymiaru sytuacji. Z drugiej strony, taka gotowość społeczeństwa ukraińskiego do obrony swej niezależności napawa optymizmem.

Jest to wprost fantastyczne, że cały naród zmobilizował się do obrony swojej ojczyzny. Daje się to zauważyć na każdym kroku. Po 2014 roku agresja Putina niesamowicie odbudowała tożsamość Ukraińców i obecnie to bardzo motywuje ludzi do obrony swojej ojczyzny za wszelką cenę.

Dziękuję Panom za podzielenie się swymi wrażeniami z wojennego Lwowa i dziękujemy za wsparcie Ukrainy w tym okresie.

Wolontariacki front Ukrainy

Od początku wojny na Ukrainie lwowski obwodowy sztab humanitarny wspiera uchodźców. Wysłał również ponad 900 ton pomocy humanitarnej do innych regionów tego kraju. 6 kwietnia, w trakcie wizyty do Lwowa ośrodek odwiedził przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Ruslan Stefanczuk wraz z delegacją Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (ZPRE) i jej przewodniczącym Tyny Koxem na czele.

KONSTANTY CZAWAGA

– Po raz pierwszy jestem w tym centrum – mówi Ruslan Stefanczuk, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy. – Wiedzieliśmy, że wolontariusze w czasie wojny są krwiobiegiem, który zabezpiecza organizm państwa tlenem i składnikami odżywczymi. To są małe mrówki, które w całej Ukrainie wspierają państwo. A to znaczy, że zarówno państwo jak i naród

są jednym organizmem. Zobaczyliśmy to szczególnie teraz, gdy nasi ludzie się zjednoczyli. W parlamencie również wreszcie widać zjednoczenie. Władze i naród zjednoczyły się wobec jednego wroga. Osobiście bardzo jestem wdzięczny każdemu wolontariuszowi. Chodzimy tu i patrzymy jak oni tu wszystko organizują – niski wam pokłon i uszanowanie. Korzystając z okazji pragnę podziękować naszym polskim kolegom. Jestem stale na łączach z Sejmem i Senatem Rzeczypospolitej Polskiej, z Panią Witek, z Panem Grodzkim. Chcę im szczególnie podziękować za ich stanowisko w sprawie Ukrainy. Dziękuję za wszystko, co Polska czyni dla Ukrainy. Pewnie wiedzą Państwo, że według ostatnich badań socjologicznych na Ukrainie Polska jest postrzegana jako przyjaciel numer jeden. To bardzo dobrze, bo wielu traktowało nas jako „braci mniejszych”, ale teraz właśnie widzimy, którzy są naprawdę naszymi braćmi. Bardzo dziękuję. Wiem, że



JURIJ WIZNIAK (OD LEWEJ), RUSŁAN STEFANCZUK, TINY KOX

zwycięzymy i że to zwycięstwo będzie wspólne.

Na wszystkich piętrach dużego gmachu codziennie pracują setki wolontariuszy.

– Rejestrujemy wolontariuszy – mówi Irena, wolontariuszka. – Tych, którzy chcą pomagać, jest bardzo wielu. Są to mieszkańcy Lwowa, również przesiedleńcy, uchodźcy. Gdy brakuje nam ludzi, ogłaszamy przez internet i bardzo szybko zgłaszają się kolejne osoby.

Właśnie tak zostały wolontariuszkami mieszkanki Lwowa.

– Dowiedzieliśmy się z internetu, że potrzebna jest pomoc i przyszliśmy już w pierwszych dniach wojny – mówi Maryna Danewycz, wolontariuszka. – Segregujemy rzeczy, pakujemy. Przekazujemy je przesiedleńcom i wysyłamy samochodami na wschód. Mamy moc ducha, chociaż ciężko na sercu po wiadomościach o tragedii w Buczy i Mariupolu. My,

kobiety, wspieramy duchowo naszych mężczyzn w walce.

Do wolontariatu dołączyli też studenci lwowskich uczelni.

– Jestem z Borysławia i studiuje na Politechnice Lwowskiej – mówi Myron Karpiak. – Przychodzę tu pracować, ponieważ nie mogę być bezczynny. Przenoszę skrzynie w magazynach, układam rzeczy. Staram się zrobić jak najwięcej.

Profesor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki Wasyl Hurmak wraz z synami wyrzeźbił dla tej placówki figurę Matki Bożej.

– Wymuszeni przesiedleńcy przychodzą tu w swoich troskach i smutku, w ciężkim stanie – mówi Wasyl Hurmak. – Dlatego postanowiliśmy urządzić tu również zakątek dla modlitwy, gdzie można odzyskać pokój serca. Dbamy o ciało, ale dusza płacze i trzeba ją ukoić. Wykonaliśmy figurę Matki

Bożej Pokrowy (Orędowniczki), by ośłania naród ukraiński przed smutkami, które nas dzisiaj dotknęły.

Jakie są nowe wyzwania? Czego brakuje?

– Od początku wojny nasz sztab bez przerwy działa na tym humanitarnym froncie – mówi Jurij Wizniak, szef obwodowego sztabu humanitarnego we Lwowie. – Wraz z wolontariuszami i pracownikami czynimy wszystko, by przybliżyć nasze zwycięstwo. Wysłaliśmy kilka tysięcy ładunków pomocy humanitarnej do różnych zakątków Ukrainy. Wielkie podziękowanie kierujemy do naszych polskich przyjaciół, do Litwinów, Hiszpanów – do wszystkich, którzy nam pomagają. Na razie tymczasowo na dwa dni zatrzymaliśmy przyjmowanie zgłoszeń o nadanie pomocy przesiedleńcom wewnętrznym, ponieważ wynikły pewne problemy z uzupełnieniem racji żywnościowych i leków. Mamy wielką prośbę do wszystkich naszych partnerów, by zwrócili uwagę na nasz sztab pomocy humanitarnej i pomogli nam. Potrzebujemy konserw, żywności dla dzieci. Potrzebujemy leków, przede wszystkim tamujących krew, przeciw przeziębieniom. Jesteśmy wdzięczni za odzież, ale nie przyjmujemy odzieży markowej. Bardzo są potrzebne koce, materace, pościel.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Szkoły w obwodzie lwowskim wracają do nauki

Mimo trwającej wojny ludzie starają się zachować resztki normalnego życia. Szkoły w obwodzie lwowskim wracają do nauki po wymuszonych wakacjach od 28 lutego po ataku Ukrainy przez Rosję. Ponad 50 placówek rozpoczęło naukę w trybie stacjonarnym, a niektóre wybrały mieszany tryb nauczania.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA

Większość uczniów zasiadła jednak przed komputerami, aby uczestniczyć w zajęciach w trybie online. Spowodowane jest to tym, że dużo szkół służy obecnie – jak i inne placówki kulturalne – miejscem pomocy dla uchodźców, a także jako miejsce tymczasowego schronienia.

Nie wszyscy lwowscy Polacy po wybuchu wojny zdecydowali się wyjechać z rodzinnego miasta. W polskim liceum im. św. Marii Magdaleny na korytarzach cisza, a w klasach puste ławki. Brakuje dziecięcego gwaru. Uczniowie wracają do nauki na odległość, co pozwala im choć na chwilę zapomnieć o dramatycznej codzienności.



Lekcje odbywają się już zgodnie z planem zajęć. W młodszych klasach nauka jest połączona z zabawą. Natomiast uczniowie klas starszych skupiają się na przedmiotach ścisłych. Przed nimi mała i duża matura. Inna, w warunkach trwającej wojny.

Już wkrótce ma rozpocząć działalność również „szkoła na odległość” dla uczniów obwodu lwowskiego, przesiedleńców, a także tych, którzy obecnie są za granicą. Dla zachodniej części Ukrainy taka szkoła jest czymś nowym. Wcześniej „dystancyjna” placówka była zorganizowana w Kijowie. Taka szkoła będzie pracować

w następujący sposób: będą utworzone trzydziestoosobowe klasy, z którymi będą pracować nauczyciele zgodnie z rozkładem zajęć. Wybrani zostali najlepsi wykładowcy. Uczniowie będą mieli możliwość „wejść do szkoły” on-line w każdej chwili, odrobić lekcje, otrzymać konsultacje od prowadzącego pedagoga. W chwili obecnej w „szkole na odległość” zarejestrowanych jest ponad 1300 uczniów, najwięcej – ok. 57% z obwodu charkowskiego, ponad 20% z kijowszczyzny, reszta z innych regionów – ci którzy tymczasowo osiedlili się na ziemi lwowskiej.

Polscy dziennikarze wspierają ofiary wojny



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Polscy dziennikarze nie tylko opisują wydarzenia związane z wojną na Ukrainie. Oni także szybko organizują pomoc humanitarną dla uciekinierów w tym kraju a także przybyłych stąd do Polski uchodźców.

KONSTANTY CZAWAGA

We wtorek, 22 marca na prośbę pochodzących z Polski księży misjonarzy i sióstr sarytek, którzy pracują w Śniatynie w obwodzie iwanofrankińskim, w ciągu jednego dnia z Rzeszowa dostarczono żywność, środki higieny osobistej i wiele innych, najpotrzebniejszych rzeczy. We Lwowie dary zostały przeładowane dosłownie z kół na koła, z busa na bus.

– Pracujemy i służymy ludziom tutaj, na terenie Ukrainy – powiedziała s. Marta ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. – Do Śniatynia przyjechaliśmy z siostrą z Odessy wraz z ludźmi, którzy w tym czasie stamtąd wyjeżdżali. To są mamy i dzieci. Ich mężowie zostali, by bronić Ojczyzny, a te mamy z dziećmi przyjechały tutaj szukać schronienia, ponieważ tam nie czuły się bezpieczne. W Śniatynie razem z siostrami, które tam

posługują ubogim, przyjmujemy ludzi z różnych części Ukrainy. Są to uchodźcy z Charkowa, z Odessy, i z tych części kraju, które są najbardziej objęte wojną. To są mamy, które potrzebują schronienia na kilka nocy czy na kilka dni. Potem pomagamy im wyjechać dalej lub przekroczyć granicę. Są też matki z dziećmi, które proszą, by mogły tu zostać i zamieszkać jakiś czas. Przekazujemy pomoc humanitarną, gdyż przyjechały po prostu bez niczego.

Andrzej Klimczak, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oddział w Rzeszowie, wyjaśnił:

– Ten konwój nie jest jakimś wyjątkiem. Praktycznie od pierwszych dni wojny zaczęto w Polsce organizować różne magazyny – prywatne, państwowe, i samorządowe. Mnóstwo tych darów napływa. Wiemy, jak ogromne są potrzeby. Do akcji dołączyło Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Staramy się nie tylko przesyłać dary na Ukrainę, ale np. w naszym ośrodku w Domu Pracy Twórczej w Kazimierzu Dolnym mamy dzieci z Domu Dziecka w Mariupolu. Zawoziliśmy żywność również tam, bo trzeba te dzieci jakoś utrzymać. Jest to zadanie trudne, ale jak państwo widzicie, Polacy zdają na razie egzamin na „piątkę” z plusem.

Lwowski Kościół pomaga uchodźcom

Wielu uchodźców, którzy nadal przybywają do Lwowa, przyjmowani są również w parafiach i klasztorach archidiecezji lwowskiej. Mieszkają tam przeważnie kobiety z dziećmi.

KONSTANTY CZAWAGA

– Ciągłe trwa wojna w Ukrainie – mówi arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. – My tutaj na zachodniej Ukrainie, we Lwowie nie odczuwamy takich skutków wojny, przez ostrzeliwanie czy bombardowanie. Ale tymi skutkami dla nas są ludzie, uchodźcy, którzy ciągle tutaj napływają. Staramy się ich przyjąć jak najserdeczniej, najgościnniej, zwłaszcza po ich trudnych przeżyciach. Po tych traumach, których doznali w swoich miastach, w swoich miejscowościach przez ostrzeliwanie, przez bombardowanie, przez te ciągle alarmy. Są bardzo często wykończeni, bo musieli pokonać daleką drogę, ponad tysiąc kilometrów, nieraz przez dwadzieścia pięć do trzydziestu godzin. Zatrzymują się u nas na dwa-trzy dni, a potem udają się w nieznaną podróż do Polski czy dalej do Europy. Są też tacy, którzy pragną tutaj pozostać, zostać z nami, zatrzymać się na dłużej, z nadzieją, że kiedyś powrócą jak najszybciej do swoich domów.

Na terenie archidiecezji lwowskiej mamy sześć przejść granicznych i tutaj w przyjmowaniu uchodźców bardzo angażują się nasze parafie, nasze ośrodki duszpasterskie. Nie tylko pod swój dach. Także, kiedy były te fale na przejściach granicznych, nasi wierni organizowali posiłki, ciepłe napoje, aby ci ludzie, stojący nieraz w kolejkach po trzy doby, mogli się ogrzać.

W ośrodku duszpasterskim w Brzuchowicach mamy ciągle od 400 do 450 uchodźców. Na to jesteśmy przygotowani, ponieważ ten ośrodek jest duży. Gościliśmy tam zjazdy młodzieży. Dzięki też temu, że jest dobra organizacja, że angażują się wolontariusze, Rycerze Kolumba, nawet kapłan z cerkwi prawosławnej ze swoją rodziną. Przyjeżdżają także przedstawiciele Czerwonego Krzyża, jest z nimi bardzo dobra współpraca. Ostatnio każdego dnia z tego ośrodka wyjeżdżało 3-4 autokary, które przewoziły ludzi na drugą stronę granicy, do Polski.

Przyjmowani są ci ludzie również w licznych naszych parafiach lwowskich – św. Antoniego, na Sichowie w parafii św. Michała Archanioła, na Zboiskach czy w Rzęsnej. Również w Brzuchowicach ojcowie pallotyni w swoim ośrodku przyjmują dość dużo uchodźców. Parafia św. Jana Pawła II przyjmuje także ponad sto osób. Nawet przy katedrze, gdzie nie mamy dużych pomieszczeń, Fundacja „Dajmy nadzieję” udostępniła swoje pomieszczenia.



A takim wyjątkowym miejscem dla uchodźców jest klasztor sióstr benedyktynek pod Lwowem, w Sołonce. Siostry otworzyły swój klasztor, mimo że jest to klasztor klauzurowy i przyjęły uchodźców z dalekich miejsc – najczęściej z Zaporozża, z Charkowa. U sióstr codziennie przebywa około 140 osób. Jesteśmy bardzo wdzięczni siostrze za to. Siostry również są szczęśliwe, że mogą także i w ten sposób służyć Kościołowi i potrzebującym.

Jesteśmy bardzo wdzięczni naszym rodakom, przede wszystkim Kościołowi w Polsce, i nie tylko. Bo my tutaj zabezpieczamy naszym ludziom i uchodźcom, można powiedzieć, wszystko. Nie tylko dach nad głową, nie tylko pomieszczenia, ale dajemy im posiłki, możliwość umycia się, wyprania swoich rzeczy. A możemy to robić dzięki pomocy charytatywnej, humanitarnej, którą przywozimy z Polski, bo w Polsce jest wielki, duży odzew. Ta pomoc płynie właśnie od naszych rodaków. Dzięki ich życzliwości możemy w dalszym ciągu działać i jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Pomoc humanitarna płynie od Caritasu poszczególnych diecezji, od Rycerzy Kolumba, od innych organizacji. Bardzo zaangażowana w organizację pomocy humanitarnej jest Fundacja Semper Fidelis z siedzibą w Łańcucie. Oni wynajmują także wiele pomieszczeń, aby tę pomoc gromadzić, skąd potem jest ona przywożona do Lwowa, a następnie my razem z Caritasem, z Rycerzami Kolumba przekazujemy ją do innych diecezji – do Charkowa, do Zaporozża, do Odessy, do Kijowa – podsumował arcybiskup Mokrzycki.

Od początku wojny prawie 2 tys. uchodźców przyjęła lwowska parafia św. Jana Pawła II.

– Pierwszego dnia wojny był już telefon, że ktoś ma przybyć – mówi ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii św. Jana Pawła II we Lwowie. – Drugiego dnia rano zadzwonili ze służb miejskich socjalnych czy przyjmujemy kilku uchodźców. Tak – powiedziałem. Później myślę, gdzie i jak. Wydaliśmy wszystkie pieniądze, które mieliśmy, na pierwsze produkty żywnościowe. Później zjawily się kolejne osoby i w ten sposób doszło do tego, że zostały

zajęte dosłownie wszystkie pomieszczenia wraz z moim byłym mieszkaniem. Przede wszystkim kobiety i dzieci, które przybywają z bombardowanych miejscowości. Każdorazowo przybywa blisko dwustu osób. Niektórzy na jeden dzień, ale są też tacy, którzy są już kilkanaście dni i chcą tutaj doczekać końca wojny. Przez nasz Dom przez ten cały miesiąc nieszczęśliwej wojny przeszło około dwóch tysięcy osób. Proponujemy im nie tylko miejsce do spania i wyżywienie, ale także program duchowy. Również prawosławni codziennie prowadzą spotkania, nabożeństwa i sprawują sakramenty. Są też zajęcia teatralne, muzyczne, plastyczne, dzieci chodzą na jazdę konną do położonego nieopodal hipodromu. Wieczorem można oglądać film na dużym ekranie. Dla dzieci jest też takie małe przedszkole. Po co to wszystko? Ludzie, których spotykamy o trzeciej w nocy na dworcu, nie znając nas płaczą, opowiadają jak żyło się przez kilka tygodni w nieogrzanych pomieszczeniach, jak się żyło przez dziesięć dni w piwnicy kobiecie ciężarnej. Po długiej niebezpiecznej podróży potrzebują pewnego odreagowania, aby trauma wojny nie trwała w nich. Aby jak najszybciej otrzymali dawkę innych, dobrych emocji i żeby wojna nie trwała w nich przez lata. Chcemy dać tym ludziom wszystko i służyć im jak Chrystusowi.

– Jestem z Charkowa – mówi Marina. – Wyjechałam bo zaczęły się straszne ostrzeliwania, które burzą domy. Mój ojciec wczoraj trafił pod ostrzał. Jestem tu z mężem i babcią, jestem w ciąży – będzie dziewczynka. Spodziewamy się lepszych dni. We Lwowie nas dobrze przyjęto. Dziękuję za to bardzo. Karmią, ciepło, przytulnie. Chcę do domu, ale dokąd mam wracać?

Drzwi dla uchodźców otworzył także klasztor klauzurowy sióstr benedyktynek w podlwojskiej wsi Sołonka.

– Mieszkamy w tym klasztorze od roku – mówi siostra Bernadetta, przełożona wspólnoty benedyktynek w Sołonce koło Lwowa. – Akurat w uroczystość św. Józefa świętowałyśmy pierwszą rocznicę konsekracji klasztoru i naszej obecności

w archidiecezji lwowskiej. Jesteśmy klasztorze klauzurowym, w którym charyzmatem jest przede wszystkim modlitwa w samotności i modlitwa we wspólnocie. Od chwili przybycia do Lwowa cały ten czas odcytujemy, jaka jest nasza misja służenia tu ludziom, bo każda nasza wspólnota benedyktyńska ma wykonywać taką pracę. Oprócz modlitwy i życia wspólnotowego reguła przewiduje pracę, która jest potrzebna mieszkańcom tej okolicy.

Dziś, kiedy trwa wojna, to chyba siostry we wszystkich klasztorach złączyły się we wspólnej służbie ludziom, którzy potrzebują teraz najbardziej opieki. I chociaż jesteśmy wspólnotą klauzurową, zdecydowaliśmy się na pomaganie uchodźcom razem z naszymi braćmi benedyktynami, którzy pomagają nam tworzyć tę naszą nową fundację. Nasz klasztor otworzył drzwi dla uchodźców. Otwarta jest również klauzura, do której w warunkach normalnych świeccy nie mają wstępu. Obecnie mieszkają tu ludzie, którzy uciekają od wojny, którzy utracili swoje domy. Najważniejszym jest teraz pomóc tym ludziom odnaleźć się. Ci którzy przyjeżdżali do nas jeszcze przed wojną, doświadczały, że jest to miejsce szczególnie w Kościele, jest to miejsce modlitwy i pokoju. A teraz tego pokoju doświadczają ludzie, którzy przeżyli koszmar wojny. Zapraszamy ich do naszej modlitwy, do uczestniczenia w Eucharystii, nawet jeżeli są ludźmi niewierzącymi, gdyż każdy odczuwa jakąś potrzebę wyciszenia i przebywania na modlitwie nawet jeśli nie umie się modlić. I odnajdują ten pokój, i odnawiają się po tych wszystkich okropnościach wojny. Przeżywamy razem z tymi ludźmi, wojnę czytamy z ich twarzy, z ich oczu, słyszymy z ich opowieści. Wojna jest straszna.

Nasza wspólnota powstała jako fundacja wspólnoty benedyktyńskiej w Żytomierzu. Już trzy tygodnie jak nasze siostry, które pozostawały w Żytomierzu, dołączyły do nas. Też są uchodźczyniami. Siostry też doświadczyły w Żytomierzu strachu, niepewności. Nasza matka przełożona mówiła, że cały rytm życia mniszego regulował tam sygnał syreny – podzieliła się siostra Bernadetta.

Większość uchodźców w tym klasztorze pochodzi z Charkowa.

– Przyjechaliśmy z Charkowa – mówi Ania. – Mój mąż ma na imię Nariman, mamy dwoje dzieci. Alisa ma siedem lat, a Nikol jeszcze małutka. Gdy zaczęła się wojna, jeszcze nie ukończyła dwóch tygodni. Nie planowaliśmy wyjeżdżać z Charkowa, ale w nasz dom trafiło trzy pociski i zaczął płonąć. Uciekliśmy ze swego mieszkania. Z początku zamieszkaliśmy u przyjaciół, potem wsiadliśmy do pociągu do Lwowa. W internecie pisano, że będzie gdzie mieszkać, ale kiedy przyjechaliśmy do Lwowa, zrozumieliśmy, że bardzo dużo przesiedleńców do Lwowa przyjechało. Martwiliśmy się, bo w tym dniu było bardzo zimno. Podeszły do nas siostry i prawdziwie nas uratowały. Przywiozły nas do klasztoru. Tu jest ciepło, czysto, nakarmiły nas i zabezpieczyły wszystko dla dziecka. Jesteśmy siostrami bardzo wdzięczni.

– Jechaliśmy długo – mówi Nariman. – Trzykrotnie pociąg się zatrzymywał i na czas alarmu lotniczego były wyłączane wszystkie światła. Staliśmy nawet trzy godziny.

– Do Lwowa dotarły też moja matka i przyjaciółka – dodaje Ania. – Ale one już wyjechały za granicę. A my marzymy o powrocie do Charkowa i o odbudowie naszego miasta.

– Bo jesteśmy pewni, że zwyciężymy – dodaje Nariman.

W celi benedyktyńskiej zamieszkała cała rodzina z dziećmi.

– Mam na imię Olga, jestem z Charkowa. Mam troje małych dzieci, trzech synków. Najstarszy skończył pięć i pół roku, średni – trzy i pół, a najmniejszy ma rok i pięć miesięcy. Tam u siebie mieszkaliśmy w połowie naszego prywatnego domu, obok babci i dziadka. Wszystkie strzały słyszeliśmy i bardzo się stresowaliśmy. Mamie podniosło się ciśnienie, byłam jak między dwoma ogniami. Bałam się o dzieci i o mamę. Nasz krewny poradził, byśmy wyjechali do Lwowa, że tam pomogą. Jego żona jest katoliczką. Wolontariusze przekazywali nas z rąk do rąk. Pociąg ewakuacyjny do Lwowa – to szybki pociąg z miejscami siedzącymi. Było bardzo tłoczno, jechaliśmy 17 godzin. Pod Kijowem światło było wyłączone, bo tam były ostrzały. Pod Pottawą dużo ludzi chciało wsiąść do pociągu, ale już nie było miejsca – na trzech miejscach siedziało po 5-6 osób. Dzieci trzymaliśmy na rękach i od czasu do czasu zamienialiśmy się. We Lwowie na dworcu spotkał nas mężczyzna i przywiózł tu, do klasztoru, gdzie jesteśmy już od dwóch i pół tygodnia. Strach jechać za granicę, dlatego że dzieci są bardzo małe. A tu rozmawia się po swojemu, można się dogadać, by lekarz dziecko oglądał, do apteki z kimś pojechać. Czekamy aż wojna się skończy, wrócimy do domu, odbudujemy nasze miasto.

o. Paweł Odój: Niech Bóg zwycięży w nas i w Ukrainie

„O Panie, uczyni z nas narzędzia Twojego Pokoju” – osiem wieków temu tymi słowami modlił się św. Franciszek z Asyżu. Teraz, naśladując swojego patrona, ojcowie franciszkanie pozostali na Ukrainie, aby świadczyć pomoc najbardziej potrzebującym. O tym jak działają w czasie wojny oraz o zbliżających się świętach Zmartwychwstania Pańskiego opowiedział o. PAWEŁ ODÓJ OFMConv z parafii św. Antoniego we Lwowie. Rozmawiała z nim KARINA WYSOCZAŃSKA.



taką domową atmosferę. Szczególnie dzieci czuły się tu dobrze. Bawiły się, poznawały się ze sobą. Widać było, że wracały do normalności po tym, czego doświadczyły na wschodzie.

Do pomocy dołącza również młodzież franciszkańska działająca przy parafii?

Razem z młodzieżą bywamy na dworcu kolejowym we Lwowie. Przychodzimy z gorącą herbatką, przekąskami, batonikami. Dzieci już rozpoznają polskie batoniki. Wielu przyjaciół i znajomych wysyła mi słodycze. Dzieci bardzo się nimi cieszą. Kiedy wychodzą z pociągów ewakuacyjnych, to lubią coś słodkiego zjeść. Więc wszelkiego rodzaju batoniki bardzo dobrze się rozchodzą. Ludzie są wdzięczni i mówią, że mamy bardzo dobrą herbatę. Robimy nie zwykłą herbatę, ale dodajemy cytrynkę i sok z malinowy. Bardzo im smakuje. Pomagamy też rozwozić pomoc humanitarną. Lwów jest w miarę spokojnym miastem, więc mamy możliwość przyjmowania darów od dobrodziejów, przyjaciół



i braci z naszego zakonu z innych krajów. Gromadzimy te rzeczy tutaj, a później dostarczamy do potrzebujących na wschód Ukrainy.

Wojna na Ukrainie trwa już prawie dwa miesiące. Jak parafianie przeżywają to, co teraz dzieje się w kraju?

Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji. Ludzie emocjonalnie ciężko znoszą to, co się teraz dzieje. Przede wszystkim jest problem, który się nazywa nienawiść. Trzeba przyznać, że bardzo wielką świadomość jest u ludzi wierzących, że nienawiść to nie jest dobra rzecz. Nienawiść rujnuje serce. Stajemy się podobni do oprawców, kiedy w naszych sercach

panuje nienawiść. Ludzie emocjonalnie odczuwają wielką głęboką nienawiść do Rosji, do Putina. Natomiast widzą to i uświadamiają sobie, że tak nie może być. Próbuje coś z tym zrobić. Rozmawiamy z nimi. Przekonujemy, żeby oddawali Bogu to, co się w nich rodzi, bo sami sobie z tym nie poradzą. Teraz ludzie korzystają też ze spowiedzi, która jest z reguły głębsza i dłuższa. Chcą się wypowiedzieć, wyrzucić to wszystko z siebie. Dlatego kościół zawsze jest otwarty. Bracia franciszkanie stale są obecni.

Zbliżają się święta Zmartwychwstania Pańskiego. Jak w tym roku będą obchodzone we Lwowie?

Triduum Paschalne się odbędzie. Oczywiście ciut wcześniej, żeby wszyscy mogli wrócić do domu przed godziną policyjną. Niestety, w tym roku nie będzie procesji rezurekcyjnej. Na terenie wokół kościoła są prace remontowe, więc nie można będzie przejść. A po ulicach nie możemy swobodnie poruszać się w czasie stanu wojennego. Więc nie będzie procesji. W tym roku z nami na śniadaniu wielkanocnym będą osoby samotne. Tak, żeby chociaż trochę odczuły ten klimat rodzinny, świąteczny. Bo oczywiście trudno jest, kiedy nie możesz razem z przyjaciółmi czy rodziną usiąść do śniadania wielkanocnego.

Czego Ojciec chciałby życzyć wszystkim mieszkańcom Ukrainy w przededniu świąt Wielkanocnych?

Czas wojny powoduje, że ten Wielki Tydzień, który już się rozpoczął i zakończy się Niedzielą Zmartwychwstania Pańskiego, nabiera dla nas szczególnego znaczenia. Życzylbym nam wszystkim, żeby to cierpienie i ból, którego teraz doznajemy, były przeżywane głęboko, ku osobistemu nawróceniu. Żebyśmy w porannek wielkanocny zobaczyli wielkie zwycięstwo Dobra nad złem. Abyśmy się cieszyli tym zwycięstwem. Niech Bóg zwycięży w nas i w Ukrainie.

Dziękuję Ojcu za rozmowę i również życzę spokojnych świąt Wielkanocnych.

Cała Ukraina to „państwo-bohater”

Z SERHIJEM ŻADANEM rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jak wygląda sytuacja w Charkowie?

Na Charków odbywają się ataki, miasto jest ostrzeliwane. Ostrzałów nie jest wcale mniej, jest nawet więcej. Biją po okolicach Charkowa, na przykład Północna Saltiwka [sypialnia Charkowa, 400 tys. mieszkańców przed wojną]. Ale „latało” też blisko centrum. Wniosek z tego jest taki, że miasto jest ciągle w stanie zagrożenia, ale działa nasza obrona przeciwlotnicza. A poza tym sytuacja jest stabilna

Czy można postawić taką tezę, że putinowska Rosja właśnie zakończyła proces ukraińskizacji wschodnio-ukraińskiego społeczeństwa?

To w ogóle skomplikowany proces. Chce się wierzyć, że tu na wschodzie Ukraińcy przemyśleli temat, ale bądźmy realistami, ludzie są wystraszeni, zestresowani. Widzę, że wielu zmieniło swój stosunek do Rosji, do jej polityki, do obrony Ukrainy. To ludzie którzy przed wojną wielką polityką nie interesowali się, nie zajmowali się pracą wolontariacką, a teraz włączyli się. Jeździmy po wolontariackich centrach, widzimy, że jest tam mnóstwo przedsiębiorców, dawnych polityków, różnych ludzi. Krótko mówiąc, Charków zmienia się, wschodnia Ukraina zmienia się. Ludzie zupełnie inaczej podchodzą do naszej wolności, niezależności i naszego państwa.



Jaka w tym wszystkim jest rola pisarza?

Dzisiaj nie ma pisarzy i nie-pisarzy, nie ma wolontariuszy, dziś wolontariuszami są po prostu wszyscy. W Charkowie zostało wielu młodych ludzi – muzyków, aktorów, którzy pracują jako wolontariusze. Ta cała społeczna gradacja, społeczna fragmentaryzacja gdzie wyparowała. Dziś stanowimy jeden organizm, który stanął przeciw agresorowi, przeciw okupantom.

We Lwowie odpowiadają „tak”, w Kijowie odpowiadają „tak”. Czy tu w Charkowie odczuwacie polską pomoc?

Tak, odczuwamy, nawet tego ranka wymieniłem maile z Polską. Polska kupuje nam samochody, sprzęt, przekazują to do nas. Wielu przyjaciół Polaków przekazuje słowa wsparcia. Choć jeszcze w minionym roku mieliśmy niejednoznaczne stosunki oficjalne. Mogliśmy mieć do siebie jakieś pretensje, ale teraz Polacy są naszymi prawdziwymi sąsiadami, braćmi i przyjaciółmi. I to jest miłe

uczucie – mieć takich sąsiadów i jest to ogromnie ważne!

Jakie będzie w przyszłości znaczenie Charkowa? Pytam, bo niektórzy z zachodu Ukrainy spostrzegają Charków jako miasto moskali. Ale teraz, używając starego radzieckiego nazewnictwa, to miasto-bohater? Tak naprawdę mamy państwo-bohatera. Szczerze mówiąc, nie lubię, gdy jakieś miasta heroizują, a inne nie heroizują.

Teraz cały kraj trudzi się, by zwyciężyć. Pomoc przychodzi z całego kraju, a więc my wszyscy jesteśmy teraz bohaterami, Teraz najważniejsze to zwyciężyć i zachować naszą suwerenność. A czym będzie Charków? Normalnym, ukraińskim miastem, jak było do tej pory.

Francuscy żandarmi zbadają zbrodnie na Ukrainie

Do Lwowa przybył oddział francuskich żandarmów ds. naukowych i technicznych – poinformował w poniedziałek ambasador Francji na Ukrainie Etienne de Poncins. „Pomożemy w ten sposób naszym ukraińskim przyjaciołom w zbadaniu rosyjskich zbrodni wojennych w obwodzie kijowskim” – podkreślił.

Francuski ambasador podkreślił na Twitterze, że „Francja jest pierwszym krajem, który oferuje taką pomoc Ukrainie”. Poinformował, że żandarmi przystąpią do pracy we wtorek.

Władze Ukrainy przekazały na początku kwietnia bieżącego roku, że siły ukraińskie zajęły cały obwód kijowski. Burmistrz wyzwolonej Buczy poinformował, że podczas miesięcznej okupacji przez armię rosyjską zginęło około 300 mieszkańców. Nagrania wykonane w mieście pokazują olbrzymie zniszczenia i liczne ciała ofiar, leżące na ulicach bez broni i w cywilnych ubraniach. Według strony ukraińskiej Rosjanie dokonywali arbitralnych egzekucji. Podobne zdarzenia miały mieć miejsce

także w Irpieniu, Hostomli, Borodiance i innych miejscowościach koło Kijowa.

Jak podawaliśmy, według informacji niemieckiej gazety Der Spiegel, niemiecki wywiad przechwytywał rozmowy rosyjskich żołnierzy świadczące o tym, że traktowali oni zbrodnie jak coś normalnego.

Jak donosi „Spiegel”, poszczególne komunikaty radiowe można nawet przypisać do konkretnych zwłok znalezionych na ulicach Buczy. Na przykład jeden z żołnierzy miał powiedzieć przez radio, że on i jego koledzy zastrzelili rowerzystę. Zdjęcia i nagrania przedstawiające zabitego rowerzystę obiegły cały świat.

Przypomnijmy, że Zgromadzenie Ogólne ONZ zawiesiło w czwartek Rosję w Radzie Praw Człowieka ONZ w związku z doniesieniami o „rażących i systematycznych naruszeniach i nadużyciach praw człowieka” na Ukrainie. Rosja ogłosiła, że odchodzi z tego organu.

Wojna (część 3)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Marzec: niekończące się drogi

Udało nam się razem z rodzicami spędzić noc w miasteczku na południe od Kijowa. Znaleźliśmy znajomego rodziny, który wywiózł żonę z dziećmi za granicę i jak tysiące innych mężczyzn wrócił do domu. Na stole trzyma pistolet: „Orki przyjdą – będą się bronić”.

W końcu udało mi się wziąć normalny prysznic. Co za luksus – gorący prysznic!

Następnego ranka udaje mi się zatankować pod miastem dwadzieścia litrów paliwa. Dalej jedziemy drugorzędnymi, często bardzo złymi drogami. W każdej wiosce są już prowizoryczne punkty kontrolne, w których sprawdzają nas miejscowi, często nieuzbrojeni lub ze strzelbami myśliwskimi. Niemal za każdym razem pokazujemy paszporty mówiąc: „Zabieram rodziców z Kijowa do obwo- du chmielnickiego”. Niektórzy pytają, dokąd dokładnie w obwodzie chmielnickim, jaki jest adres. Ci ludzie nie mają oficjalnego prawa do zatrzymywania nas, ale słysząc, że wrogie grupy DRG (dywersantów) są w całej Ukrainie, za każdym razem cierpliwie udzielam wyczerpujących odpowiedzi wszystkim, którzy o nie proszą. Jedziemy tymi samymi drogami, co tamtego okropnego pierwszego dnia, kilka tygodni temu.

Paliwo znowu prawie do zera. Przed nami kolejne 35 kilometrów i już jest ciemno, niedługo godzina policyjna. Żona mówi przez telefon, że ktoś po nas wyjdzie. Na ostatnich kroplach benzyny docieramy do miejsca, w którym czeka moja żona z naszą kotką. Czuję się, jakbym nie widział ich od zawsze, chociaż minął dzień, odkąd pożegnaliśmy się na peronie dworca.

Kilka dni mija w mniej stresującej atmosferze, ale wiadomości w telefonie nie pozwalają ani na chwilę spokoju. W tym miejscu jest nieustanny kalejdoskop ludzi podróżujących ze wschodu na zachód. Masz czas, żeby kogoś poznać, zapytać o jego historię, a następnego dnia już ich nie ma... W nocy jest dość zimno i pomimo kilku koców nie mogę się ogrzać. Czuję się chory.

Jedna z kobiet tu pracujących ma mieszkanie w miasteczku kilkadziesiąt kilometrów od wsi. Uprzejmie nam je proponuje. Bezpłatnie! „Płaćcie tylko za gaz, prąd i wodę. Są dwa pokoje i trzy sofy. Wasza piątka będzie miała gdzie spać”. Nie wiemy, jak dziękować.

Przenosimy się i w końcu mogę chorować. Ale kaloryfery są tu już dobrze nagrzane, jest ciepła woda, działają apteki. Życie w mieście toczy się jak w czasie pokoju. Tylko od czasu

do czasu alarmy lotnicze przypominają o wojnie. Moi rodzice (i najwyraźniej, nikt w mieście) nie schodzą do schronów, a ja modłę się, gdy wyją syreny.

Leżeć pod ciepłym kocem, na wygodnym łóżku, obok żony – to niesamowite szczęście. Ale wciąż czuję się winny, że mam taki komfort, gdy ludzie na południu, wschodzie i północy, pod potężnymi eksplozjami siedzą w piwnicach, dzieląc się być może ostatnim kawałkiem chleba, śpiąc w schronach i ginąc pod bombami... Nie mam prawa na luksusy!

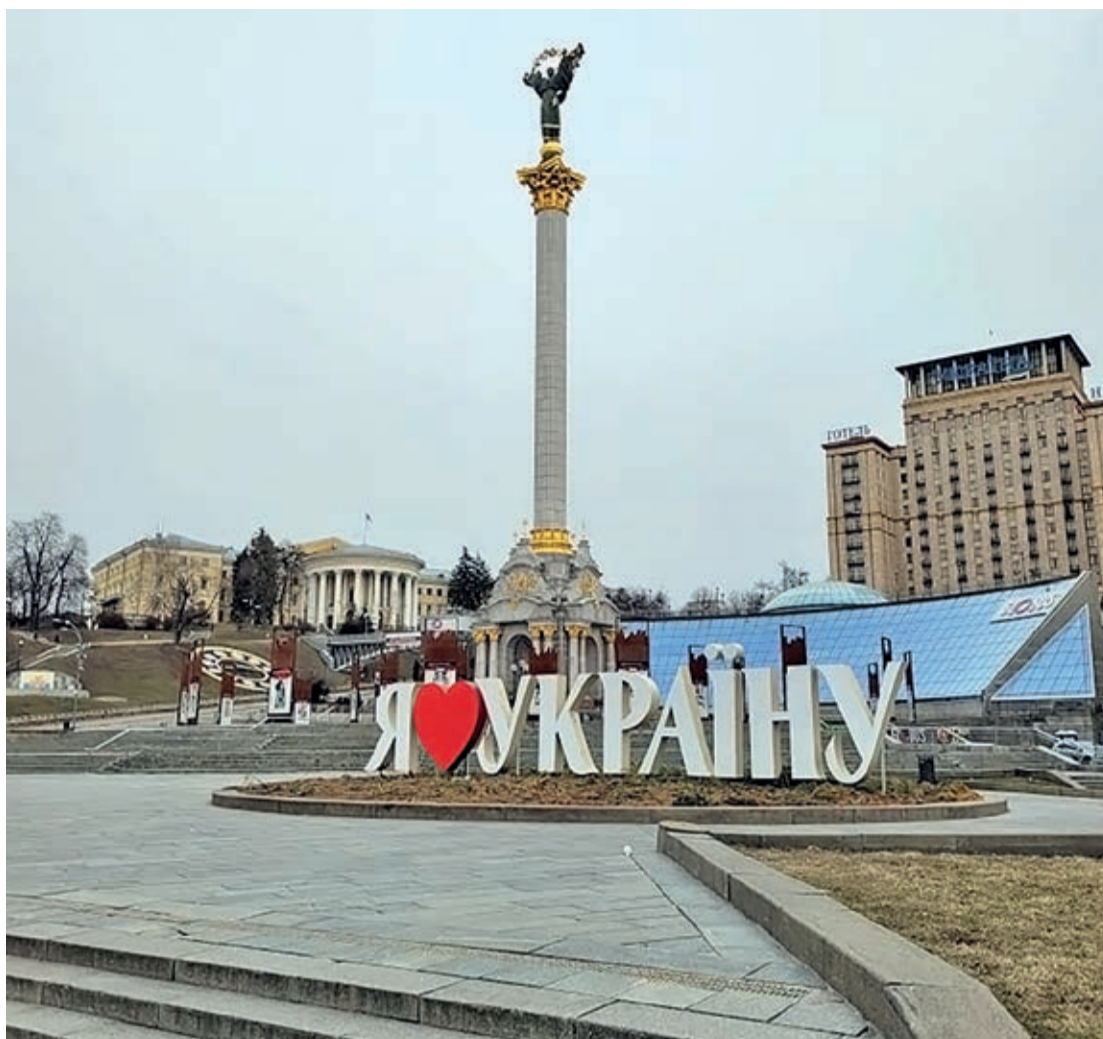
Pewnego dnia rejestruję się w miejskim urzędzie meldunkowym, jako ochotnik. Kolejka ludzi z różnych regionów. Moje dane są zapisane. Proszą zawiadomić, jeśli gdzieś wyjadę.

Mój dobry przyjaciel i kolega, polski dziennikarz z rozgłośni radiowej (jestem już oficjalnie ich korespondentem), pojechał z pomocą przez Lwów do Kijowa na kilka dni. Już tam jest, a ja po wyzdrowieniu postanawiam też udać się do Kijowa. Przynajmniej będę tam w moim mieście, z sąsiadami, będę mógł komuś pomóc, dawać raporty.

Tym samym nocnym pociągiem znów jadę do Kijowa. W wagonie jest już więcej osób. Nie ma takiego strachu, który mi towarzyszył za pierwszym razem w tej w zimnej i czarnej przestrzeni. Jest tylko niepokój. Wciąż podają, że wróg próbuje otoczyć Kijów, na miasto spadają kolejne pociski. Podobno nad Podolem została zestrzelona rakieta, są zniszczenia.

Marzec, Kijów: niepokojąca pustka

Następnego ranka, już na dworcu w Kijowie łapię się na myśli, że paradoksalnie czuję się tutaj spokojniej, czuję się na swoim miejscu. Pod



McDonaldem (kilka lat temu pojawiła się informacja, że jest trzeci na świecie pod względem zysku) czeka na mnie mój polski kolega i przyjaciel. Wymieniamy mocny uścisk i żartujemy, że moskale nie będą już mogli zjeść BigMac-ów. Andrzej, którego nie znam, jest z nami w samochodzie. Jest naszym kierowcą i ochroniarzem. Wydaje się promieniować spokojem i siłą. Samochód jest zawalony wieloma paczkami, na których leży kask i ciężka kamizelka kuloodporna. W razie potrzeby należy nią zasłonić okno

Jedziemy od razu do mojego domu. Na alei, która zawsze była zatłoczona – pojedyncze samochody i wiele punktów kontrolnych. Stoją już na nich dobrze uzbrojeni policjanci i obro- na terytorialna. Znów mijamy miejsce na Berestejskiej, gdzie na początku inwazji zniszczono KAMAZa i kilka samochodów dywersantów. Leżą dookoła wśród spalonych gruzów,

a w asfalcie – wyrwy po wybuchach. Kiedyś, jako dziecko często jeździłem w tym miejscu na rowerze...

Ogarnia mnie ostre uczucie, kiedy w końcu wchodzimy do mojego mieszkania. Teraz dopiero zauważam, w jakim pośpiechu uciekaliśmy. Na podłodze leży pielucha szczeniaka, którego z córką znaleźliśmy w przeddzień ataku orków; w pokoju dziecięcym oraz w sypialni – rozłożone łóżka, w kuchni – nieumyte naczynia. Ale wszystko działa: jest ogrzewanie, prąd, ciepła woda (co za szczęście wziąć prysznic w domu!). Nawet Internet, za który zapłaciłem dzień wcześniej razem z innymi niezbędnymi opłatami.

Podczas gdy Andrij myje się i zakleja okna na krzyż taśmą, mój przyjaciel i ja relacjonujemy na żywo. W tej chwili wyraźnie słychać eksplozje, a nawet strzały za oknem. To bardzo niepokojące. Stosunkowo blisko stąd są Bucza i Irpiń,

o zniszczeniach w nich krzyczą wszystkie wiadomości.

Wyrzucam z lodówki zepsuta zupę, trochę nabiata, spleśniały chleb. Ale dwa batony wykwintnej kielbasy, którą kupiliśmy z żoną w prezencie znajomym na początku lutego w Barcelonie, nadal nadają się do użytku, więc zabieram je ze sobą. Biorę kilka rzeczy dla żony i dla siebie, kilka najdroższych mi książek, nawet stary przenośny odtwarzacz CD i specjalne wydanie albumu „Benefit” Jethro Thulla, którego nie zdążyłem posłuchać. Wydaje się, że kwiaty też mnie się doczekały, więc obficie je podlewałam, mówiąc, żeby poczekały jeszcze trochę dłużej. Zabieram ikony i dwie paczki moich książek, których prezentacje zaplanowane były akurat na koniec lutego – początek marca. Słyszę, jak Andrij mówi na balkonie, że widział ślad wrogiej rakiety zastrzelonej w pobliżu mojego domu. Lepiej stąd wyjeżdżać. Opuszczamy moje mieszkanie. Byłem w domu niecałe dwie godziny.

Jesteśmy już w innej dzielnicy Kijowa. Zbieramy rzeczy w mieszkaniu koleżanki mojego polskiego kolegi dla niej i jej dzieci, które również wyjechały pierwszego dnia, nie zabierając prawie nic poza paszportami i pieniędzmi. W kuchni z apetytem jem persymonę, która cudem okazała się jeszcze dobra. Póki jesteśmy w tym mieszkaniu, słychać alarm lotniczy, ale nadal zbieramy rzeczy, wsłuchując się w głosy ulicy – czy samolot czasami nie leci.

Nocujemy na bazie wojskowej. Znajomości mojego polskiego przyjaciela są przydatne, ponieważ był korespondentem wojskowym podczas operacji antyterrorystycznej na wschodzie w latach 2014–2015. Wojskowi są dla nas bardzo przyjaźni, serwują w kuchni wspaniałą kolację. Jemy, rozmawiając o obecnej sytuacji. Po



posiłku kładziemy się spać na podłodze i na kilku biurkach, które służą jako łóżka. Ale są materace i koce. Ciepło.

Kolejny dzień spędzamy podróżując po różnych adresach: przekazujemy coś z Polski, zabieramy coś z powrotem. Odwiedzamy kijowskie kościoły i katedrę. Biskup jest na miejscu i nie zamierza opuszczać kurii. Podczas mszy modli się ze wszystkimi w kościele, by papież Franciszek przyjechał na Ukrainę, i pomógł w zawieszeniu broni. W jednej ze świątyń nabożeństwo odbywa się w piwnicy. W tym samym czasie rozbrzmiewają syreny przeciwlotnicze. Są prawie bez przerwy. Nie chowamy się w schronach, tylko nerwowo wpatrujemy się w niebo.

Na Majdanie Niepodległości robimy bezpośrednią transmisję. Oprócz nas jest jeszcze inny zespół dziennikarzy zagranicznych i wojskowi. Schodzimy do przejścia podziemnego, mając nadzieję, że dostaniemy się do metra. Stacja jest zamknięta żelaznymi, jeszcze sowieckimi bramami, które zostały zaprojektowane na wypadek wojny nuklearnej. Tutaj zawsze tętniło życie – sprzedawano kwiaty i pamiątki. Teraz jest tu bezлюдna, przynębiająca pustka.

Nucujemy ponownie na „bazie”. Niekończące się rozmowy z żołnierzami. Część z nich to zawodowi szachiści, a część piecze chleb. Są to zupełnie różni ludzie.

W nocy słyszymy odległe eksplozje, ale zasypiamy.

Rano, pakując rzeczy do samochodu, widzimy jakiś błysk. Za kilka sekund słyszemy potężną eksplozję i obserwujemy słup dymu unoszący się nad wieżowcami – jak się wydaje, kilometr od nas. Potem jeszcze dwie takie same eksplozje. Chowamy się za samochodami, choć wydaje mi się to kompletnie absurdalne. Ale robimy to instynktownie.

Musimy zabrać kilku starych ludzi z Kijowa do Polski i jeszcze jedną kobietę z okolic Kijowa, od bezpiecznej strony. Wyjeżdżamy o szóstej rano, ale na punkcie kontrolnym mężczyzna z karabinem maszynowym pyta: „Nie chcecie nam czegoś powiedzieć? Na przykład hasło?”. Okazuje się, że zupełnie zapomnieliśmy, że godzina policyjna zaczyna się od siódmej. Spokojnie proszą nas, abyśmy po prostu stali obok i czekali na pozwolenie na początek ruchu. I tak robimy. A za jakiś czas zabieramy naszych pasażerów i jeszcze jeden samochód, którym wiozę tych starszych, przestraszonych ludzi.

Znowu opuszczamy mój Kijów.

2 kwietnia 2022 roku, zdjęcia z wyzwolonej Buczy, Dmytrowki, Hostomela – to jest właśnie dehumanizacja

Miałem zamiar napisać o tym, co wydarzyło się dalej w marcu, ale to, co teraz wieczorem zobaczyłem w mediach, nie pozwala mi myśleć o niczym innym niż o tych niegdyś ulubionych miejscach pod Kijowem: Irpiń, Bucza,

Hostomel... Ten chroniczny horror ze zdjęć torturowanych setek Ukraińców nie odpuszcza. Wyobrażam sobie, że jestem na ich miejscu, z rękami związanymi za plecami, moja żona i córka są gwałcone na moich oczach, torturowane i zabijane na podwórku własnego domu, przed tym zastrzelili mojego psa, zabili moją kotkę i zniszczyli dorobek całego życia... Jaką otchłań zgrozy musieli odczuwać ci ludzie... Jakie męczarnie przeszli, zanim „miłosierni wyzwoliciele” rosyjskojęzycznych Ukraińców zlitowali się nad nimi i zakończyli ich tortury strzałem?

W Buczy dopiero w pierwszych godzinach po wyzwoleniu znaleziono dół, zasypany piaskiem, w którym leżą zwłoki ponad trzystu torturowanych cywilów; mieszkańcy Irpienia i Hostomela leżą w pobliżu spalonych samochodów; ktoś zginął podczas jazdy na rowerze, i wciąż leży (?) siedząc na rowerze; ludzie z Dmytrowki próbowali uciec przed orkami żytomierską szosą i zostali spaleni całymi rodzinami od strzałów z czołgów i bojowych wozów piechoty. Wszyscy leżą tam nadal, w tej chwili, kiedy to piszę. I bezdźwięcznie, ale jakże ogłuszająco krzyczą! Mogą to być moi znajomi, których wielu miałem w tych niegdyś pięknych miasteczkach...Widok wykwintnego czerwonego manicure na palcach nieznannej kobiety leżącej na asfalcie w nienaturalnej pozycji natychmiast dopełnia żywe wyobrażenie jej życia. Prestiżowa praca w Kijowie, zakup pięknego mieszkania w nowym domu w Irpieniu czy wreszcie wybudowanie domu w Buczy, syn, który chodzi do szkoły z pogłębioną nauką angielskiego, człowiek, który cieszył się, że zmienił samochód. Znam wielu takich ludzi.

Mam w moim telefonie historie niektórych znajomych z tych miejscowości. Mieli szczęście, że uciekli, tracąc wszystko.

– Żyjesz? dom stoi?, w pobliżu same walki...

– Cześć. Żyjemy! Dzięki Bogu! Tak, mieliśmy pecha z lokalizacją – dom znajduje się między Irpieniem a Buczą. Trzeciego dnia wojny zaczęli nas mocno bombardować. Czwartego dnia do naszego domu wleciał pocisk. Ostrzelali całe miasteczko z gradów. Bili wprost po domach ludności cywilnej. Wiele

zostało zbombardowane. Cudem przeżyliśmy. Wreszcie się podaliśmy i postanowiliśmy uciekać. Po prostu w czym byliśmy ubrani... Nie mieliśmy czasu na zebranie czegokolwiek. Trzy dni szliśmy przez punkty kontrolne z dzieckiem na rękach – moja córka akurat miała trzy miesiące. Kilkakrotnie w tej drodze trafialiśmy pod ostrzał. Samolot został zestrzelony nad nami i rozbił się niedaleko... Przeżyliśmy takie rzeczy... Ale najważniejsze, że żyjemy! Teraz jesteśmy na Zachodniej Ukrainie. Co dalej – nie wiemy...

– A mama i brat?

– Mamę zabrałem ze sobą. Sprzeciwiała się kategorycznie, dopóki nie wybito nam szyby. Mój brat przyszedł do nas później, kiedy Irpień został zbombardowany – miał tam mieszkanie. Wszyscy jesteśmy tu razem. Minął pierwszy szok – wracamy do zmysłów i myślimy o tym, jak żyć dalej.

Mój przyjaciel, inżynier dźwięku i utalentowany gitarzysta, ojciec czwórki dzieci, któremu teraz, w lutym, urodziła się córka, zdążył w ostatniej chwili opuścić Hostomel. Miał tam ładne dwupokojowe mieszkanie, na które ciężko pracował, pożyczając pieniądze. Pamiętam, jak poszliśmy razem podpisać dokumenty na zakup tego wymarzonego mieszkania. Po kilku trudnych dniach jest teraz w Niemczech z wyczerpanymi drogą dziećmi i żoną karmiącą niemowlę:

– Stary, czy twoje mieszkanie ocalało?

– Nie, przyjacielu... Miałem tam monitoring video. Więc online obserwowałem jak pocisk przyleciał na nasz balkon. Szkoda gitar, sprzętu, wszystkiego co zostawiłem.

Staliśmy na tym balkonie kilka miesięcy temu, żartując i pijąc piwo, patrząc na piękny staw z pobliską plażą. A potem podłogi poszliśmy w nocy słuchać śpiewu stowika...

Inna moja znajoma z małym dzieckiem straciła mieszkanie w Buczy; kolega politolog ostatnio powiedział ze swego domu pod Hostomelem, że kadyrowcy chodzą pod oknami... Nadal nie mam od niego wiadomości... Moja wspaniała znajoma i koleżanka z Czarnobyla mieszka (bardzo chcę, żeby tak było) w wsi pod Iwankowem, zajętej pierwszego dnia po ataku orków. Do dziś nie mogę się z nią

skontaktować... Inny mój kolega, przewodnik z Czarnobyla, miał szczęście, że opuścił swoje nowe mieszkanie w Irpieniu. Rodzinie moich przyjaciół udało się opuścić Kolońszczyńę pod Makarowem, zostawiając swój ładny dom, który sami zbudowali. Są tam teraz ciała torturowanych, na zapaskudzonych podwórkach wypełnionych butelkami po alkoholu.

W zeszłym roku kilka razy razem z mamą i żoną jeździłem do Irpienia na spacer po jego nowych, bardzo pięknych parkach, wśród wysokich pachnących sosen, kiedy ograniczenia covidowe nieco zelżały... Potem kupiłem nowy rower i dojechałem z domu do mostu przed Irpieniem. Ten most jest teraz zniszczony, a obok niego zginęła rodzina składająca się z kobiety, dwójki dzieci i dwóch małych psów. Jeden z tych piesków, ciężko ranny, przeżył kilka godzin i zginął na rękach męża tej kobiety, ojca tych dzieci, który najwyraźniej został w ich domu, by zabrać niektóre rzeczy i nie trafił z nimi pod ostrzał z morderstwa...

A w Buczy zimą spacerowałem z córką po pięknym dużym parku, o którym tyle słyszałem i chciałem tam dotrzeć. W końcu przyjechaliliśmy w słoneczny zimowy, mroźny dzień. Śniegu było dużo i padaliśmy w śnieżne kopce, tworząc stopami i rękami śnieżne anioły...

Będąc dzieckiem znalazłem przy wjeździe do Hostomela, niedaleko umocnień z czasów II wojny światowej, resztki zardzewiałego sowieckiego karabinu maszynowego, kiedy z ojcem i matką wybraliśmy się na grzyby czy piknik. Wydaje się, że wojna nigdy nie opuściła tego terenu...

W moim telefonie mam też wiadomości od znajomych z innych miejsc na Ukrainie, do kąd „wyzwoliciele” przynieśli cierpienia.

Charkowska przyjaciółka, pracująca od lat w Hiszpanii, dzwoniła kilka tygodni temu:

– Dopiero dzisiaj rodzice odważyli się wyjechać na zachód ze znajomymi i moją 87-letnią babcią.

Dwie charkowskie znajome artystki pod ostrzałem wyjechały z córkami na zachód. Jeden znajomy facebookowy nie opuścił Charkowa i od ponad miesiąca siedzi w zimnych piwnicach, pod bombami, przeklinając

wrogów. Inna znajoma dziennikarka nadaje stamtąd na żywo na ulicach pod ostrzałami.

Znajoma z Mariupola opuściła z dzieckiem miasto korytarzem humanitarnym. Czytałem na jej fb:

– Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jakie to szczęście usłyszeć głos mamy! Na początku nawet nie rozumiałam, że to ona! Ledwo mogła mówić, jej głos prawie ucichł, widocznie cały czas płakała. Pomyślałam, że z moim ojcem dzieje się coś złego albo że jest gdzieś przetrzymywany. Ale ojciec odebrał telefon. Powiedział, że są w Berdiańsku. Docierali tam ponad dwa dni!!! Odległość, którą w czasie pokonano pokonywało się nie więcej niż półtorej godziny! Moja mama zachorowała, ojciec ledwo przeżył naciśnięcie w piwnicy, moja rodzina... Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo cierpieli psychicznie! Byłam w piekle do 15 marca, a oni o dziesięć dni dłużej! W mieście, w którym jeden dzień cierpienia to jak cały rok!"

Czasem oglądam rosyjskiego opozycyjnego blogera, który codziennie umieszcza filmy na YouTube. W jednym z ostatnich powiedział, że wojna między Rosją a Ukrainą weszła w fazę totalnej nienawiści. Widział, jak rzekomo torturowano rosyjskich więźniów wojskowych, strzelając im w nogi. Nie usprawiedliwia agresji Putina, ale wzywa tych, którzy nie są na froncie, aby starali się zachować ludzką twarz.

– Jeśli lubisz patrzeć, jak twój wróg jest torturowany, ważne, abyś przezwytrzymał to uczucie. Prowadzi to tylko do głębszego psychologicznego piekła.

Zgadzałem się z nim w sercu. Ale to było do wczoraj, zanim zobaczyłem zdjęcia zabitych w Buczy. Czuję, że już wpadłem do tego głębokiego piekła. Chcę zobaczyć ciała naszych wrogów. A im gorzej są okaleczeni – tym lepiej! Co ze mną?! Zauważam, że podświadomie czekam nawet na nowe „zdjęcia Buczy” z innych wyzwolonych wsi ukraińskich. Widziałem nagranie starszej kobiety biegnącej do naszych żołnierzy w jednym z tych miejsc i kłkającej okropnym głosem, z okropnym wyrazem twarzy, ledwo wypowiadając: „Tak bardzo nade mną znęcali się i zgwałcili”. Boże, jakże to niewypowiedziane okropne! Ale coś obrzydliwego w środku chce jeszcze więcej tej ciemności... Więcej trupów... Więcej piekła... W duszy jakiś wypaczony magnes przyciąga cię do ludzkiego cierpienia i przerażenia. Czy zaraziłem się tym strasznym wirusem braku człowieczeństwa? Czy będę się cieszyć z okaleczonych zwłok wrogów i postrzęgać jako coś zwyczajnego zdjęcia torturowanych? Bo wydaje się, że im więcej to wszystko widzę, tym bardziej się do tego przyzwyczajam. Czy w ogóle nadal jestem człowiekiem?

Chcę zobaczyć, co powie teraz ten opozycyjny rosyjski bloger. Po Buczy. Przemilczy? Ja zaś milczeć nie mogę...



Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 4)

MARIAN SKOWYRA

Katedra we Lwowie po 1946 roku i jej administrator ks. Karol Jastrzębski

Po 1946 roku przy katedrze lwowskiej pozostało dwóch kapłanów: ks. Karol Jastrzębski (1882–1966) oraz ks. Stanisław Płoszyński (1914–1949). Pierwszy z nich, starszy człowiek w wieku 64 lat, który większość życia kapłańskiego spędził na etacie katechety, nie angażując się w pracę parafialną. Drugi natomiast młody, wyświęcony w 1939 roku, pełniący wcześniej obowiązki administratora parafii Powitno i ex currendo Białogóra. To właśnie oni podjęli się w najtrudniejszych czasach prowadzenia duszpasterstwa dla kilku tysięcy wiernych. Każdego z nich mógł spotkać los innych kapłanów: aresztowania i zesłania do łagrów.

Mimo że ks. Jastrzębski do tychczas nie pełnił funkcji duszpasterskich, na prośbę komitetu kościelnego dniem 20 maja 1947 roku został zarejestrowany w charakterze administratora parafii katedralnej. Również w tym roku przekazano wspólnie gmach bazyliki katedralnej oraz przylegającą do niej kaplicę Boimów. Ks. Jastrzębski pełnił funkcję proboszcza w katedrze do 1948 roku, ale i w późniejszych latach czynnie duszpasterzował w katedrze. Jego główną zasługą było zaprowadzenie regularnego nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, odprawianego w każdy czwartek. Pomagał również w kościele św. Marii Magdaleny. Była tam prowadzona stolówka charytatywna, która codziennie wydawała przeszło 200 obiadów dla biednych. Jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Jastrzębskiego obchodzony 26 sierpnia 1956 roku we Lwowie był wielką manifestacją wdzięczności katolików za jego pracę duszpasterską w sowieckiej rzeczywistości.

Największą jednak jego zasługą było ocalenie przed zamknięciem tej przestarzałej lwowskiej bazyliki metropolitalnej. Mimo słabego zdrowia potrafił przeciwstawić się agresji ze strony władz, jak choćby radzeniem sobie z regularnymi przesłuchaniami.

Pochodzący ze Lwowa ks. Marian Muzyka tak opisywał metody działania służb oraz przyczyny wzywania duchowieństwa na przesłuchania do państwowych urzędów: „Ks. Jastrzębskiego raz po raz wzywano na przesłuchania do urzędu do spraw religii we Lwowie. Praktyka ta stała się dla wielu duchownych niekończącą się udręką, bowiem wzywano niektórych prawie każdego tygodnia, jak np. później o. Rafała Kiernickiego OFM Conv każdego wtorku. Wizyty te miały na celu nie tylko gromadzenie informacji na temat bieżącego



CMENTARZ JANOWSKI WE LWOWIE. OBRZĘD POGRZEBOWY O. ALOJZEGO KASZUBY

funkcjonowania parafii, ale nade wszystko poszukiwanie pretekstu do represji względem duchownych i laikatu, a w konsekwencji – zamykanie świątyń i likwidację parafii. Zarówno księża jak i świeccy bardzo często wiele danych ukrywali przed sowieckimi urzędnikami, aby móc dalej działać i pracować na rzecz Kościoła. W późniejszych latach wzywane osoby świeckie zeznawały, że służbiści prawie nigdy nie pytali o działającego przy kościele ks. Karola Jastrzębskiego. „Prawdopodobnie przyczyną tego stanu rzeczy była lekceważąca opinia na temat tego duchownego wyrobiona przez funkcjonariuszy sowieckich po kilkukrotnych przesłuchaniach w MWD. Przebieg jednego z nich w czerwcu 1946 roku spowodowanego organizacją procesji ulicami miasta w uroczystość Bożego Ciała, przekazał do Polski jeden ze świadków: „Wezwany do odpowiedzialności przez władze za tak śmiały czyn, rzekł im: Miłosierdzie Boże każe mi to robić. Zapytano go, czemu nie wyjeżdża do Polski? Odpark: Bo Miłosierdzie Boże każe mi tu pozostać. Władze uznały: To jakiś człowiek pomylony i zostawiły go w spokoju. Wierni katolicy uważają go za świętego”.

Władze komunistyczne uważały go za „fanatyka religijnego i apolitycznego”, a w raportach do Kijowa pisano, że nie jest szkodliwy, „uczęszcza bowiem do kościoła i z nabożnym fanatyzmem długo i skwapliwie się modli”.

Ks. Jastrzębski na spotkaniu z urzędnikami udawał się zawsze w towarzystwie dwóch osób, aby pod pozorem problemów zdrowotnych mieć świadków tych spotkań. „Kiedy wchodził do urzędu, elegancko się wszystkim kłaniał, a do każdego z urzędników zwracał się per *panie ministrze*. W trakcie rozmowy świadomie udzielał niedorzecznych odpowiedzi na pytania, wskutek czego funkcjonariusze



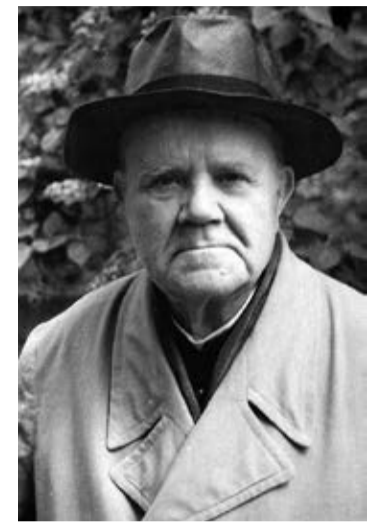
JUBILAT KS. ZYGMUNT HAŁUNIEWICZ WRAZ KS. KAROLEM JASTRZĘBSKIM, 30.06.1962

po krótkim czasie odsyłali go z powrotem”.

Taka postawa duchownego lwowskiego sprawiła, że ks. Jastrzębski jako jeden z nielicznych kapłanów uniknął łagrów i represji. „Rzeczywiście śledzono go nadal zaocznie w kościele, często dokuczano, wymagano różnych formalności, lecz ten staruszek wyrobił sobie u urzędników przekonanie o swej kompletnej nieszkodliwości ideologicznej. Okazało się, że w tym leżała jego siła, bowiem przez dwa lata od 1946 do 1948 roku był de facto proboszczem Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, chociaż formalnej nominacji nie posiadał”.

Jego rezygnacja z probosztwa w katedrze w 1948 roku na korzyść przybyłego znacznie młodszego o. Rafała Kiernickiego OFM Conv mogła być podsytna wiekiem lub też brakiem doświadczenia w prowadzeniu parafii. Jednak najbardziej prawdopodobnym wydaje się zmęczenie spowodowane częstymi przesłuchaniami przez funkcjonariuszy państwowych.

Inny kapłanów jak i świeckich, związanych z kościołem wzywano rzadziej, najczęściej proponując im współpracę w gromadzeniu materiałów przeciwko proboszczowi. Toteż po rezygnacji z urzędu, ks. Jastrzębski ze względu



KS. KAROL JASTRZĘBSKI

Mamy nadzieję, że wy dacie radę przekonać księży Lwowa chronić swoje zdrowie”. Całość zabiegów z ochroną zdrowia lwowskich kapłanów zmierzała do tego, aby „uzyskać możliwość zmniejszenia ilości czynnych kościołów i w tym kierunku prowadzić dalsze prace”.

Ostatnie lata życia ks. Karola Jastrzębskiego

Ks. Karol Jastrzębski od 11 marca 1965 roku wycofał się całkowicie z pracy duszpasterskiej, odprawiając jedynie msze św. w mieszkaniu. Jeszcze 12 sierpnia 1962 roku ks. Jastrzębski uległ poważnemu wypadkowi. Z tej racji przez wiele miesięcy nie mógł pełnić funkcji kapłańskich w katedrze. Natomiast po ujawnieniu choroby nowotworowej u jego siostry, z którą mieszkał, duchowny tak mocno się przejął, że dostał lekkiego przejściowego ataku sklerotycznego: miał zaburzenia w mowie i pamięci.

Zmarł 7 stycznia 1966 roku na zapalenie płuc. Jego pogrzeb odbył się 10 stycznia 1966 roku w katedrze, przewodniczył mu ks. Zygmunt Hałuniewicz. Do dnia pogrzebu trumna z jego zwłokami spoczywała na katafalku w katedrze. W homilii pogrzebowej ks. Hałuniewicz wyraził wdzięczność przyjacielowi i dobroczyńcy z okresu wzywania i łagrów, po czym odprowadził zmarłego na Cmentarz Janowski. Ks. Jastrzębski został pochowany w rodzinnym grobie przy polu nr 4. Na wzniesionym później nagrobku umieszczono błędną, istniejącą do dziś datę roku śmierci: 1965. Według powstałych w ostatnich latach wspomnień i opracowań zauważono, że ks. Jastrzębski po 1946 roku nie wygłaszał kazań. Jako powód podawano zakaz otrzymany od władz państwowych, który był skutkiem sprzeciwu ze strony duchownego na kręcenie filmu wewnątrz katedry lwowskiej.

Ks. Jastrzębski, mimo wycofania się z funkcji proboszcza katedry, przez wiele lat czynnie udzielał się w tutejszym duszpasterstwie, czym zyskał ogromny szacunek miejscowej rzymskokatolickiej wspólnoty. Wyrazem tego stała się obchodzona 26

na wiek był nieco lekceważony przez funkcjonariuszy. Według raportów funkcjonariuszy odprawiał w katedrze poranne i wieczorne nabożeństwa, rzadko spowiadał, chrztów i ślubów prawie nie udzielał.

W kościołach niemal na każdej mszy św. byli specjalnie wyznaczeni służbiści, którzy dokładnie liczyli przybywających wiernych oraz szukali odpowiednich metod do ograniczenia działalności Kościoła katolickiego.

Niejaki K. Połonyk 8 lutego 1960 roku tak pisał do Wydziału Spraw Religii we lwowskim województwie: „Tylko w kościele katedralnym miasta Lwowa w 1959 roku zanotowano około 15 000 spowiedzi i ponad 224 000 rozdanych komunii. Z powyższym zjawiskiem należy przeprowadzić walkę, ale cichutko, niedostrzegalnie. Lwowscy kapłani, jak na przykład, dość często Seweryn, skarżą się na przecieranie i na zmęczenie, czyli, że spowiadających się należy przyjmować nieraz niemal od 8 godziny z rana do 8 godziny wieczorem. Należy doradzać księżom, aby nie przecierali, dlatego niech wyjaśnią wiernym, że za odpuszczeniem grzechów należy zwracać się do księdza nie częściej jak jeden raz na rok. To samo odnośnie komunii.

sierpnia 1956 roku w katedrze uroczystość jubileuszu 50-lecia jego kapłaństwa. „W święto Matki Bożej Częstochowskiej przypadające wówczas w niedzielę, celebrowano sumę o godzinie 11:30. W uroczystości uczestniczyli pracujący w mieście i okolicy księża: o. Rafał Kiernicki OFM Conv (Lwów), ks. Zygmunt Hałuniewicz (Lwów), ks. Ignacy Chwirut (Lwów), o. Kazimierz Lenzion CSsR (Stryj), o. Ludwik Seweryn SJ (Szczerec). Ostatni z wymienionych wygłosił wówczas okolicznościowe kazanie, podkreślając zasługi jubilata, zwłaszcza jego wielkie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego”.

Mimo upływu lat pozostaje we Lwowie wdzięczna pamięć o tym kapłanie, jak choćby nawiedzanie przez wiernych miejsca jego pochówku, palenia na zniczy na nim i składania kwiatów. Pozostało również wiele relacji na jego temat, które są przekazywane przez starsze pokolenie. Wspomniany już Marian Muzyka tak o nim pisał: „W charakterystycznym ubiorze, nieprzeciętnie niskiego wzrostu 154 cm, pomimo oficjalnego zakazu przez władze sowieckie zawsze nosił sutannę, długi płaszcz, czarny kapelusz z wielkim rondlem i nieodłącznym atrybutem bez względu na pogodę, czyli dopasowanym do stroju czarnym parasolem, na którym się opierał, spacerując po Lwowie eleganckim poważnym chodem”.

Pozostała również żywa relacja na temat jego dojazdów do katedry i powrotem do domu miejscowym tramwajem. „Ks. Jastrzębski po 1945 roku każdego dnia dojeżdżał tramwajem nr 2 do centrum miasta z dość odległego mieszkania przy ul. Dunin Borkowskich. Krążyła dość rozbudowana, a przy tym barwne historie wśród wiernych na temat tych podróży. Świadkowie twierdzą, że duchowny zatrzymywał tramwaj poza przewidzianymi przystankami, kłaniał się motorniczemu słowami: *Witam ekscelencjo*, wręczał mu jeden rubel, co było kwotą wielokrotnie większą niż cena biletu. Wskutek tego rozeszła się wśród motorniczek tramwajowych wieść, że warto zatrzymywać na jego widok tramwaj w każdym miejscu, bo podróżny dobrze płaci. Na jego życzenie tramwaj zatrzymywał się, nie dojeżdżając do przystanku, w dogodnym dla kapłana miejscu. Ks. Jastrzębski zawsze miał swój prywatny przystanek obok Bazyliki, do której zmierzał codziennie. W ostatnich latach życia wierni pomagali mu w dojeździe do tramwaju, jak również czekali na jego przyjazd, aby gdy wysiądzie odprowadzić go do kościoła”. Przez wielu był postrzegany jako człowiek szczery, uśmiechnięty i święty.

Wikariusz katedralny ks. Stanisław Płoszyński

Drugi z postępujących w lwowskiej Bazylice Metropolitalnej duchownych – ks. Stanisław Płoszyński, jako młody kapłan rokował duże nadzieje na kontynuację działalności



O. RAFAŁ KIERNICKI PRZEMAWIA PRZED ZŁOŻENIEM DO GROBOWCA CIAŁA KS. ZYGMUNTA HAŁUNIEWICZA

Kościoła katolickiego we Lwowie. Od 1945 roku pełnił funkcję wikariusza katedralnego. Wraz z ks. Janem Olszańskim prowadził katechizację w czynnych kościołach. Cieszył się dużym autorytetem wiernych i uznaniem młodzieży.

Zmarł we Lwowie 25 marca 1949 roku na raka gardła, mimo przeprowadzonej wcześniej operacji. „Jego pogrzeb, który miał miejsce 28 marca 1949 roku, był olbrzymią manifestacją katolików Lwowa. Przed wyruszeniem na cmentarz rzesze wiernych oddały mu ostatni hołd w Bazylice Metropolitalnej, po czym mszę św. celebrował i kazanie wygłosił o. Rafał Kiernicki OFM Conv. Kondukt pogrzebowy wyruszył ulicami Lwowa przez śródmieście na Cmentarz Janowski, ciało wieziono na karawanie”. Ks. Płoszyński został pochowany w grobowcu ojców jezuitów. Był to zatem jeden z trzech pogrzebów kapłanów lwowskich w 1949 roku.

W dniu pogrzebu na cześć zmarłego, jak wówczas określano, ks. Stasia, został napisany przez nieznanego autora wiersz, który wielokrotnie powielono i rozdano wiernym katedry. W tym wierszu tak wspomniano zmarłego:

*„Zmarł ksiądz młody, co Mu losy dały pozostać tu, Bogu służyć,
Dzierżyć odważnie pochodnię swej wiary
I wszystkim we wszystkim ulżyć.
Śpij księżo Stasiu!
W pokoju i ciszy,
W biednej lwowskiej ziemi,
Niech Cię te brzozy do snu ukołyszą,
A sny tęczami promieni.
Ty dla nas żyjesz, bo pamięć po Tobie,
W sercach się naszych zachowa,
Nie zniknie ona,
choć Ty leżysz w grobie,
Boś zdobył serca... Lwowa”.*

Nowy proboszcz katedry o. Rafał Władysław Kiernicki OFM Conv

W 1948 roku do Lwowa wrócił z zesłania o. Rafał Władysław Kiernicki OFM Conv (1912–1995), który jeszcze w tym roku otrzymał rejestrację przy katedrze lwowskiej. Jego wieloletnia postęga została doceniona przez Jana Pawła II, który nazwał go „wiernym stróżem katedry”. O początkach swej pracy w katedrze o. Rafał tak wspominał: „Kiedy

przyszedłem do katedry, jeden z dwóch księży powiedział: wkładaj sutannę i idź spowiadać! I tak się zaczęło”. Rok po ponownej rejestracji został proboszczem. Proponowano mu wyjazd do Polski, on jednak uważał, że byłaby to dezercja ze Lwowa. W liście do prowincjała franciszkanów 12 grudnia 1956 roku tak deklarował chęć pozostania we Lwowie: „Ja zostanę do ostatka, bo prócz obywateli polskich z 1939 roku jest jeszcze masa Polaków zza Zbrucza, a ci nie mają prawa wyjazdu do Polski”. Temu postanowieniu pozostał wierny do końca, nawet w obliczu, jak to nazwał nowej „fali twardej ręki”.

W oczach miejscowej ludności niemal od początku dał się poznać jako dobry kapłan, a jego działalność rozciągała się daleko poza mury katedry. Pierwotnie docierał do wiernych na rowerze, a od 1951 roku został właścicielem motoru. Do bardziej oddalonych punktów jeździł ciężarówką, pociągiem, a nawet



KS. ZYGMUNT HAŁUNIEWICZ W TRAKCIE SPRAWOWANIA MSZY ŚW.

samolotem. Z samodzielnego jeżdżenia motorem miał niebawem, po kontuzji nogi, zrezygnować. W następnych latach korzystał z małego samochodu kierowanego przez wynajętego zaufanego kierowcę. „Przez wiele lat – mówił 27 listopada 1995 roku, podczas pogrzebu o. Rafała – abp Marian Jaworski – zrywał się wczesnym rankiem i był pierwszy w katedrze, żeby spowiadać, a także po to, ażeby tym, którzy udawali się do pracy, móc udzielić komunii św.” To właśnie dzięki niemu katedra była zawsze otwarta. On przybywał do niej pierwszy i wychodził jako ostatni.

W pierwszym okresie duszpasterzowania przy katedrze o. Rafał w 1952 roku zatroszczył się o usunięcie zniszczeń na frontonie katedry, pozostających od zakończenia II wojny światowej. Władze spodziewały



OBRZĘDY POGRZEBOWE KS. STANISŁAWA PŁOSZYŃSKIEGO W KATEDRZE LWOWSKIEJ, 28.03.1949

się wówczas, że przeprowadzenie przez kościół tych prac nie będzie możliwe i w takiej sytuacji będzie to doskonały pretekst do zamknięcia świątyni. Oprócz remontów proboszcz zatroszczył się również o przeniesienie do katedry sprofanowanych szczątków zmarłego 22 listopada 1944 roku abpa Bolesława Twardowskiego, pochowanego najpierw w kościele pw. Matki Bożej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie.

W tym czasie pojawiły się pierwsze problemy ze zdrowiem. W lipcu 1955 roku przeżył operację nerki, a następnie operację oka. Przez wiele lat cierpiał bóle z powodu nieogiętych się ran na nogach. Na wszystkie bóle miał jedno lekarstwo – pracę w katedrze.

Cofnięcie rejestracji państwowej o. Rafała Kiernickiego OFM Conv

Po dziesięciu latach pracy o. Rafała we Lwowie nad katedrą zawisło zagrożenie jej zamknięcia. W okresie Wielkiego Postu 17 marca 1958 roku o. Rafał rozpoczął w katedrze rekolekcje. Następnego dnia, gdy nie przyszedł do katedry, rozeszła się wiadomość, że został aresztowany. Rekolekcje dokończył wówczas o. Ludwik Seweryn SJ ze Szczerca. Tak rozpoczął się wieloletni okres pozbawienia o. Rafała Kiernickiego rejestracji państwowej.

W czasie zawieszenia proboszcz lwowskiej katedry pracował na państwowej posiadłości, gdyż obowiązywał nakaz zatrudnienia. Podejmował się różnych prac w charakterze stróża nocnego w parku Stryjskim, w sanatorium przeciwgruźliczym w Hołosku pod Lwowem, na poczcie. Wszędzie tam, gdzie był udawali się wierni, którzy prosili kapłana o udzielenie sakramentów. Spowiadał również potajemnie w katedrze. Sporadycznie też bywał w kościele św. Antoniego. Odwiedzał w cywilnym ubraniu szpitale i przebrany w fartuch lekarski jak profesor badający chorych, jawnie udzielał im sakramentów.

W czasie zawieszenia o. Rafała w państwowej rejestracji we Lwowie, ks. kan. Jastrzębski pozostał w zasadzie jedynym stałym kapłanem przy bazylice lwowskiej. Przez pierwszy rok z pomocą śpieszył mu o. Seweryn, a gdy i ten otrzymał zakaz sprawowania duszpasterstwa w katedrze – przybywał tu ks. Hałuniewicz z kościoła św. Marii Magdaleny.

Po definitywnym zamknięciu w 1962 roku kościoła św. Marii Magdaleny do katedry przeniósł się na stałe ks. Zygmunt Hałuniewicz. Gdy ks. Jastrzębski zrezygnował z prowadzenia duszpasterstwa w katedrze, na skutek wielokrotnych prób komitetu kościelnego na czele z I. Pelczarską i M. Skierską udało się ponownie uzyskać rejestrację państwową dla o. Rafała Kiernickiego, który pierwszą mszę św. z ludem odprawił 13 kwietnia 1965 roku.

Wojenny Kijów

Polskie pospolite ruszenie jest fascynujące. Ludzie z własnej inicjatywy zbierają pieniądze, skrzykują się na forach internetowych. Kupują pomoc humanitarną i... nie tylko pomoc humanitarną i wiozą wszystko na Ukrainę. Poświęcają własny czas, własne pieniądze.

TEKST I ZDJĘCIA
WOJCIECH JANKOWSKI

Jechaliśmy dwoma samochodami, które przybyły wieczorem z Polski. Ekipa przenocowała w autach noc policyjną, a ja dosiadłem się na stacji benzynowej we Lwowie. Pokonywana samochodem droga do Kijowa była trudniejsza niż zwykle. Przed Żytomierzem trzeba było skręcić na południe ku Białej Cerkwi. Liczne posterunki i punkty kontrolne uprzykrzały drogę. Co kilka kilometrów pojawiały się kolejne i kolejne. Te same rozmowy, te same czynności, a czas mijał niemiłosiernie. W końcu po wielu godzinach dojechaliśmy do posterunku przy wjeździe do miasta... za późno. W Kijowie godzina policyjna w przeciwieństwie do Lwowa zaczyna się o 20. Zawrócono nas. Po raz pierwszy od rozpoczęcia drugiej fazy rosyjskiej agresji na Ukrainę, usłyszałem grzmot artylerii, a może obrony przeciwlotniczej? Jeszcze nie nauczyłem się odróżniać, ale wśród towarzyszy podróży niektórzy mieli już takie doświadczenie.

– Jutro o 7 rano wjedziecie – powiedział żołnierz

Do miasta wjechaliśmy dzień później. Mijamy kolejne posterunki. Już powoli zacząłem się przyzwyczajać do posterunków, które znajdują się przecież od polskiej granicy aż po Kijów i z pewnością jeszcze dalej.

Drużba narodów

Przed blokiem na ulicy Drużby Narodów spotykamy Sebastiana, który nie wygląda na miłośnika militariów ani korespondenta wojennego, nie wygląda też na osobę, która śledzi przebieg działań wojennych i zna wszystkie typy broni, ich średnicę i grubość pancerza... Szymon wygląda na artystę i jakoś nie pasuje do całej sytuacji. Za to tworzy miłą atmosferę.

– Chłopaki, napijcie się kawy?

Kawa w słoikach (wszystkie kubki są już brudne) pachnie i smakuje wybornie. Pytam, jaka to kawa i za chwilę żałuję mego pytania. Cudowny, czarny napój w słoiku to znienawidzony przeze mnie Starbucks... Kawa w słoiku smakuje inaczej.

Grupa, w której się znalazłem, przypomina komunę.



Niektórzy śpią na łóżku, ci dla których zabraknie miejsca na podłodze. Wszyscy są wyposażeni w karimaty i śpiwory. Zebrali się w tym mieszkaniu sześć osób, których łączy chęć pomagania bądź zapal dziennikarski. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności na sześć osób aż cztery pochodzą z Torunia.

Polskie pospolite ruszenie jest fascynujące. Ludzie z własnej inicjatywy zbierają pieniądze, skrzykują się na forach internetowych. Kupują pomoc humanitarną i... nie tylko, i wiozą wszystko na Ukrainę. Poświęcają własny czas, własne pieniądze. Czasem ktoś wspomni, że na koncie bankowym zaczyna być pustawo. Czasem ktoś wspomni, że za kilka dni kończy się urlop. Dziś są w Kijowie. Mają poczucie robienia czegoś ważnego. Szymon i Maciek, z którymi wjechałem do Kijowa, mają tylko dwa dni.

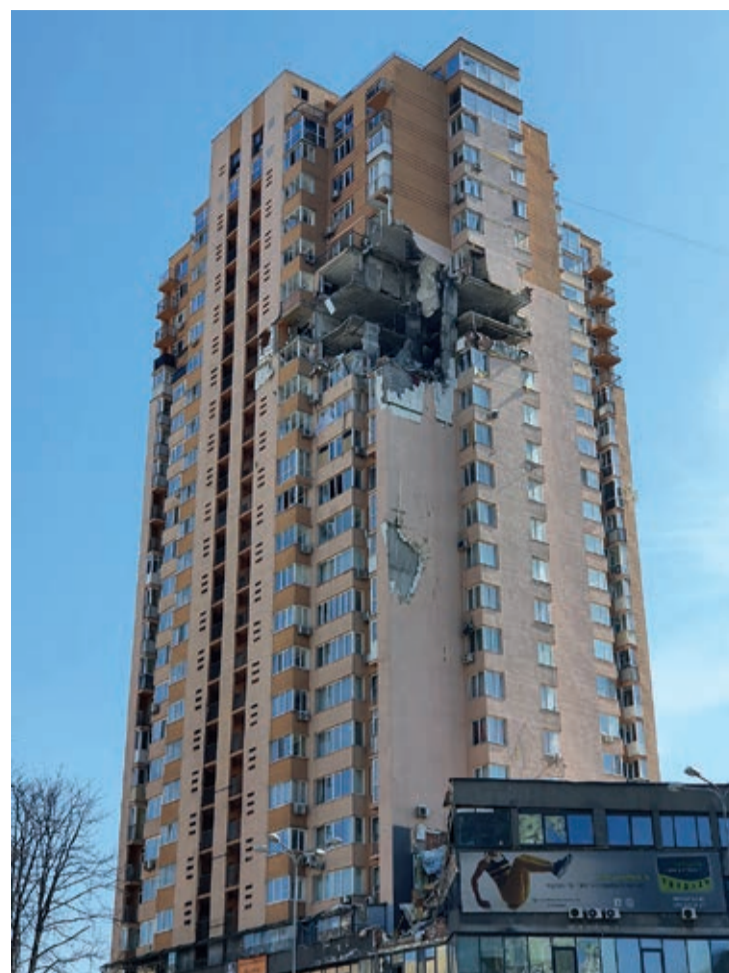
Zasady panujące w domu, a właściwie ich brak, zaczynają irytować Piotra, który jest znajomym właściciela lokalu. Pierwszego wieczoru pojawia się alkohol, co wywołuje, zrozumiałą w czasach prohibicji, euforię. Przy siedmiu lokatorach trunek znika szybko. Drugiego wieczoru butelki są już puste. Koniec imprezowania. Po kilku dniach Piotr postanawia uporządkować sprawę – kto nie

lubi porządku, pożegna się z lokalem. Wkrótce nasza siedziba błyszczy, lokatorzy zmywają po sobie i wynoszą śmieci... Nikt nie chce stracić lokum. Kończy się też kawa ze słoików. Kubki są pozmywane i czekają na swoją kolej.

Mieszkanie jednak pustoszeje. Sebastiana już nie ma. Karol, który był wolontariuszem na dworcu kolejowym w Kijowie, wrócił do Krakowa. Szymon i Maciek wrócili do Warszawy. Jako się rzekło, rządzi Toruń. Sebastian jest z Torunia, ale mieszka w Anglii. Szymon i Maciek mieszkają w Warszawie, ale są z Torunia. Z Torunia też jest Kuba. Choć mieszka w Warszawie. Kuba ma w planach napisanie książki o tym okresie w Kijowie.

Piotrek

Piotr wywiózł wiele osób z Kijowa. Działa z przyjaciółmi jak chirurg. Dostaje adres, numer telefonu, przychodzi do mieszkania i „pakuje” przeleknionych ludzi do samochodu. Oni chcą wyjechać, ale się boją... mają zostawić całe życie za sobą? Gdy padają kolejne pociski, chcą wyjechać, potem zaczynają się wątpliwości... Czasem po dwóch dniach przygotowań rodzina potrafi powiedzieć: nie, jednak nie jedziemy.



Piotr sięga po mocne argumenty:

– To nie jest k... taksówka. Dziś jesteśmy w tej dzielnicy, jutro, pojutrze może tam nie pojedziemy. Jutro, pojutrze może być za późno na wyjazd. Niech wy... stamtąd!

Zazwyczaj działa. Chyba zadziałało za każdym razem. Potem dziękują. „Tak, tak, trzeba było postawić nas do pionu”. Ile osób nasz bohater wywiózł z Kijowa? W skali ofiar wojny to niewiele, ale każda z nich to być może uratowane ludzkie życie. Piotr nieszczerze dba o sławę: – Tak, uratowałem kogoś i... – tu pada niecenzuralne słowo.

Piotr trenuje boks. Jest trochę oschły, introwertyczny, miewa nerwowe ruchy. To spowodowało dziwną rozmowę przy jednym z punktów kontrolnych Kijowa:

– Spokojnie. Jak wy jesteście nerwowi, to nam się udziela.

W czasie wojny pozwala sobie na bezkompromisowe zachowania. Jednocześnie istnieje cały zastęp osób mu wdzięcznych. Pomógł wielu

osobom. Szczególną estymą darzy go Jegor...

Piwnica Jegora

Jegor jest ogromny. To potężny facet, któremu chyba nikt nie chciałby podpaść. Dla większości ludzi sparring z nim skończyłby się połamaniami kości. Ma szczerą, zawiadłą twarz i bystre niebieskie oczy. Wygląda na kogoś z tych, „co mają tak za tak, nie za nie-bezświatłocienia”. O tym mówią jego tatuaże na rękach: „honor” po ukraińsku i „wolność” po angielsku.

Jegor walczył w 2014 roku na wschodzie Ukrainy. Teraz też jest zaangażowany w walkę z agresorem. Wychował się na dalekim wschodzie Rosji i nigdy właściwie nie przyswoił ukraińskiego. Jeszcze załapał się na lekcje ukraińskiego po powrocie na Podole, ale gdy nauczycielka usłyszała jak próbuje postugiwać się językiem Szewczenki, załamała ręce i pozwoliła mu więcej już nie kaleczyć ridnej mowy. Tak więc Jegor nie mówi po ukraińsku i to jest jedyna rzecz, która go łączy z moskalami. Poza tym był gotów zawsze, gdy moskał najeżdżał kraj. W czternastym i teraz. Któregoś dnia powiedział: dietajem zaccistku. Zobaczyłem w jego oczach szatański błysk, który upewnił mnie, że Rosjanie pod Kijowem ostatecznie przegrają. Poczulem też, że nie chciałbym być tymi rosyjskimi żołnierzami, z których teren będzie czyszczony. Nie wiedziałem jeszcze jaki ogrom zbrodni moskiewskich świat ujrzy po wyzwoleniu podkijowskich miejscowości.

Jegor z żoną wykupili kiedyś piwnicę. Stworzyli tu coś na kształt klubu. Gdy zaczęła się agresja 24 lutego i gdy kijowianie każdego dnia doświadczali ostrzału, piwnica zamieniła się w schron. Zresztą tak była pomyślana przez sowieckich architektów. Miała być ukryciem zabezpieczającym przed



atakami jądrowym... amerykańskich imperialistów. Tymczasem zaatakował Kijów ktoś inny...

Ceremonia każdego dnia jest taka sama. Przychodzą starsze panie, dzieci. Każdy ma już swoje miejsce. Sala do ćwiczeń baletu stała się sypialnią. Na podłodze leżą materace i czekają na swoich lokatorów. Niektóre panie od razu idą do materaców, inne zasiadają wygodnie w korytarzu i oddają się lekturze. Na miejscu jest ekspres do kawy i woda. Ola, żona Jegora nie pozwala gościom być głodnym.

Piotr cieszy się tu wyjątkową estymą. Pomógł chłopakom. Przywiózł trochę sprzętu, a każda kamizelka, każdy dron jest na wagę złota.

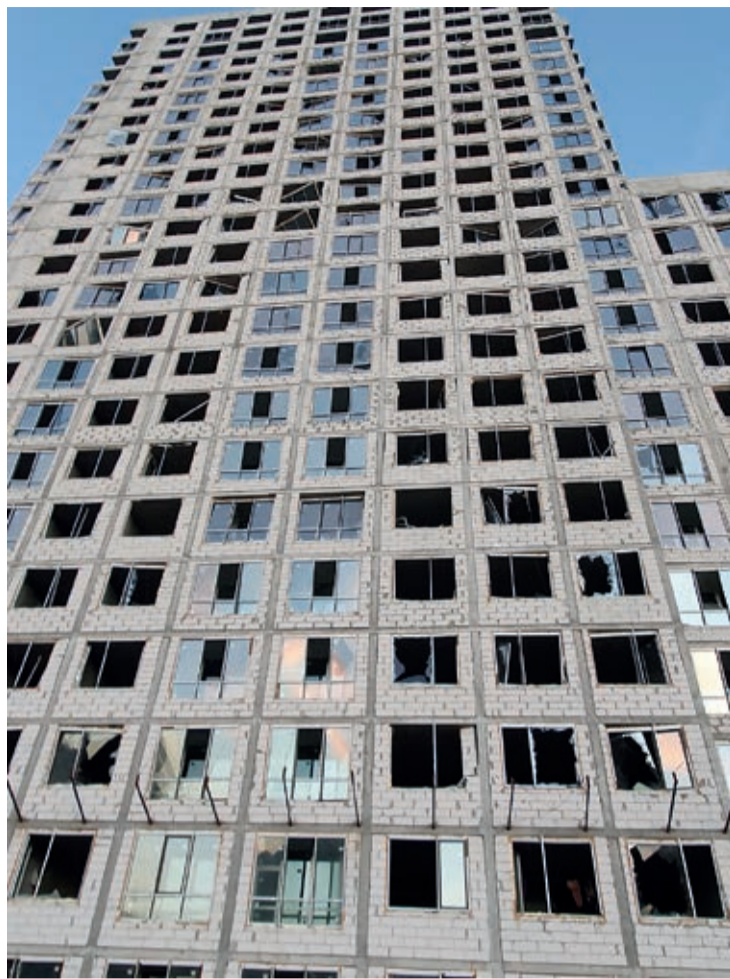
Jeździliśmy po Kijowie i szukaliśmy miejsc ataków pocisków rosyjskich. Widzieliśmy miejsca, których zdjęcia obiegły media na całym świecie i takie, których nie można było fotografować. Wysiedliśmy z samochodu Piotra.

- Czujecie...? Spalenizna i pył z cementu - spytałem.

Miałem rację, za centrum handlowym stał obiekt zamieniony w zgłiszczca, które tu i ówdzie jeszcze się dopalały. Naprzeciwko stał potężny blok, który prawie wcale nie miał szyb. Siła eksplozji była gigantyczna. Szyb nie miały bloki oddalone o kilkaset metrów. Tak wyglądał każdy dzień w Kijowie. Gdzieś w tym wielkim mieście padały pociski.

Zielony korytarz

Decyzja była oczywista, ale chyba wszyscy mieli pełne portki. Któregoś dnia Piotra oznajmił, że jest planowany zielony korytarz. Ktoś ma pojechać do jakiejś wioski pod Buczą i zabrać dwóch mężczyzn z psami. Z tych psów stroiliśmy sobie żarty, ale sprawa była poważna. Młodszy mężczyzna stracił żonę, którą pochował w piwnicy. Miał prawdopodobnie depresję. Jakimiś kanałami zgłosił, że chce stamtąd



wyjechać. Był tylko mały szkopuł. Jego dom znajdował się po stronie orków...

Decyzja była oczywista. Nie można nie wziąć w tym udziału! Kładliśmy się jednak w średnich humorach. Naszymi żartami próbowaliśmy rozładować napięcie: Co za debilizm. Zatkaliśmy nas z powodu psów!

Rano zadzwonił telefon Piotra. A więc jedziemy! Ktoś nie zdążył się umyć - trudno.

Oddalaliśmy się od bezpiecznej dzielnicy Hołosiw. Jechaliśmy w stronę Buczy. Umocnione posterunki zmieniły się wraz ze zmniejszającą się odległością od frontu. W Kijowie odkryłem nawet białoruski posterunek z umieszczoną na betonowym bloku białoruską Pogonią. Czym bliżej frontu, tym bardziej robiło się niemiło. Bliskość linii walk zwiększa stres i wyczerpuje zapas cierpliwości. Dojechaliśmy jednak

do miejscowości, gdzie mamy omówić szczegóły naszej misji. Jesteśmy już bardzo blisko Moskali... Czekamy... Długo tłumiony stres zaczyna się kumulować. Próbuje zagłuszyć go pogadanką z Kubą. Piotr poszedł szukać kontaktu...

Piotr wrócił do samochodu: - Korytarz odwołany. Jutro będzie!

To splątanie trudnych do wytłumaczenia uczuć. Pozornie sprzecznych. Niemilego rozczarowania i cholernej ulgi. Nie pojedziemy tam? Nie opuścimy wolnego świata i nie popatrzymy tamtym stworom w oczy? Jak to? Ale też przez najbliższe 24 godziny będziemy oddychać, trawić, pić i jeść, może nawet prowadzić jakieś procesy myślowe i najprawdopodobniej nikt nie spróbuje nam w tym przeszkodzić. W każdym razie do jutrzejszego poranka...



Wtedy jeszcze nic nie wiedzieliśmy, co wydarzyło się na terenach okupowanych przez Rosjan i chyba nikt z nas by się nie odważył, gdyby tę wiedzę posiadał.

Chcieliśmy pojechać inną trasą do Kijowa, ale żołnierz na posterunku umocnionym powiedział, że dalej nie pojedziemy, a uczynił to w specyficznym „pidginie”: - Maszyna budżet kaput! - nie wyjaśnił jednak kto i w jaki sposób doprowadzi naszą maszynę do stanu „kaputności”. Z żołnierzami nie dyskutujesz, zawracasz i nadrabiasz drogi.

Następnego dnia napięcie było niższe. Wszyscy się umyli, a telefon nie zadzwonił. Ukraińcy prawdopodobnie planowali wyzwolenie terenów okupowanych pod Kijowem i nie wdawali się w ryzykowne eskapady. Czasem lepiej „po chońku” poczekać.

Uznałem, że drugi zmarnowany dzień w Kijowie to dzień ostatni w tym mieście. Nie będzie o czym pisać z pobytu w Kijowie, a czas leci. Trzeba wracać do Lwowa. Postanowiłem zatwcić ostatnie rzeczy, miałem jeszcze pewne zobowiązania. Miałem zabrać jeszcze jakieś leki i dokumenty. Chciałem jeszcze spotkać się ze znajomymi, zrobić ostatnie wywiady. Jak zawsze czasu

było zbyt mało. Wywiadów nie zrobiłem, zdążyłem jednak odbyć krótkie spotkania.

Czas do domu. Spotykam się jeszcze z Bohdaną, tłumaczką, której grupa pomocowa Radia Wnet załatwiła komputer. Umawiamy się na kawę gdzieś niedaleko jej mieszkania.

- Tu jest bardzo bezpiecznie. Tu są aż trzy obiekty strategiczne i artyleria przeciwlotnicza ich strzeże, a jakie obiekty, to już powiem panu po zwycięstwie - śmieje się.

Smutno mi, że wracam. Tu świat jest prosty. Niebo jest błękitne. Miasto jest przestrzenne. Tu widać słońce. Tu trwa wojna - wiadomo kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Opuszczam dziś Kijów, wracam do Lwowa.

- Panie Wojtku - Bohdana patrzy na mnie z sympatią ale i domieszką politowania - Toż to Galicja. Oni tam wszyscy podgryzają się nawzajem! U nas też tak trochę jest, ale nie to, co tam!

Na dworcu kolejowym nie było już tłumów jak przed kilkoma tygodniami, gdy dwie fale uchodźców ruszyły ku granicy. Pociągi do Lwowa i do innych miejsc na zachodzie były bezpłatne. W moim przedziale na cztery łóżka tylko dwa były zajęte. Dojechałem do Lwowa w całkiem komfortowych warunkach. W mieszkaniu na ul. Drużby Narodów zostali tylko Piotr i Kuba.

Zabezpieczanie zabytków kultury na Ukrainie trwa

Z udziałem polskich muzealników i historyków we Lwowie oraz na terenie Ukrainy Zachodniej trwają prace nad zabezpieczeniem zabytków przed atakami wojennymi i zniszczeniem.

KONSTANTY CZAWAGA

- Aktywnie zajmujemy się zabezpieczeniem zabytków zarówno na terenie Lwowa, jak i obwodu lwowskiego oraz staramy się rozszerzyć nasze działania na inne obwody - mówi Aleksy Łoziński, koordynator projektów Instytutu POLONIKA. - Sukcesywnie przybywają transporty rzeczy niezbędnych do zabezpieczenia zabytków. Rozdysponujemy



ANDRIJ SALUK

je między zainteresowanymi. Mamy kilka swoich zespołów, które wyjeżdżają za miasto i zabezpieczają obiekty bez różnicy, czy jest to kościół, czy cerkiew. Ważne są dla nas obiekty również tam, gdzie ludzie proszą o zabezpieczenie. Pomagamy im czym możemy.



Z prezesem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami obwodu lwowskiego Andrijem Salukiem rozmawiamy w piwnicy Pałacu Sapiehów we Lwowie, ponieważ w tym czasie rozpoczął się kolejny alarm powietrzny.

- Dużo osób zna mnie w Polsce - mówi Andrij Saluk. - Chciałbym teraz wszystkim przekazać pozdrowienie. Ogromnie

dziękuję za pomoc, którą Polacy przekazali do Ukrainy. Zacznę od ochrony zabytków.

Znajdujemy się teraz w siedzibie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, niestety w piwnicy, bo mamy alarm powietrzny, ale dalej pracujemy. Robimy wszystko co możemy, żeby zachować nasze obiekty kultury przed skutkami nalołów powietrznych czy

innymi zagrożeniami. Zabezpieczone są witraże, rzeźby dookoła katedry. Wszystkie świątynie wyposażono w gaśnice. Za to też bardzo dziękujemy.

Z Polski przekazano nam mnóstwo różnych materiałów do pakowania obiektów muzealnych, gaśnic dla obiektów sakralnych. Dziękujemy.

Mamy świetne kontakty z konserwatorami, osobami, które zajmują się ochroną zabytków w Polsce, w Niemczech, w Chorwacji, ale przede wszystkim dziękujemy przyjaciółom z Polski, którzy od razu zaczęli telefonować i proponować swoją pomoc i szczerze do tej pory pomagają.

Województwo stanisławowskie: doświadczenia historyczne

Tym razem opowiemy o województwie stanisławowskim, które istniało od 1921 do 1939 roku i było najgorszą jednostką administracyjną w międzywojennej Polsce. Nie wszyscy wiedzą, że do woj. stanisławowskiego wchodziły najbliższe do niego tereny dzisiejszego obw. lwowskiego: Stryj, Skole, Turka, Żydaczów i Mikołajów. Do woj. lwowskiego weszły wówczas tereny, zamieszkałe głównie przez ludność polską, aby na arenie międzynarodowej pokazać polski charakter Galicji Wschodniej i przyłączyć ją do Polski

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Po pierwszym rozbiore Rzeczypospolitej w 1772 roku Stanisławów należał do cyrkułu galicyjskiego. W latach 1774-1782 wydzielono stanisławowski cyrkuł w składzie guberni lwowskiej. Później w składzie Królestwa Galicji i Lodomerii z centrum we Lwowie, utworzono 12 dystryktów, w tym i stanisławowski. Przez lata 1853-1866 istniało stanisławowskie starostwo okręgowe, włączające stanisławowski, bohorodzkański, tłumacki i buczacki powiaty. W latach 1867-1914 dołączono do nich kolejne: horodenkowski, doliniański, żydaczowski, kałuski, kołomyjski, kosowski, nadwórniański, rohatyński i śniatyński. W okresie rządów ZURL struktura administracyjna się nie zmieniła.

Po ogłoszeniu 13 listopada 1918 roku powstania ZURL ze stolicą we Lwowie i późniejszym przeniesieniu do Stanisławowa, to miasto w oficjalnych dokumentach figuruje jako stolica. Nic jednak nie zmieniło prowincjonalnego charakteru miasta. 25 maja 1919 roku miasto wraca pod zarząd polskiej administracji.

II Rzeczpospolita tworzy nowe okręgi administracyjne – powstaje województwo stanisławowskie. Województwo zajmowało południowo-wschodnie tereny Rzeczypospolitej i wchodziło do składu Małopolski Wschodniej z województwami tarnopolskim i lwowskim. Na południu graniczyło z Czechosłowacją (od marca 1939 z Węgrami) i Rumunią.

Powołane prawnie 3 grudnia 1920 roku województwo faktycznie rozpoczęło swoją działalność dopiero 1 września 1921 roku. Wówczas zajmowało powierzchnię 18 368 km kw. i zostało podzielone na 16 powiatów. Z czasem podczas reorganizacji administracyjnej ilość powiatów zmniejszono do 12. Największym terytorialnie (2 472 km kw.) był powiat nadwórniański, a najmniejszym (533 km kw.) – śniatyński.

Samo woj. stanisławowskie było jednym z najmniejszych w Rzeczypospolitej i liczyło 29 miast i 905 wiosek. Pośród



EDMUND JURYSTOWSKI, WOJEWODA STANISŁAWOWSKI 1921-1925



ALEKSANDER DES LOGES, WOJEWODA STANISŁAWOWSKI 1925-1926



BRONISŁAW NAKONECZNIKOW-KLUKOWSKI, WOJEWODA STANISŁAWOWSKI 1925-1926

większych miast województwa były Stanisławów (60 256 ludności), Kołomyja (33,8 tys.) i Stryj (60,5 tys.) – według spisu ludności z 1931 roku.

W 1931 roku województwo liczyło 1 480 285 mieszkańców w tym: Ukraińców – 68,9%, Polaków – 22,4%, Żydów – 7,4%, Niemców – 1,1%, i 0,2% – innych narodowości.



SPOTKANIE NOMINOWANEGO WOJ. STANISŁAWOWSKIEGO STEFANA PASŁAWSKIEGO NA DWORCU W STANISŁAWOWIE. WOJEWODA ODBIERA RAPORT DOWÓDCY WARTY HONOROWEJ POLICJI PAŃSTWOWEJ KOM. KOZŁOWSKIEGO, 1936 R.



ALEKSANDER MORAWSKI, WOJEWODA STANISŁAWOWSKI 1927-1928



STEFAN WIKTOR PASŁAWSKI, WOJEWODA STANISŁAWOWSKI 1936-1939, WOJEWODA BIAŁOSTOCKI 1934-1936

W miastach przeważała ludność żydowska, a na wsi – Ukraińcy. W Stanisławowie ten podział wyglądał tak: 24 823 (41,4%) Żydów, 22 312 (37,2%) Polaków, 11 134 (18,6%) Ukraińców, 1691 (2,8%) przedstawicieli innych narodowości. Będąc mieszkańcem Stanisławowa z tamtych lat znalazłbyście jak minimum trzy języki: polski, ukraiński i jidysz. Prawdopodobnie znalazłbyście też i niemiecki, bo Niemcy w Stanisławowie mieli swoje gimnazjum i kościół protestancki.

W okresie międzywojennym gospodarka Wschodniej Galicji nastawiona była głównie na produkcję rolniczą. W woj. stanisławowskim 11,1% ludności zatrudnionych było w przemyśle, 77% – w rolnictwie, 7% w handlu, 8% – w innych dziedzinach.

Około 2/3 pracowników umysłowych, urzędników,

nauczycieli i lekarzy stanowili rzymscy katolicy (równoznaczne z Polakami). Skupiali się głównie w instytucjach państwowych, gdzie najchętniej przyjmowano ich do pracy. Osobom nie-polskiego pochodzenia dość trudno było znaleźć zatrudnienie w instytucjach państwowych. Działo tu prawo lojalności w stosunku do państwa. We Lwowie i Stanisławowie działała nawet specjalna komisja, decydująca o przyjęciu do pracy tej kategorii mieszkańców. Działalność tej komisji ilustruje fakt, że w 1923 roku z 6 tys. pracowników kolei i poczty, pochodzenia żydowskiego, pozostało jedynie 670.

Na służbę wojskową po doświadczeniu Piłsudskiego do władzy w 1926 roku przyjmowani byli żołnierze i oficerowie dawnej armii Petlury. Wywołane to było przychylnością Marszałka do byłych sojuszników w walce z bolszewikami.

W oświacie we lwowskim okręgu szkolnym, do którego wchodziło woj. stanisławowskie, liczba nauczycieli Ukraińców zmniejszyła się o 20%, Polaków zaś wzrosła o 600%. Po wprowadzeniu w 1924 roku „ustawy Grabskiego” ukraińskich nauczycieli ze Wschodniej Galicji przenoszono na tereny województw zachodnich RP. Aby utrzymać się na posadzie, najlepiej było przejść na wiarę rzymskokatolicką czyli uznać się za Polaka. Tych, którzy obstawali przy wierze greckokatolickiej lub mojżeszowej, zwalniano z pracy.

W 1923 roku we lwowskim okręgu szkolnym było 14 294 nauczycieli i inspektorów szkolnych, w tym 10 843 (76%) – Polaków. W samym woj. stanisławowskim w szkolnictwie pracowało: 2 834 nauczycieli, w tym – 1 633 (57,6%) Polaków, 1 096 (38,6%) Ukraińców, 94 (3,3%) Żydów, 11 (0,3%) Niemców.

Natomiast przemysł, handel i rzemiosło w województwie od okresu przedwojennego były w rękach ukraińskich i żydowskich. Polacy, nie mając dostatecznych funduszy, byli tu poza konkurencją. W 1939 roku w województwie było 5 830 warsztatów rzemieślniczych, w tym do Żydów i właścicieli

innych narodowości należało 2 651 (45,4%). Ukraińcy najczęściej prowadzili zakłady w sferze budowlanej, obróbki drewna, metalowej i obróbki skóry. Żydzi natomiast – w tekstylnej i spożywczej dziedzinach.

Drobny handel całkowicie zdominowany był przez Żydów i Ukraińców. Na 1565 zakładów handlowych Stanisławowa w 1934 roku 1384 (88,4%) – należało do Żydów, 127 (8,1%) – do Polaków, a 54 (3,5%) – do Ukraińców. Żydowski kupcy byli monopolistami w handlu zbożem, mąką, odzieżą, naftą, spirytusem, skórą, sprzętem szewskim i materiałami budowlanymi. Do nich należały pralnie, łaźnie, zakłady optyczne, sklepy jubilerskie i zegarkami. Ukraińcy i Polacy dominowali w handlu produkcją mleczną. Aby zdobyć zamówienia na swą produkcję Żydzi posuwali się do oszustwa: zaniżali specjalnie wartość swoich usług na aukcjach i tym wygrywali konkurencję z polskimi firmami.

Wśród przedstawicieli wolnych zawodów w woj. stanisławowskim przeważali Żydzi. W 1934 roku na 108 adwokatów 86 było Żydami (79,6%), 14 – Ukraińcami (13%) i 8 (7,4%) Polakami. Ukraińscy i żydowscy adwokaci byli lepiej wynagradzani, co wiązało się z narodowymi proporcjami mieszkańców. Zresztą nawet Polacy często zwracali się do żydowskich adwokatów.

Największym problemem rozwoju rzemiosła i handlu była dostępność do długoterminowych i tanich kredytów. Kredytodawcy wymagali od swoich klientów bardzo surowych gwarancji zwrotu pożyczki. Polacy byli w gorszej kondycji finansowej i nie zawsze mogli sprostać tym wymaganiom. Pożyczka żydowskich i ukraińskich rzemieślników była lepsza, bo otrzymywali kredyty z kas wzajemnej pomocy. Tę sytuację Polacy starali się zmienić, tworząc „Chrześcijańskie kasy bezprocentowe”, do których należało 1 287 członków. W 1939 roku Kasa miała już 35 swoich filii. Takich kas wzajemnej pomocy w 1939 roku w województwie było 42 – polskie, 40 żydowskich i 25 – innych narodowości.

W szczególny sposób państwo polskie dbało o zapewnienie pracy weteranom wojny lat 1914-1920. W 1936 roku w województwie pracowało, jako państwowych urzędników, 67 weteranów. W 1937 roku weszła ustawa o zatrudnieniu weteranów, gdzie na 33 pracowników musiał być jeden weteran. Taką osobą skierowywał Wydział zatrudnienia i pracodawca nie miał prawa jej zwolnić. W razie nieuprawnionej pozbawienia jej pracy pracodawca spłacał karę 2 tys. złotych lub podlegał karze więzienia na 6 miesięcy.

Szkoda, że nie obowiązuje takie prawo dziś względem weteranów wojny na Wschodzie Ukrainy.

Nasza przedwojenna Ojczyzna

Zaraza, głód, wojna i brak granic, aż wreszcie wielki sukces

Gdy polskie państwo powstało w 1918 roku, od razu na swej drodze spotkało plagi wymienione w tytule. Trzeba mieć wyjątkowego pecha by tak rozpoczynać niepodległość wymarzoną i oczekiwaną od 123 lat. Ten nieszczęśliwy początek w podręcznikach historycznych był zawsze pomniejszany lub nawet przemilczany, jakby miał być wstydlivy i niegodny odnotowania wobec wydarzeń chlubnych jakimi były zwycięstwa Legionów, negocjacje wersalskie i wielki heroizm narodu w roku 1920.

BOHDAN ŁYP

Przezwyciężenie plag zarazy i głodu, z dzisiejszego punktu widzenia, było osiągnięciem godnym uwagi i w historii narodu wartym odnotowania na należnym mu miejscu. Bez wiedzy i docenienia trudności, jakie nasz naród musiał pokonać na początku istnienia II Rzeczypospolitej, nie sposób docenić dalszych osiągnięć. Trzeba sobie zdawać sprawę, że powstanie niepodległej Polski, to nie tylko wydarzenia, w których wielu i zacięci patrioci tworzyli kolejne rządy i podejmowali ważne decyzje, ale że w tym czasie naród żył w biedzie i wielkim niedostatku, o czym zwykle już mało się pisze.

Po ogłoszeniu niepodległości Polski wkrótce zaczęła się u nas epidemia grypy zwanej hiszpanką. **ZARAZA** ta przywleczona do Europy z Ameryki rozszalała się korzystając z osłabienia organizmów milionów ludzi przez wojenne trudności aprowizacyjne. Ludność w tamtych czasach była oswojona ze zjawiskiem epidemii, gdyż masowe zachorowania na tyfus czy cholera występowały często. Natomiast nowa bardzo silna grypa zaatakowała organizmy ludności nie mającej antyciał dających im wystarczającą odporność na zakażenia nowym wirusem. W tamtych czasach nie istniała służba sanitarno-epidemiologiczna, nie prowadzono rejestrów zachorowań, więc obecnie trudno jest określić dokładnie, ilu ludzi uśmierciła hiszpanka. Uważa się, że na świecie grypa ta zabiła co najmniej 50 milionów ludzi. Na podstawie nekrologów analitycy ustalili, że ofiarami tej choroby byli głównie ludzie młodzi w wieku 20 do 40 lat. Lekarze zaskoczeni pojawieniem się nieznanej choroby nie wiedzieli jak jej przeciwdziałać. Szpitale były przepełnione zamożniejszymi chorymi, a biedota marła na swoich domowych legowiskach.

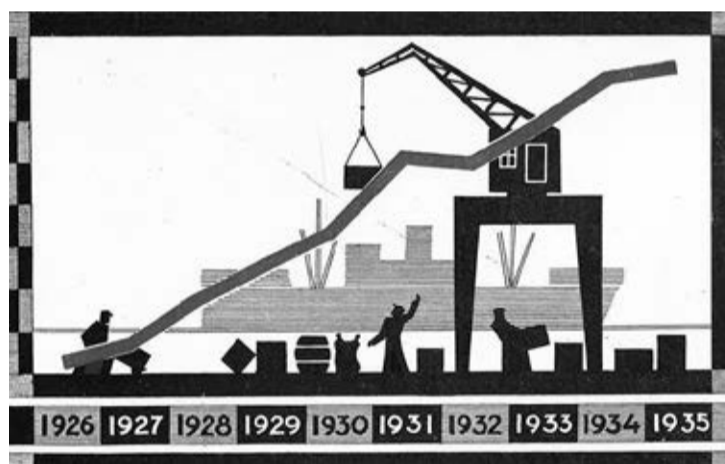


MŁODZI POLSCY KAWALERZYŚCI NA PATROLU PRZYFRONTOWYM W CZASIE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ. DRUGI OD LEWEJ GABRIEL SZYPOWSKI, TEŚĆ AUTORA

Kraj zniszczony wojną, ludność dziesiątkowana działaniami wojennymi, wielu mieszkało w ziemiankach lub tułało się bez domu, który spłonął w czasie wojny, a tu epidemia nieznanej choroby zbiera śmiertelne żniwo wśród młodych ludzi. Jak w tej sytuacji rozpocząć odbudowę niepodległej, odzyskanej Ojczyzny? Czy zdajemy sobie sprawę przed jakimi poważnymi problemami stawał nowo utworzony rząd, wojewodowie, działacze społeczni, dowódcy wojskowi, lekarze i ludzie odpowiedzialni za wskrzeszenie kraju?

W Polsce po uśmierceniu około ćwierć miliona ludzi, grypa wygasła dopiero na wiosnę 1920 roku. Równocześnie właśnie wtedy ludności doskwierał **GŁÓD**. Nasz kraj zniszczony wieloletnią wojną nie był w stanie wyżywić swych obywateli. Do pracy na roli brakowało około pół miliona ludzi, którzy zginęli na wojnie, brakowało koni do robót polowych, gdyż masowo zasiłkiły różne armie, nie było bydła i trzody, którą wybito dla wykarmienia milionów żołnierzy w czasie działań wojennych. Zrujnowana wieś polska nie była w stanie zapobiec głodowi.

W Polsce w tamtych latach wystąpiły też ogromne upały. W roku 1921 np. w lipcu w Kaliszu odnotowano 40°C, zaś susza spowodowała bardzo słabe zbiory, co przyczyniło się do ogromnego wzrostu



cen żywności. Miliony ludzi przymierały głodem i sytuacja zmierzała w bardzo złym kierunku, a najdotkliwiej odczuwała to biedota. Zaczęto popularyzować hasło „Podziel się jeżeli masz co jeść” i rzeczywiście zjawiała się pomoc, ale nie krajowa, a z USA, gdzie tamtejsza organizacja charytatywna ARA, działając pod kierunkiem prezydenta USA Herberta Hoovera (1914–1919) przysłała do Polski ogromną ilość żywności. Uważa się, że ta skuteczna pomoc dodała Polsce sił do dźwignięcia się. Z pomocy skorzystała wielka liczba głodnej ludności. Wtedy Amerykanie wydali w Polsce aż pół miliarda posiłków, a jednym z wielu dzieci, jakie ta pomoc objęła, była Mama autora tego tekstu, wówczas 14 letnia uczennica.

Niestety, jakby nieszczęście było mało, los sprawił, że ze wschodu ruszyła zbrojna nawałnica i trzeba było jej stawić czoła, zamiast odbudowywać kraj. WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA pochłonęła nowe wydatki, nowe straty wśród ludności i doprowadziła wielu ludzi do skrajnej nędzy.

Trzeba pamiętać, że niedawno zakończyła się I wojna światowa, która trwała ponad cztery lata i potwornie przeorała nasz kraj. Przeszły po nim wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie. Nawały ognia artyleryjskiego obracały w zgłiszczca wsie i miasteczka, nie oszczędzając naszej ludności, bo tego wymagał interes któregoś z obcych mocarstw. Aby w ręce przeciwnika nie dostały się istniejące u nas zakłady przemysłowe, wywożono z nich maszyny, a budynki burzono. W czasie działań wojennych zrujnowano setki tysięcy domostw mieszkalnych, zburzono lub spalono tysiące szkół i świątyń różnych wyznań, wiele dróg i torów kolejowych zdewastowano, a tysiące mostów wysadzono w powietrze. Nikt nie oszczędzał kraju, który dla każdej armii był jedynym źródłem jej zaopatrzenia we wszystko, co w danej chwili można było zrabować.

Gdy odzyskaliśmy upragnioną wolność i niepodległość, okazało się, że odzyskaliśmy też gospodarcze ruinowisko. Równocześnie nowa wojna podeszła do obrony setki tysięcy młodych ludzi i wysłała do walki z kiepskim wyposażeniem. Zamiast odbudowywać kraj, młodzież walczyła na wschodzie, w Wielkopolsce, na Śląsku w trzech powstaniach w 1919,

20 i 21 roku. Jak kraj odbudowywać, gdy wszystkie środki i siły ludzkie muszą być użyte do działań militarnych, a ponadto jest **BRAK USTALONYCH GRANIC PAŃSTWA?**

Wtedy przebieg granic zupełnie nie był pewny. Obecnie trudno jest zrozumieć, że w listopadzie 1918 roku powstało polskie państwo niepodległe, bez określonych granic.

Znana warszawska firma wydawnicza M. Arct drukowała mapy obejmujące obszar od Smoleńska po Berlin, ale bez granic między państwami. Mimo to, mapa świetnie się sprzedawała, gdyż Polacy kupowali ją, by pomarzyć o swej ojczyźnie, fantazjując na temat jej rozległości. Przez ponad dwa lata w szkołach uczono dzieci, że Polska leży między Karpatami, a Bałtykiem i między Dnieprem, a zachodnim krańcem Wielkopolski. Równocześnie trwały nie tylko zmagania zbrojne, ale i negocjacje dyplomatyczne. Trwały one aż do czasu ustalenia granicy wschodniej w marcu 1921 roku w ramach traktatu ryskiego zawartego z Rosją bolszewicką. Wielu ludzi było zawiedzionych, że ustalone granice nie obejmują ziem wysuniętych daleko na wschód, gdzie wyspowo, wśród obcej ludności, niegdyś osiadły ich polskie rodziny. Tysiące ludzi ewakuowało się z tamtych ziem lub uchodziło przed bolszewikami, by osiąść w centralnej Polsce.

Mówi się, że Polska dźwignęła się w dwudziestolecie międzywojennym, a prawdą jest, że było to zaledwie osiemnastolecie 1921–1939, gdyż lata 1919–1920 musiały być poświęcone pokonaniu wielu wewnętrznych i zewnętrznych przeciwności. Dzięki temu niepodległość została zachowana i to było najważniejsze! Znaleźli się ludzie wielkiej odwagi, męstwa i honoru, którzy wyprowadzili Polskę z okropnej, prawie beznadziejnej sytuacji i przystąpili do odbudowy dopiero w roku 1921, dokonując cudu gospodarczego zaledwie w 18 lat. Czy ludzie ci znaleźli zrozumienie i zasłużoną chwałę za swój heroizm?

Karnawał i zapusty we Lwowie w 1972 roku



ZESPÓŁ TANECZNY NA BALU ZAPUSTOWYM, 1972 R.

50 lat jak jeden dzień minęło od powstania Lwowskiej Miejskiej Dziecięco-Młodzieżowej Społecznej Organizacji, w swej formie możliwej do zaakceptowania przez ówczesne władze.

STANISŁAW DURYS

Spotkaliśmy się późną jesienią 1971 r. ćwicząc polskie tańce narodowe przed karnawalem 1972. W programie mieliśmy też nieoficjalne wycieczki krajoznawcze w szerszym gronie do pobliskich zamków Oleska,

Podhorzec, gdzie w podhorodeckim sanatorium pracowała nasza pani Maria Czarnkiewicz jako lekarz pulmonolog.

Aby uczcić okrągłą datę zaproponowałem w rozmowie z konsulem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Natalią Rudczyk szkolenia dla choreografów polskich zespołów na Ukrainie w grudniu 2021 r., by wystąpić z koncertem w roku następnym. Pandemia pokrzyżowała nam trochę te plany. Konsul Natalia Rudczyk wystarała się o pieniądze na szkolenie, które wbrew wszystkiemu odbyło się między 9 a 12 grudnia 2021 r. w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego, w „Domu Pielgrzyma” (zgodnie z przepisami związanymi z epidemią).

Na to szkolenie został zaproszony dwudziestoosobowy

zespół Polskiej Szkoły nr 3 w Mościskach pod kierunkiem dyrektorki Teresy Teterycz. Uczestnicy nauczyli się poloneza i krakowiaka, ćwicząc, z przerwami na posiłki, cały dzień. Instruktorami polskiego tańca byli: kierownik artystyczny „Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, Stanisław Durys i jego choreograf Roman Hasiak.

Na relację z przeprowadzonego szkolenia w „Domu Pielgrzyma” została zaproszona konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Młodzież z Mościsk zaprezentowała swój dorobek artystyczny zdobyty podczas szkoleń, czyli układ krakowiaka i poloneza. Nagrania wideo oraz zdjęcia z tych szkoleń zostały przekazane dyrektorowi Polskiej Szkoły nr 3



JOANNA ASAUŁOWA I ALEKSANDER PARYS

w Mościskach Teresie Teterycz, dla następujących ćwiczeń już na miejscu w Mościskach. Po prezentacji tańców konsul podziękowała instruktorom za pracę, młodzieży za chęć nauki tańców polskich, aby je prezentować w przyszłości na scenach zarówno Ukrainy, jak i Polski, a także nawiązała z młodzieżą konwersację na temat ich przyszłości i studiów.

Dziękujemy dyrektorowi „Domu Pielgrzyma” księdzu Władysławowi Biszko za udostępnienie w tym czasie pięknych sal do ćwiczeń jak i za wyśmienity wikt podczas zajęć.

Jubileusz 50-lecia istnienia naszej Lwowskiej Miejskiej

Dziecięco-Młodzieżowej Społecznej Organizacji miał być powiązany z zapustami ponieważ od nich się zaczęło. Smutne jednak mieliśmy w tym roku zapusty, bo i covid, i wojna na Ukrainie rozpoczęta przez „miłego i przyjaznego” sąsiada ze wschodu, bombardowanie miast wschodniej Ukrainy i nie tylko, śmierć obywateli Ukrainy... To nie czas na wesołą zabawę. Zostały nam na razie wspomnienia z tych pierwszych zapustów 50 lat wstecz.

30 stycznia 2022 r. odszedł do wieczności kolejny z naszych tancerzy z tamtych lat Aleksander Parys (Iwanow – takie miał nazwisko w byłym ZSRR), który mieszkał z rodziną w Jeleniej Górze. Jego zdjęcie z tamtych zapustów dołączamy jako wspomnienie dla potomnych. Występuje na nim z partnerką w tańcu śp. Joanną Asaułową, która zmarła w Kongo, gdzie wykładała język francuski na Kongijskim Uniwersytecie (absolwentka 10 szkoły we Lwowie).

A teraz wspomnienia sprzed pięćdziesięciu lat.

Wspomnienia, które chciałbym przywołać, nie obfitowały w wielkie wydarzenia, jakieś heroiczne czyny czy przedsięwzięcia. Z perspektywy lat mogę stwierdzić, że należę do pokolenia, które w młodości nie marnowało danego mu czasu. Zawdzięczaliśmy to wspaniałym ludziom, których spotkaliśmy na swej drodze, którzy rozmitowani w polskiej historii i kulturze, przekazywali je lwowskim młodym Polakom. Nasi przewodnicy duchowi wiedzieli, że prowadzenie działalności patriotycznej wiąże się z ryzykiem, które było tym większe, im wyższe były wartości, którym służyli.



WYJAZDOWA GRUPA W PODHORODECKIM ZAMKU

Pamięć moja sięga do wydarzeń związanych z historią powstania grupy tanecznej. Było to 50 lat temu, gdy przygotowaliśmy nasz młodzieżowy karnawał i zapusty w 1972 roku. Właśnie wtedy powstała grupa taneczna, później zespół, który postanowił prezentować polskie tańce narodowe w trakcie trwania karnawału. Do tej grupy należeli: Lucyna Ryżniak, Maryla Młodnicka, Joanna Asaułowa, Barbara Madej, Haneczka Danaj, pani Zariczna wraz z mężem Andrzejem Zaricznym, Stanisław Durys, Stefan Adamski, Jan Ekiert, Aleksander Iwanow i Wojciech Danaj. Warto zaznaczyć, że Lucyna Ryżniak była wówczas zaawansowaną tancerką w zespole „Junost” i dzięki temu mogła zająć się choreografią, ustawianiem figur poloneza, którym mieliśmy rozpocząć „Karnawał 1972” i związane z nim zabawy. Po wstępnych rozmowach u państwa Adamskich doszliśmy do wniosku, że zabawa karnawałowa zorganizowana zgodnie z polskimi tradycjami powinna odbyć się w prywatnym domu. Próby zespołu rozpoczęły się w październiku 1971 roku w willi państwa Jagiełłów (sąsiadów i krewnych państwa Adamskich). Osobiście zadbałem o profesjonalne nagranie poloneza Ogińskiego „Pożegnanie z Ojczyzną”. Lucyna Ryżniak opracowała cały układ do poloneza i równocześnie przygotowała dodatkowe „solówki” węgierskiego tańca czardasza oraz



ĆWICZENIA PROWADZI CHOREOGRAF ZESPOŁU ROMAN HASIAK

taniec mołdawski. Następnym tańcem, nad którym pracowaliśmy, był krakowiak. Również do niego Lucyna Ryżniak opracowała cały układ.

Próby odbywały się u państwa Jagiełłów dwa razy w tygodniu. Próbom towarzyszył entuzjazm i pragnienie pokazania tańców związanych z polską kulturą. Stroje do zaprezentowania polskich tańców narodowych wypożyczyliśmy w teatrze im. M. Zańkowieckiej (d. Skarbka). Tancerki wystąpiły w sukniach w stylu empire, a tancerze w czarnych frakach. Pamiętam, że miałem wypożyczony frak koncertowy od Jurka Mecha, który był artystą-iluzjonistą we Lwowskiej Filharmonii.

Ubrani elegancko i dostojnie mieliśmy zaprezentować nasze tańce narodowe, inaugurując karnawał w 1972 roku. Wszystkim towarzyszyło wzruszenie i wszechogarniająca radość. Czuliśmy Polskę w sobie i dumę

z tego, że mogliśmy pielęgnować tradycje naszych ojców. Zabawa karnawałowa odbyła się w willi państwa Adamskich, w obecności wielu zaproszonych gości. Kiedy nasz orszak tanecznym korowodem podążał na środek salonu, zapanowała zupełna cisza i oczekiwanie. Tony poloneza rozchodziły się po sali, wywołując wzruszenie wszystkich uczestników karnawałowej zabawy. W ten pamiętny dzień odbyła się nasza premiera. Pokazaliśmy swój kunszt taneczny dzięki śp. Lucynie Ryżniak, która potrafiła perfekcyjnie dopracować układy taneczne, oraz naszej determinacji. Mogliśmy zaprezentować tańce przynajmniej w niewielkim gronie lwowian i zaproszonych gości z Mikołajowa, Mościsk i Żółtkwi. Zabawa taneczna trwała prawie do białego rana. Nie zabrakło nam pomysłów. Był taniec kotylnowy i wybór króla i królowej balu.



KONSUL NATALIA RUDCZYK Z MŁODZIEŻĄ Z MOŚCISK

W drugim dniu członkowie zespołu wzięli udział w zabawie karnawałowej w szkole nr 10, gdzie zaprezentowaliśmy na początku bała poloneza, do którego dołączyli Adam Kodyński i wielu innych naszych przyjaciół. Taneczny korowód poloneza poszerzał się coraz bardziej. Aby zachować układ poloneza, wstawiliśmy nowe pary między tańczących z zespołu i tak udało się pięknie rozpocząć bal.

Wspominając karnawał i zapusty z lat siedemdziesiątych XX wieku, stwierdziłem, że jeśli się czegoś pragnie, to nie ma żadnych barier. Tam, po drugiej stronie granicy w Krakowie prof. Marian Wiczysty tworzył pierwsze turnieje polskich tańców w formie towarzyskiej, a w innej wschodniej stolicy dawnej Galicji, we Lwowie istnieje podobny trend, czyli pragnienie pokazania polskich tańców narodowych w wolnym stylu.

Niestety, nie mogliśmy tańców zespołu doprowadzić do perfekcji, ponieważ we

wrześniu 1972 roku przeżyliśmy pierwszą „wyspę” podczas spotkania zorganizowanego u śp. pań Zofii i Krystyny Pankównych. Byliśmy „rozpracowani” przez odpowiedzialnych służby, z czego jednak wyszliśmy cało. Zadawaliśmy sobie pytania: komu przeszkadzało, że polska młodzież poprzez zabawę nawiązuje do ojczystych korzeni? Zazdrośczone nam tego, że Polacy potrafią się zorganizować i kultywować tradycje narodowe poprzez tańce, muzykę i język ojczysty. Lata siedemdziesiąte minionego wieku nie były łatwe. Ale udowodniliśmy, że można dążyć i osiągać wspólne cele.

Minęło już 50 lat od początku działalności naszej młodzieżowej grupy tanecznej. Z rozrzewnieniem wspominam osoby, które zainspirowały nas do kontynuowania polskich tradycji poprzez tańce. Z pewnością inspirowało to następnych i zaowocowało powstaniem w 1989 roku zespołu pieśni i tańca „Lwowiacy”.

Z Zamościa do Kołomyi



„Przyjaciół poznaje się w biedzie” – to znane przysłowie teraz jest jak nigdy aktualne, kiedy trwa inwazja Rosji na Ukrainę, kiedy alarmy przeciwlotnicze trwają już stale, kiedy nieszczęścia tej wojny zrujnowały spokojne życie ukraińskiego narodu, zabrały tysiące ludzi..., zniszczenia miast i wiosek na wschodzie kraju. Agresor zapłaci za wszystkie swoje zbrodnie i okrucieństwa, bo z Ukrainą teraz jest cały świat.

Od wielu lat prawdziwa przyjaźń łączy Rotary Klub z Zamościa z Kołomyją, z Towarzystwem Kultury Polskiej „Pokucie” i Polską Sobotnią Szkołą im. Stanisława Vincenza, które są centrum polskości w perle Huculszczyzny. Miasto z wielkimi polskimi tradycjami i historią ta przyjaźń zjednoczyła nieprzypadkowo. Pierwsze wizyty doprowadziły do fascynacji naszym terenem i ludźmi, Polakami tu mieszkającymi.

Obecna wizyta do miasta nad Prutem była osobliwa, bo sytuacja wojenna nie mogła czekać i rotarianie z Zamościa zareagowali błyskawicznie.

Najpierw odbyła się telefoniczna rozmowa z prezes TKP „Pokucie” Stanisławą Patkowską-Kotusenko, która w ciągu 25 lat pracy społecznej dobrze poznała problemy i potrzeby członków Towarzystwa – seniorów, zwłaszcza teraz, kiedy zbliżają się obchody Świąt



Wielkanocnych. Jej prośba o żywność została przez Elżbietę Szymańską z Rotary Klubu Zamość usłyszana. Zaczęto szybko działać.

– Należy podkreślić, że w przygotowaniu transportu pomogła nam bardzo Caritas diecezji zamojsko-lubaczowskiej, zamojskie zakłady zbożowe oraz spółki skarbu państwa – mówił w wywiadzie polskim dziennikarzom Krzysztof Bork, który przegotowywał wysyłkę.

4 kwietnia dwa busy ruszyły do Kołomyi. Transportowi z artykułami spożywczymi przewodniczył prezes zarządu Agro-Upól Rafał Pasięka, rotarianin, który często tu bywał. Towarzyszyli mu: ks. Marcin Jakubiak, dyrektor caritas diecezji zamojsko-lubaczowskiej, radca wicepremiera Jacka Sasina Ryszard Madziar i ekipa TVP 3 „Lublin”.

Goście z Polski wspólnie z członkami TKP „Pokucie” szybko rozładowali pakunki i spotkali się przed powrotem z kołomyjanami.

W imieniu towarzystwa p. Stanisława serdecznie podziękowała za tak potrzebną pomoc niezawodnym przyjaciołom, którzy zapowiedzieli że za jakiś czas znowu przyjadą i przewiozą leki, środki czystości i żywność.

Rotarianie z Zamościa od początku tej wojny włączyli się do pomocy Ukrainie. Mają na swym koncie sporo dobrych dzieł związanych z Lwowem, Tarnopolem, Bołszowcami, Iwano-Frankiwskiem. Ich życzliwość daje nam pewność, że nie jesteśmy sami w walce o wolność. Bóg zapłać.

ROMAN WORONA
CZŁONEK TKP „POKUCIE”, KOŁOMYJA

Wielkanoc AD1927

W roku Pańskim 1927 święta Wielkanocne wypadały, tak samo jak i w bieżącym – 17 kwietnia. Lwowski Dziennik Ilustrowany „Wiek Nowy” nie za wiele miejsca poświęcił świętom, ale co nieco interesującego możemy tam przeczytać...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W przededniu Zmartwychwstania dziennik zamieścił **Rozważania na Wielką Sobotę.**

Szeroką falą płyną tłumy – by stanąć w skupieniu wobec wiekiściego Wielkiego Misterjum, ziszczającego się przed Grobem Chrystusa po wszech ładach starego i nowego świata. Płyną i stroskane przez gorzkie niespodzianki życia serca u stóp Chrystusowych składają, by swój żal lub cierpienie świętem wspomnieniem Męki Pańskiej ukoić, by mocy na walkę z losem nabrać.

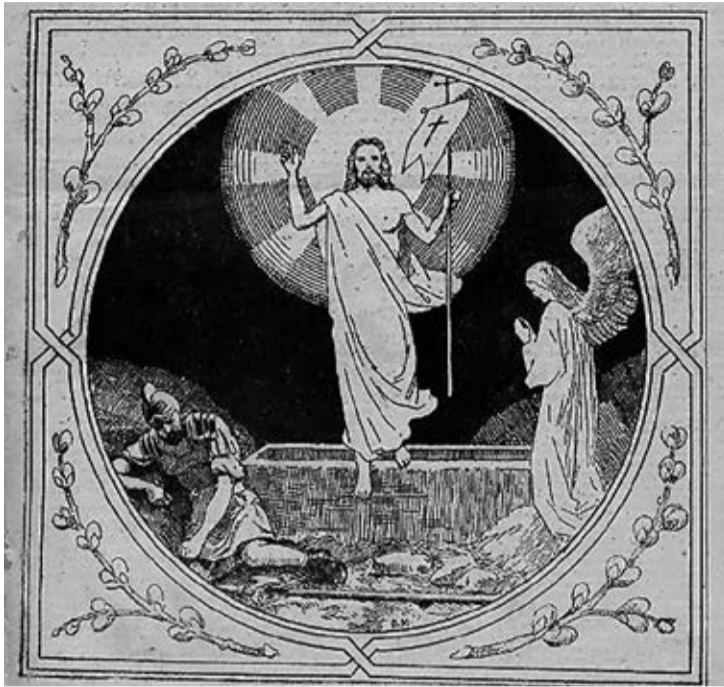
Wśród setek światła w bogatych, przybranych kirem i zielenią świątyniach stolicy, przy migotliwych blaskach uboższych lampek małych, wiejskich kościółków – wszędzie, jak szeroka i długa ziemia Polska, korzy się lud przed symbolem Męki Odkupienia wszystkich win.

Ten Wielki Symbol – był przez lat sto symbolem Polski cierpiącej, w bolesne cierpienie niewoli spowitej. I w tem głębszym wzruszeniu chyła się dziś kornie przed Grobami czoła, iż z grobu zmartwychwstała dziś naród tem bliższy jest sercem Odkupicielowi w dniu Jego Męki i Zmartwychwstania.

W wydaniu w świąteczną niedzielę Henryk Cepnik przygotował artykuł redakcyjny **Na Zmartwychwstanie.**

Dziewięć już lat żyjemy w wolnej Ojczyźnie – dziewięć lat bytu niepodległego mamy poza sobą. W ciągu tych dziewięciu lat przeżyliśmy i doświadczyliśmy wiele. Mieliśmy chwile entuzjazmu i uniesień, lecz mieliśmy także momenty prawdziwie tragiczne, momenty, gdy zdawało się, że wznieśiony wysiłkiem nadludzkim i krwawą hekatombą ofiar gmach Rzeczypospolitej runie w gruzy i zasypie na zawsze odzyskaną z takim trudem, okupioną tyłu poświęceniami Niepodległość.

Takim momentem był rok 1920, rok grozy bolszewickiej. Przetrawiliśmy jednak wszystko. Polska, ta ironicznie określona mianem „państwa sezonowego” Polska, ostała się wszystkim burzom zewnętrznym i wewnętrznym, które biły o piersi jej i miały zmieść ją z powierzchni państw samostnych. Dziś Polska wyszła już z pierwotnego chaosu, jest na równej i dobrej drodze, zajęła należne sobie miejsce w rodzinie



o Lwów, zatytułowane **Rezurrekcja żołnierza** (Wspomnienia z walk o Lwów).

W niezapomnianych dniach Wielkiego Tygodnia roku 1919 pełniłem służbę obserwatora artylerii w Pasiekach Miejskich jako podchorąży 3 baterji, noszącej nazwę „Władysław”.

Odcinek Pasiek Miejskich w tych dniach silnie wzmocniono. Z tego względu, że uderzenie skierowane na Kozielniki miało wyjść z tego właśnie punktu. W Wielką Sobotę inspekcja odcinka przez kilku wyższych oficerów dowództwa 5 dywizji piechoty utwierdziła nas w przekonaniu o bliskim terminie naszej ofensywy.

Rzeczywiście wieczorem tego dnia przyszedł rozkaz o generalnym ataku w Wielką Niedzielę o godzinie 2-giej nad ranem.

Obserwatorowie artylerii już o godz. 1-szej mieli być na swoich punktach obserwacyjnych. A więc nadszedł już czas ostatniej rozprawy! Nadszedł już czas czynu i gniewu żołnierskiego, który z okopów wyjdzie – straszny, by zemstę wziąć w walce wręcz, w błysku skrzyżowanych bagnatów.

W podnieceniu dziwnie radosnym zebraliśmy się na swojej kwaterze. Dwaj oficerowie kawalerii, pełni ochoty i ułańskiego iście animuszu, snuli plany na przyszłość, niby przędzę barwną! Na chwilę położyliśmy się na swoich żołnierskich postaniach, ale sen nie miał się naszych powiek. Około godziny 1-szej zerwaliśmy się wszyscy i nucąc cicho „Wstań Białe Orle”, opuszczamy chatę.

Noc dosyć jasna... Wśród chmur o jakimś dziwnym srebrzystym połysku świecą gwiazdy tu i ówdzie... Dziwna noc wczesnej, do życia budzącej się wiosny. A na pozycji błysnie czasami rakietą światłem jaskrawem, huknie strzał jeden, drugi, zaterkocze jakby w nagłym porywie gniewu karabin maszynowy, to znowu strzeli gdzieś granat ręczny. Wstuchując się w tę muzykę pozycji, oparty się plecami o ścianę rowu strzeleckiego, pocynam dumać i myślą przenoszę się

Dr. Jan Rogowski zamieścił swe wspomnienia ze świąt w 1919 roku, gdy trwały walki

w inne światy – w światy piękna, poezji i sztuki. Czas zaczyna się powoli dłużyć, patrzysz niecierpliwie na zegarek: dochodzi godzina 3-cia. Co to znaczy? Dlaczego atak opóźnia się?

Czas wlecze się w sposób nieznośny. Godzina wpół do czwartej – cisza. Uczucia zniechęcenia, zawodu i nudy pozycynają cię ogarniać.

Ataku dzisiaj nie będzie... wracamy na kwatery. Wesołego Alleluja!

Zamieszczono również bardziej satyryczny materiał pod obiecującym (ale nie godnym naśladowania) tytułem: **Jak się podczas świąt zachowywać należy...**

Po każdym okresie pokuty nastąpić musi jakaś radość, więc też po zmaganiach się ze sobą i wszystkimi przedświątecznymi bestjami o charakterze apokaliptycznym przystępujemy do właściwego święcenia świąt...

Perypetie przedwielkanocne są chyba tak dobrze znane, że nie będą ich detalicznie omawiać. Rozgardiasz domowy przypomina zburzenie Troi, czy innego Szanghaju. Sprawunki świąteczne, składające się ze spinek do kołnierzyków, pasty do zębów, kiełbas krakowskich, wyrabianych na Zamarstynowie, wody kolońskiej na oblewany poniedziałek, skarpetek, podkoszulków, sznurowadeł, korniszonów itp.. mnogością swoją doprowadzają ludzi do szału. Ruch przypomina nam ostatnio trzęsienie ziemi w Japonji. Młodzieńcy kupują na gwałt popielate kapelusze, aby mogli wylez na korso, zwane przez tubylców: „Via Gapia”. Panie kupują krepdeszyny i przygotowują się do popełniania majonezów i pisania korespondentek...

Wreszcie i święta! Miast odpoczynku, rozpoczyna się wędrówka ludów. Każdy ubiera na się, co ma najlepszego. Za węglem kamienicy chłopcy, uzbrojeni w klucze kominiarskie, wywołują detonacje, przypominające co żywo obronę Lwowa. Z odległych przedmieść strzelanina dochodzi donośna, niby podczas regularnej bitwy. Calichlorcum działa... To Zamarstynów i Kleparów, Zniesienie i Lyczaków, Wólka i Gródecka hulają. Od czasu do czasu na harmonii zagrają

sztajera i zahasają polkę, „charlestonkę” zza drąga... popijając z lekka bongouta...

W tym roku ułożyłem sobie repertuar na dwa dni świąt, który mógłby starczyć mi na cały tydzień. Przede wszystkim w niedzielę przed południem w domu, lekkie śniadanie z wędliną (najmniej pół funta) i wiśniówka. W południe do mego przyjaciela najznakomitszego turysty wysokogórskiego (raz w życiu był na Czartowskiej Skale) Kazika, który dopiero co się ożenił i już ma same wydatki, i dobrą sliwownicę. Po południu razem z nimi, tj. z młodem małżeństwem walimy całą hurmą do rodziny mego przyjaciela nr. 2, Tadka, który już ma narzeczoną i dobry krupnik litewski. Tam przy dźwiękach fortepianu, wśród niezliczonych dań i toastów – i ja wścibię swoje trzy grosze, wygłaszając toast, zachynający się od słów:

- Rodacy! Zbyt długo milczeliśmy, aby nie wyrzucić z siebie całej naszej przysłowiowej serdeczności, zbyt długo męczyliśmy się, aby dzisiaj nie wypowiedzieć się! Gdy tu na tym stole czyha na nas odwieczny wróg – krupnik litewski, zniszczmy go i kochajmy się!

Rozczuleni pójdziemy wieczorem do Staszka na Kleparów, gdzie będzie mniej więcej to samo, ale z morełówką i z sercem w auszpiku.

Drugi dzień poświęć trzeba kobietom, paniom, perfumom, oblewaniom, pocatunkom, zakrapianym starym burgundem, niesłusznie zwanym winem owocowym...

Reszta tygodnia przejdzie na „katzenjamerze” i sprawach honorowych. Przypuszczam, że wszyscy pójną w moje ślady!

W numerze świątecznym nie zabrakło **Kącika dla kobiet i rad**, jak uzyskać smukłą sylwetkę na wiosnę...

Kobieta dzisiejsza chce być smukłą, a ponieważ przekonała się, że owe zalecane kuracje odtłuszczające przy zażywaniu pigulek i głodzeniu się, spowodowały niekorzystny wygląd twarzy, postanowiła zrezygnować z tej kuracji i zwraca się ku sportom jako racjonalnej metodzie odmładzającej.

Sporty zalecane też są wszystkim paniom, które pragną wyglądać korzystnie i zachować gibkość ciała. Ulubionym sportem pań jest tenis. Z nastaniem wiosny, sport ten staje znowu aktualny.

Adam Stodor z Chodorowa przedstawił poetycką wizję Zmartwychwstania: **Krzyż na rozstaju**

W kamieniu źle ciosany nieumiejętnym dętym, na krzyżu. Pan nad Pany, zawisł w cierpieniu lutem.

Niezgrabny on poczwarnie
na dróg rozstaju oto
sercem do Siebie garnie
odtrąca zaś brzydotą.

A jednak ten, co postać
Twą rzezał w tym kamieniu,
swej chęci pragnął sprostać
I wielbił Cię w natchnieniu.

I przeto, Boski Panie,
ten widzi Twą brzydotę,
kto, gdy przed Tobą staje,
w swem sercu ma martwość.

Kto jednak przed Twym krzyżem
w cierpieniu we łzach stanie,
temu Tyś z sfer nad niżem ziemi,
gdzie wieczne trwanie.

Dla tego Ty, Chrystusie,
poczwarnie wyciosany,
ucieczka w złej pokusie,
balsamem na złe rany.

Takiemu Ty, o Boże,
gdy stania się, gdy ginie:
– Pójdź, serce me otworzę,
wejdź w me Królestwo ninie!



WIEK NOWY, 1927

Natomiast w numerze wtorkowym mamy policyjne podsumowanie okresu świątecznego... **Krwawe święta we Lwowie.**

39 wypadków pchnięć nożem, strzelań i pobicia. Tym razem Święta Wielkanocne były we Lwowie bardzo krwawe. W ciągu dwóch dni mieliśmy jedno zabójstwo,

o którym piszemy osobno, a 30 wypadków – pobicia, pchnięć nożem i strzelań, z czego tylko w samym trzecim komisariacie policyjnym przy ulicy Balonowej zanotowano 18 pchnięć nożem. Przez 2 dni Policja i stacja ratunkowa bardzo wiele miały do czynienia. Wiele osobników odstawiono do szpitala, a innych

umieszczono w aresztach policyjnych.

Wesołych Świąt, ale nie takich jak w 1927 roku!

Została zachowana oryginalna pisownia

Groby polskich legionistów w Stanisławowie

W dzisiejszym Skwerze Pamięci, dawnym miejskim cmentarzu Stanisławowa przy ul. Sapieżyńskiej (ob. Niezależności) było 5 wspólnych grobów polskich legionistów II „Żelaznej” Karpackiej Brygady. Dziś spróbujemy odkryć tę znaną nie wszystkim kartę historii Stanisławowa – obecnego Iwano-Frankiwka.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Po boju pod Mołotkowem ranni polscy legionieści trafili do niewoli rosyjskiej i zmarli z ran w szpitalu Czerwonego Krzyża w Stanisławowie. Podczas porządkowania cmentarza w Kniahininie Kolonii pod koniec 1924 roku groby legionistów zostały uporządkowane. Z inicjatywy polskiej społeczności miasta w 1926 roku te pochówki zostały przeniesione do wspólnej mogiły, na której wzniesiono pomnik. Powstał Komitet Pomnika Legionistów, którego zadaniem było uzgodnienie projektu. Na początku 1926 roku ekshumowano 7 szczątków legionistów z trzech wspólnych grobów i przeniesiono je na główny cmentarz wojskowy, leżący za murem cmentarza miejskiego. Przebito również w tym murze główne wejście na cmentarz wojskowy. Z czasem aleja miejskiego cmentarza, prowadząca na cmentarz wojskowy otrzymała nazwę Alei Legionistów.

Pomnik legionistom miał powstać jeszcze w 1926 roku, jednak z nieznanych przyczyn dzieło stanisławowskiego rzeźbiarza Mariana Antoniaaka odłożono w 1927 roku. Obelisk dekorowała kilkumetrowa postać legionisty z karabinem w ręku. Na tablicy widniał napis: „Legiony Polski. 1914–1918. Z krwi waszej trudu i znoju Polska powstała by żyć”.



POMNIK 7 LEGIONISTÓW NA CMENTARZU MIEJSKIM W STANISŁAWOWIE. DZIEŁO MARIANA ANTONIAKA, 1927 R.

Na cmentarzu miejskim pozostały jednak dwa wspólne groby legionistów, których rodziny prawdopodobnie nie wyraziły zgody na ekshumację i przeniesienie szczątków. Znanie jest nazwisko tylko jednego legionisty w grobie na cmentarzu miejskim. Jest to porucznik Tadeusz Gawryś, urodzony w Dębicy w 1881 roku, ciężko ranny pod Mołotkowem zmarł 4 listopada 1914 roku w wojskowym szpitalu Czerwonego Krzyża w Stanisławowie. 5



POLKI, DAWNE MIESZKANKI STANISŁAWOWA, PRZY ODNOWIONYM SYMBOLICZNYM GROBIE 7 LEGIONISTÓW, LATA 2000 R.



USTAWIENIE METALOWEGO KRZYŻA W PRZYBLIŻONYM MIEJSCU GROBU LEGIONISTÓW. UCZESTNICY ODNOWIENIA GROBÓW USS-UAG, (TRZECI OD PRAWY) LEON ORZEŁ. 1990 R.

listopada został pochowany na cmentarzu miejskim.

Przez dłuższy czas krajoznawcy uważali, że grób polskich legionistów został zniszczony w czasach sowieckich. Jednak, w 2016 roku Muzeum „Bohaterów Dniepru” otrzymało z wydziału kontaktów ze społecznością Ministerstwa Obrony Węgier zdjęcia węgierskich pochówków wojskowych w Stanisławowie z 1944 roku. Na jednym z nich w miejscu grobu legionistów przebiegała droga. Czyli na wiosnę lub z początkiem lata 1944 roku władze niemieckie nakazały zniszczenie tego grobu i przełożenia tam prostej drogi do cmentarza żołnierzy węgierskich, leżącego poza terenem cmentarza

miejskiego. Jak widać na zdjęciu zachowała się jedynie boczna furtka z dawnego wejścia na polski cmentarz wojskowy.

Po sowieckiej dewastacji cmentarza miejskiego w 1980 roku, utracono usytuowanie grobu polskich legionistów. W maju 1990 roku, podczas renowacji grobu żołnierzy USS-UAG, Leonid Orzeł z własnych funduszy zakupił metalowy krzyż, który robotnicy pomogli mu zamontować obok grobu strzelców. Obecnie ten krzyż stoi nieopodal grobu Bohatera Niebiańskiej Sotni Romana Guryka.

Podczas prac przy poszukiwaniu materiałów o historii wojskowych nekropoli Stanisławowa w Archiwum obwodowym odzyskano dokumenty wydziału pochówków wojskowych okręgowej dyrekcji robót publicznych i dokładny plan cmentarza wojskowego w Stanisławowie. Dokładne zdjęcia pomogły w lokalizacji miejsca grobu polskich legionistów. 5 sierpnia 2014 roku zostały przeprowadzone prace miernicze, w których wzięli udział autorzy artykułu. Podczas prac ustalono, że około 5 metrów terenu dawnego cmentarza miejskiego odcięto pod fabrykę „Promprylad”. Ustalono też, że grób polskich legionistów leżał przed ustawionym w 2002 roku pamiątkowym znakiem na cześć żołnierzy UPA, Dywizji „Galizien” i członków OUN.

Humor żydowski

Zemsta

W wagonie pierwszej klasy na linii Kraków – Lwów siedzi tęgawy pan Sigmunt, ale jakoś nie może usiedzieć spokojnie. Coś go widocznie niepokoi, bo co chwilę wstaje, to znów siada, chwytając się za pazuchę, pięściami uderza się po piersi.

Współpasażerowie zaintrygowani dziwnym zachowaniem pana Sigmunta pytają ze współczuciem, co mu dolega. W odpowiedzi na to pan Sigmunt sięga za koszulę, coś drobnego stamtąd wydobywa, wyrzuca to coś za okno i mówi:

– Bydłę! Nie chciało spokojnie jechać pierwszą klasą, to niech teraz idzie na piechotę do Lwowa...

Tylko tak wygląda

Pan Mordko ze Lwowa przebywał z wizytą u rodziny w Berlinie. Ale czasy zaczęły być już niespokojne i koło wagonu, do którego wsiadł pan Mordko, kręca się młodzi hitlerowcy. Zobaczywszy pana Mordkę w oknie wagonu, ostentacyjnie zatrzymują się przed nim i wołają:

– Heil Hitler!

Pan Mordko uśmiecha się życzliwie i nic nie mówi.

Młodzi hitlerowcy odchodzą, by po kilku minutach wrócić i powtórzyć swój okrzyk przed obliczem pana Mordki.

– Heil Hitler!

Kiedy sytuacja powtarza się po raz trzeci, pan Mordko powiada po niemiecku:

– Panowie się uprzejmie mylą, ja nie jestem Hitler, ja tylko tak głupio wyglądam...

Na statku

Dwóch galicyjskich Żydów płynie okrętem do Ameryki. Nagle zrywa się burza i okręt zaczyna tonąć. Jeden z Galicjuszy zaczyna rozpaczć i załamując ręce woła:

– Mojsze! Mojsze! Popatrz, co się dzieje! Okręt idzie na dno...

Jego towarzysz jest jednak zupełnie spokojny.

– Jaki ty głupi! Czemu ty się denerwujesz? Ty nie potrzebujesz ani rozpaczć, ani krzyczeć. To przecież nie jest twój okręt. Okręt jest kapitana. Niech on się martwi i smuci, a nie ty!

Transakcja

Statek linii transatlantyckiej zatonął. Kilkunastu rozbitków z trudem unosi się na falach. Obok marynarzy z zatopionego statku walczą z falami pan Ernest i pan Nachman. Pan Ernest traci siły, woła więc w kierunku marynarzy:

– Dam dwieście tysięcy dolarów temu, kto doholuje mnie do brzegu!

Kilku marynarzy rzuca się w stronę pana Ernesta, który przez moment waha się, któremu wilkowi morskiemu powierzyć swoje życie, nie mówiąc już o kapitale. Nagle słychać wołanie pana Nachmana:

– Ernest, nie zawieraj żadnych transakcji! Widać ład!

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Tajemnice Stryjskiego Parku

Park Stryjski od czasów założenia był jednym z najbardziej romantycznych miejsc we Lwowie, również terenem gdzie odbywały się liczne ważne dla miasta wydarzenia, a nawet wydarzenia wagi państwowej (niezależnie od tego w jakim państwie Lwów znajdował się w poszczególnych okresach historii).

JURIJ SMIRNOW

W 1925 roku krajoznawca i zapalony miłośnik Lwowa Mieczysław Orłowicz napisał: „Park Kilińskiego (ta nazwa obowiązywała w latach II Rzeczypospolitej) jest nie tylko najpiękniejszym parkiem publicznym Lwowa i Polski, ale bezsprzecznie jednym z najpiękniejszych parków publicznych Europy, który nie tylko nie ustępuje, ale pod niejednym względem nawet przewyższa parki miast społecznych. Założony w roku 1877 wedle projektu inspektora ogrodów miejskich Arnolda Röhringa na przestrzeni 86 morgów, jest największym we Lwowie. Jego terenem są górzyste stoki kilku wąwozów pokryte malowniczymi grupami drzew z klombami kwiatów, sztuczna ruina zamków, stawkiem i restauracją, umieszczoną w pawilonie miasta Lwowa z wystawy z r. 1894, zbudowanym wedle projektu J. Hochbergera... W lecie jest park ten ulubionym miejscem przechadzek lwowian, ożywiony jest też i w zimie, gdy na stokach wzgórz roje młodzieży uprawiają sport saneczkowy i narciarski”.

Inny autor w 1922 roku w „Gazecie Porannej” pisał: „... park Kilińskiego w południowej stronie miasta obejmuje około 80 morgów przestrzeni. Jest to największy, a zarazem najpiękniejszy park w mieście, z którym równać się mogą w Polsce jedynie chyba warszawskie Łazienki, aczkolwiek są w innym rodzaju”.

Parterowa część parku powstała na miejscu dawnego cmentarza Stryjskiego, założonego jeszcze w 1784 roku według rozporządzenia Magistratu stołecznego królewskiego miasta Lwowa. Chowano jednak w tym miejscu niedługo i w 1823 roku powstał nowy Cmentarz Stryjski na wzgórzu po prawej stronie drogi Stryjskiej (obecnie ulica Stryjska). Zaniebany teren dawnego cmentarza władze miejskie postanowiły uporządkować dopiero w roku 1876. Inicjatorem wystąpił radny miejski Stanisław Niemczynowski (1839-1924), kapitan w powstaniu styczniowym, mistrz krawiecki, prezes Izby Rękodzielniczej, poseł do Parlamentu



Wiedeńskiego. Rada Miejska podtrzymała jego inicjatywę i poleciła miejskiemu ogrodnikowi Arnoldowi Röhringowi opracować projekt nowego parku. Według jego projektu powstała centralna aleja grabowa ze sztucznym jeziorkiem (czy też stawem), wysadzono oryginalne egzotyczne drzewa i krzaki dekoracyjne i rzadkie dla naszego klimatu (obecnie naliczyć ich można blisko 260 gatunków i form).

Nowy impuls rozbudowy parku dodała organizacja w 1894 roku słynnej galicyjskiej Wystawy Krajowej na górnym tarasie nad częścią parterową parku.

Niedaleko stawu postanowiono zbudować pomnik

szewca warszawskiego, pułkownika Jana Kilińskiego, bohatera Powstania Kościuszkowskiego. Wśród cienistych alejek usytuować ruiny średniowiecznego zamku. Ruiny budowano „...częściowo z resztek dawnego mostu, z kamiennych słupów, ograniczających posiadłości miejskie od prywatnych” i pozostałych jeszcze nagrobków ze starego cmentarza.

Z inicjatywą budowy pomnika Jana Kilińskiego wystąpiła lwowska Izba Rękodzielnicza i jej prezes Stanisław Niemczykowski, mistrz krawiecki, „...poseł do Rady Państwa w Wiedniu, radny miejski, weteran powstania styczniowego.” Jak donosił „Dziennik

Polski” z dnia 29 lipca 1888 roku, „korporacje rzemieślnicze pośpieszyły ze złożeniem funduszków, do których miasto Lwów dorzuciło swój grosz, a równocześnie komitet artystyczny złożony z p.p. Zachariewicza, Hochbergera, Walewskiego, Janowskiego, Gołąba i Heppe`go zajął się zbadaniem propozycji Zachariewicza, aby wykonanie pomnika poruczono znanemu artyście rzeźbiarzowi p. Markowskiemu.”

Julian Markowski pracował tytanicznie przy jego wykonaniu razem z pomocnikami aż 7 lat od 1888 do 1895. Według projektu postać Kilińskiego miała wysokość 4 metry, zaś postument 6 metrów. Po akceptacji przez Radę Miejską gipsowego modelu, do parku przywieziono olbrzymi nieobrobiony kamienny głaz o wymiarach 5x5 metrów zamówiony przez członka komitetu artystycznego p. Walewskiego. „Gazeta Poranna” opisała dokładnie całe wydarzenie. Otóż, osiem par wołów ciągnęło „przez całe miasto olbrzymi kamień, przeznaczony na pomnik, i po tygodniu rozmaitych przygód dostarczyła go na miejsce przeznaczenia.” Jedną z takich przygód było uszkodzenie drewnianej platformy, na której ów głaz znajdował się. Stała się ta przykra przygoda na ulicy Leona Sapiehy, akurat obok gmachu żandarmerii. Ogromny kamień spadł i częściowo zablokował ruch tramwajów konnych i innych pojazdów.

Leżącą w parku bryłę Markowski zaczął obrabiać dopiero w 1892 roku, po otrzymaniu funduszy na wykonanie pomnika. W rezultacie artysta nie zdążył na datę otwarcia galicyjskiej Wystawy Powszechnej (5 czerwca 1894 roku) i pomnik ustawiono na piedestale dopiero we wrześniu 1895 roku. Do postumentu pomnika włożono puszkę z ziemią, którą dnia 26 czerwca 1891 roku otrzymał obywatel lwowski Piotr Gross

(w tym czasie przewodniczący komitetu pomnikowego) za pośrednictwem „Dziennika Poznańskiego” z grobu rodziny Kilińskich w Trzemesznie w Wielkopolsce, skąd pochodził Jan Kiliński. Bohater został ukazany w całej postaci z bardzo dokładnie odtworzonymi szczegółami ubrania, z szablą w prawej ręce i sztandarem w lewej.

Taki drobiazgowy realizm, barokowość i pewna pompacyjność pomnika w końcu XIX wieku „były jednak modne wśród mieszczaństwa lwowskiego i były przyjmowane jako wyraz patriotyzmu w sztuce.” Jak uważa współczesny historyk sztuki Jurij Biriulow już wtedy taki styl był anachronizmem i nic dziwnego, że pomnik krytykowano i krytykują nadal znawcy sztuki i esteci. Tak w 1921 roku Kornel Makuszyński pisał: „Straszliwy pomnik bohaterskiego szewca: pewnym jest, że Kiliński lepsze szyl lenty niż rzeźbiarz, który go rzeźbę zbeczczył.” Również ceniony wśród miłośników Lwowa autor, mianowicie Witold Szolginia, w trzecim tomie swojego dzieła literackiego „Tamten Lwów” krytycznie ocenił i pomnik Kilińskiego, i umiejętność jego autora Juliana Markowskiego. Między innymi pisał o niewysokiej artystycznej wartości pomnika i że „...prawdziwej sztuki nie było w tym posągu, niestety, zbyt wiele...”. I nieco dalej „Prawdę powiedziawszy, był (Julian Markowski) artystą nie najwyższych lotów, czego widomy przykładem jest ten właśnie pomnik.”

Pomnik legendarnego bohatera był jednak swego czasu jednym z ideowych symboli, obok Panoramy Racławickiej, Powszechnej Wystawy Krajowej 1894 roku i obchodów stulecia insurekcji kościuszkowskiej.

W ciągu 125. lat swego istnienia pomnik przeżył wiele wydarzeń i kamienny bohater mógł zobaczyć najróżniejszych spacerowiczów i gości parku, który w latach II Rzeczypospolitej nosił jego imię ((tradycyjnie lwowianie nadal nazywali park Stryjskim). Wśród przechadzących się alejkami parku części parterowej czy też powystawowej były piękne damy i niańki z małymi dziećmi, filozofowie, artyści-malarze z zamiłowaniem malowali krzaki i drzewa, ale również różnego sztabu batiary, złodzieje, prostytutki, samobójcy, radzieccy i niemieccy żołnierze... W latach powojennych „biedny” pułkownik insurekcji kościuszkowskiej stał zaniebany i poważnie uszkodzony, ale jednak uratowany, gdyż sowieci „uszanowali” jego proletariackie pochodzenie.

Na początku XXI wieku pomnikowi brakowało części tablic inskrypcyjnych, szabli i chorągwi. Wieści o takim stanie pomnika dotarły nawet



do Londynu i w 2003 roku lwowianka, znana aktorka i piosenkarka Włada Majewska postanowiła ufundować Kilińskiemu nową szablę w miejsce już całkiem zniszczonej. Piękny gest jednak nie mógł poprawić ogólnego stanu pomnika. Dopiero w 2009 roku polskie Ministerstwo Kultury i /dziedzictwa Narodowego (MKiDN) postanowiło sfinansować kompleksową konserwację i odnowienie pomnika, wskutek czego uzupełniono wszystkie ubytki, brakujące napisy i tablice. Pomnik też starannie oczyszczono, zakonserwowano, uporządkowano otoczenie, krzaki i drzewa, również kłomb przed pomnikiem. Prace prowadził polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Janusza Smazy, profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Bardziej skomplikowaną była historia realizacji inicjatywy społecznej w sprawie ustawienia we Lwowie pomnika Marii Konopnickiej, znanej poetki polskiej, pochowanej na Cmentarzu Łyczakowskim. Od 1922 roku upamiętnieniem poetki zajmował się komitet budowy pomnika Marii Konopnickiej. Lwowska Rada Miejska w 1929 roku wybrała plac Halicki na miejsce budowy pomnika, zaś później postanowiono ustawić pomnik

w parku Stryjskim, blisko wejścia od ulicy Puławskiego (obecnie Parkowa), nad stawem. W 1935 roku wykonanie projektu pomnika komitet powierzył Janinie Reichert-Toth. Plan sytuacyjny, otoczenie pomnika, ścieżki i trawniki dookoła zaprojektował architekt Zbigniew Wzorek. Rzeźbiarka zaproponowała niezwykle interesującą kompozycję: ponad 3 metrową postać „Oracza” – młodego mężczyzny, pochyloną nad sochą, jako symbol ludu polskiego, którego dolę opiewała Konopnicka. Odlana z brązu postać Oracza miała stać na postumencie o wysokości 3 metrów, którego ścianę frontową zdobił medalion portretowy Marii Konopnickiej o średnicy 75 cm. W marcu 1938 roku model pomnika w skali 1:1 był wykonany w gipsie i odesłany do odlania w Warszawie. W październiku 1938 roku poświęcono kamień węgielny na miejscu budowy pomnika. W styczniu 1939 roku Rada Miejska zapowiedziała powstanie w ciągu roku sześciu nowych pomników we Lwowie, wśród nich w październiku pomnika Marii Konopnickiej. W maju 1939 roku „Dziennik Polski” pisał, że „w tych dniach będzie rozpisany konkurs na budowę schodów i cokołu pomnika, a w ciągu lata prace będą zakończone.”



Komitet tymczasem zebrał około 50.000 złotych na budowę pomnika, z nich 10.000 dolarów przekazało Stowarzyszenie Polaków z Chicago. W pierwszych dniach sierpnia przystąpiono do realizacji projektu. 10 sierpnia 1939 roku „Dziennik Polski”

kontynuował informowanie swoich czytelników o postępach w budowie cokołu pomnika: „Obecnie odbywają się prace około budowy cokołu pomnika Konopnickiej. Po przedwstępnych próbach na dno stawku wbito dziesiątki pali dla

umocnienia gruntu. Nad brzegiem stawku ułożona będzie olbrzymia płyta, z której prowadzi będzie kilka schodków do powierzchni utworzonego w miejsce stawku basenu z czystą wodą. Na płycie tej postawiony będzie cokół pod pomnik. Zakończeniu prac i ustawieniu pomnika przeszkodził wybuch II wojny światowej, zaś odlane w brązie części pomnika zostały zniszczone przez okupantów niemieckich w warszawskiej odlewni braci Łopieńskich, jak również i model pomnika.

Miejsce nad stawem nie zostało jednak poza uwagą nowej władzy sowieckiej. W 1941 roku powstał projekt ustawienia wielkiej ponad 4-metrowej figury Stalina na niedobudowanym postumencie pomnika Konopnickiej. Figura Stalina była już zrobiona, ale ustawić przed wybuchem wojny z Niemcami sowieci nie zdążyli. W parku Kościuszki w tymże czasie ustawiono połączoną kompozycję „Lenin i Stalin w Gorkach.” Wyżej wspomniane pomniki, jak i inne pośpiesznie ustawione we Lwowie sowieckie agitacyjne rzeźby, zostały, rzecz jasna, zniszczone w pierwszych dniach niemieckiej okupacji przez samych mieszkańców miasta.

(cdn.)

Wiersze ukraińskie z cyklu: Most nadziei

Kącik liryczny

MARIUPOL

Kaniony gruzów byłych ulic
widma wieżowców osmalone
pod stopą szkło papieru
i wypalone wraki samochodów
Stara kobieta ciągnie wózek
pełen rozpaczony wszystko jej przepada
myśl jej przecina z hukiem pocisk
zrywa się znowu blisko kanonada
W piwnicach wszędzie słychać jęki
płacz czasem rwie się i pacierze
Jeszcze ostatnia kromka chleba
na równo trzeba ją podzielić
Wśród potrzaskanych drzew
powiewa wciąż ukraińska flaga
Morze całuje falą puste plaże
i wieczność bohaterom przepowiada
Słowa zbyt małe na tragedię
ciała tam wszędzie rozrzucone
przykryte płaszczem czy gazetą
wiersz żaden bólu nie wypowie
Nike powstaje tam o każdej porze
trwalsza niż spiż i biały kamień
Z serc wiernych aż do końca
z oczu patrzących w wielki płomień

CZARNOBYL

Przy elektrowni płoną wielkie lasy
zwierzęta oszalałe żywe pochodnie
krążą w płomieniach ptaki czarne
opodal czołgi wojska uzbrojone
Kolumny dymów wspierają strop nieba
nikt nie wie co z tego się zrodzi
Czy oddech zatrują wzburzone atomy
czy nie zagasną słońca promienie
i mrok ogarnie wszędzie Ziemię
Nie bądź spokojny rano pijąc kawę
że to daleko przynigdy tak nie myśl
Nie patrz tak ufnie w bliską przyszłość
Czarnobyl nagle może być wszędzie



NAD LISTEM

Piszesz że w nocy wciąż wyją syreny
słychać przeloty i bombardowania
I pragniesz by koszmar ten przepadł
\nigdy nie wiesz czy dotrwasz do rana
Któż pojmie jaką lawiną ciąg makabry
potoczy się dalej? Nie płaczesz bo też już
nie ma a tylko pieką oczy gdy słyszysz
w mediach jęki rannych lamenty matek
i żywcem pogrzebanych głuche odgłosy
Nikt nie wie ile rosyjskich rakiet nadleci
gdzie spadną – na dzieci? na starców?
kobiety? Czy na bloki świątynie szpitale?
Co z gmachów ulic i szkół pozostanie?
„Za parę godzin zaczynam zajęcia choć
trudno się zabrać do pracy bez spania
Czy młodzież przyjdzie jeszcze na zajęcia
nie wiadomo Czy też uczelnia się rozprysnie
pośród apokalipsy wojny huraganu.
I tylko jedno wiem – wyznajesz – że Ukraina
wciąż się broni I wolna pozostanie!”

NIEDZIELA W KIJOWIE

w parkach i ogrodach Kijowa
świtem ciszę kryształą ptaki:
powraca wielki rytm przyrody
Mgły wstają nad Dnieprem
złote kopuły lśnią w blasku
modlitwy się rodzą na nowo
To tu – to tam – wśród syren –
wołają głębią dzwony
W metrze wśród płaczu
słychać pacierze i w bunkrach
Na ulicach gdzie dym się unosi
dogasa gdzieś tam płomień
W tych wschodach słońca jest
tyle barbarzyńcom zaprzeczenia
W głosach ptaków już wiosna
Z modlitwą nadzieja przychodzi
że wojna jednak zagaśnie
odpłyną w dal wody wzburzone

MOST NADZIEI

A teraz dobro które się zrodziło
zwie się solidarność: most z serc
nad wojny przepaścią przerzucony
Wsparty na myśli wielu filarach
milionach czynów codziennych
Na zrozumieniu wzajemnym
pomocy pokrzywdzonym
Żadne pociski go nie skruszą
moc żadna machin latających
żelaznych smoków nie przemoże
Most przerzucony między sąsiadami
pomiędzy ulicami wsiami i miastami
idący przez otwarte zupełnie granice
podanie herbaty chleba dtoni
Wznoszony w każdej chwili i na nowo
przez rozumiejące się lepiej narody
Most w którym piękno trwa największe:
czyste światło W mroku – promień

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Żonie i Córkom
oraz pogrążonej w smutku Rodzinie
Wyrazy najszczerzego współczucia
z powodu odejścia najukochańszego Męża i Ojca

śp. Adama Aurzeckiego

Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
oddz. w Drohobyczu
wspaniałego człowieka,
niezlomnego patrioty i obrońcy polskości w Drohobyczu,
odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi
Rzeczypospolitej Polskiej
oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej



Pozostanie On w naszych sercach i wdzięcznej pamięci,
a wspomnienie o Jego życiu i znaczeniu
dla dziedzictwa polskiego towarzyszyć nam będzie
na zawsze.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Pogrążona w smutku
Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu do wieczności po długiej i ciężkiej chorobie
wieloletniego prezesa
Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej oddział w Drohobyczu
Odszedł gorący patriota, wspaniały i serdeczny Człowiek

śp. Adam Aurzecki

Wyrazy szczerego współczucia
oraz szczerze słowa wsparcia i otuchy
składamy Rodzinie, Bliskim oraz wszystkim,
kogo dotknęła ta bolesna strata.



Zespół redakcyjny
„Nowego Kuriera Galicyjskiego”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próby
(2 godz.), to nauczysz się pięknego
repertuaru z chóralistyki polskiej
(i nie tylko). Jeśli jesteś młody
i dysponujesz zapałem do nauki,
to skuteczne nowoczesne pliki
dźwiękowe pomogą szybko przyswoić
ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich, założonego przy
PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.
Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10
we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób zespołu lub na telefon:
0 677 982 315 bądź: 233 05 70,
a także udzielamy fachowych rad
w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzywa do nauki polskich tańców
narodowych, regionalnych i lwowskich.
Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10
w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod nr tel.:
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość,
że odszedł do Domu Pana

śp. Adam Aurzecki

wieloletni prezes Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej oddział w Drohobyczu.

Rodzinie, przyjaciółom i współpracownikom wyrazy
szczerzego współczucia



składa
Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa

po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.04.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	32,20	32,45
1 EUR	35,20	35,55
1 PLN	7,45	7,60
1 GBR	39,00	43,00



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska

e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sała

koordynator tv i mediów elektronicznych

e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sała

e-mail: karina.salo@nowykuriergalicyjski.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Polska pomoc dla Zachodnioukraińskiego Specjalistycznego Centrum Medycznego dla Dzieci we Lwowie

Od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę Konsulat Generalny RP we Lwowie współpracuje z Zachodnioukraińskim Specjalistycznym Centrum Medycznym dla Dzieci we Lwowie. Pomoc polskiej placówki dyplomatycznej polega m.in. na pilotowaniu konwojów ewakuacyjnych z pacjentami z dziecięcych szpitali onkologicznych. Takich przejazdów do Polski zorganizowano już osiem. Z Polski natomiast do lwowskiego szpitala dostarczana jest pomoc medyczna i humanitarna.

ARTUR ŻAK

Dziennikarze Kuriera Galityjskiego uczestniczyli w przekazaniu medykamentów do tego dziecięcego szpitala. W trakcie rozładunku ciężarówek mieli możliwość zamienienia kilku zdań z osobami bezpośrednio zaangażowanymi w tę pomoc.

Rozmawiali m.in. z konsulem generalnym RP we Lwowie Elizą Dzwonkiewicz, która opowiedziała o współpracy z tą placówką:

Znajdujemy się na terenie dziecięcego szpitala specjalistycznego. Stąd Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we współpracy z lekarzami z Polski i lekarzami tego szpitala już osmiokrotnie pomógł zorganizować konwoj dzieci chorych onkologicznie z całej Ukrainy. Oczywiście z miejsc, które są najbardziej zagrożone na ataki. Tutaj sprawdzany jest ich stan zdrowia i stąd są rozsyłane do



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ



DR ANDRIJ SYNIUTA

różnych szpitali w Polsce. Od początku bierzemy udział w organizacji tych konwojów i jesteśmy z tej współpracy bardzo zadowoleni. Zaprzyjaźniliśmy się i rozumiemy się bez słów.

Współpracę z Polską opisał w samych superlatywach dr Andriy Syniuta, dyrektor Zachodnioukraińskiego Specjalistycznego Centrum Medycznego dla Dzieci we Lwowie:

– Jako najbliższy i najbardziej przyjacielski sąsiad – Polska i polski naród – są bardzo zaangażowani w pomoc dla nas, abyśmy z kolei mogli pomóc tym dzieciom w czasie wojny. Chciałbym przekazać szczerą podziękowania dla Polaków za wszystko co robią dla naszych dzieci i naszego narodu.

Już setki chorych na raka dzieci z Kijowa, Charkowa, Czernihowa i innych ukraińskich



KS. WIESŁAW DOROSZ

miast przeszły przez Zachodnioukraińskie Specjalistyczne Centrum Medyczne dla Dzieci we Lwowie w celu ustabilizowania ich stanu przed dalszą podróżą, by ruszyć do Polski i innych krajów Unii Europejskiej.

Dr Roman Kizyma, kierownik Kliniki Onkologii i Transplantacji Szpiku, nie krył zadowolenia z mechanizmów, które udało się im wypracować:

– Współpraca trwa od pierwszego dnia wojny. Dzięki super komunikacji i profesjonalnym ludziom z Polski, z Konsulatu RP we Lwowie i z polskiego zawodowego onkologicznego środowiska udało się zorganizować bezpieczne transporty dzieci do Polski i do innych krajów. Akcja jest koordynowana przez Polskie Towarzystwo Onkologii i Hematologii Dziecięcej.

Kierownictwo Centrum zwróciło się do Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o udzielenie pomocy w dostarczeniu leków, sprzętu medycznego i innych potrzebnych artykułów. Wniosek został natychmiast przekazany przez polską stronę do Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS) i spotkał się z natychmiastową reakcją.

O tej inicjatywie opowiedział dziennikarzom konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz:

– Szpital zgłosił za naszym pośrednictwem zapotrzebowanie do Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, gdyż nie

wszystkie dzieci wyjeżdżają do Polski. Przyjeżdżają tu dzieci z całej Ukrainy, pojawiają się nowe potrzeby i listę leków skierowaliśmy właśnie do Polski. Kilka dni temu te leki przyjechały, a dzisiaj w sposób bardziej oficjalny możemy je przekazać szpitalowi.

W przypadku pełnowymiarowych działań wojennych przerwanu ulegają łańcuchy do funkcjonowania systemu opieki zdrowotnej. Dodatkowo przestaje funkcjonować zasada zrównoważonego obciążenia placówek medycznych. Na dotkliwe skutki wojny szczególnie narażone są placówki medyczne, które z dnia na dzień mogą stanąć wobec braku leków i innych produktów, jakże potrzebnych do ratowania zdrowia i życia pacjentów. Dlatego tak ważna jest pomoc humanitarna.

Dr Andriy Syniuta w krótkich, żołnierskich słowach przedstawił algorytm, który zadziałał w tym przypadku:

Zrobiliśmy tę listę, bo rozumieliśmy jakie jest zagrożenie braków w dostawach leków. Zwróciliśmy się do naszych przyjaciół w Polsce i dziś mamy te medykamenty, które dadzą nam możliwość należycie zadbać o naszych pacjentów.

Natomiast kierownik Kliniki Onkologii dr Roman Kizyma, nie kryjąc satysfakcji z dobrze wykonanej pracy, powiedział:

– Otrzymaliśmy kombinację leków, sprzętu medycznego oraz rzeczy potrzebnych do zapewnienia komfortowego przebywania w szpitalu naszych pacjentów.

Z naszymi polskimi kolegami od razu stwierdziliśmy, że mając zgrany mechanizm przekraczania granicy możemy

w jedną stronę ewakuować naszych małych pacjentów, a z powrotem przywozić leki. Tak by przywieźć więcej i na dłuższy czas. Zostało to idealnie zorganizowane. Jesteśmy bardzo wdzięczni i myślę, że jeszcze nie do końca zdajemy sobie z tego sprawę jak bardzo pomogła nam Polska.

Za logistykę tej dostawy opowiadał „Caritas-Spes” Archidiecezji Lwowskiej Kościoła rzymskokatolickiego. Ta wojna uświadomiła nam, jak bardzo ważną rolę pełni Kościół. Niewątpliwie duchowy wymiar jest bardzo istotny, ale ogromne doświadczenie w niesieniu pomocy oraz sieć dystrybucji tej pomocy, budowanej już od 2000 lat, jest także nader istotnym świadectwem wiary.

Dyrektor „Caritas-Spes” Archidiecezji Lwowskiej ks. Wiesław Dorosz również powiedział parę słów na temat pomocy, w której zarządzana przez niego organizacja jak i on sam też mieli swój udział:

– Caritas odgrywa tu bardzo ważną rolę, jest swego rodzaju bramą. Lwów stał się taką bramą dla Ukrainy. Pomoc, którą otrzymujemy z Polski i innych państw europejskich, przybywa przez Caritas Przemyśl do Lwowa i w dużym magazynie-hubie Archidiecezji Lwowskiej rzeczy są magazynowane, sortowane, następnie jako miks odprowadzane są tirami po całej Ukrainie i przez sieć Caritas Ukraina docierają do najbardziej zakątków kraju.

Kiedy rosyjscy okupanci atakują ukraińską ludność cywilną, w tym dzieci, i bombardują szpitale, Polska robi wszystko co możliwe, aby zapewnić opiekę medyczną potrzebującym.

Jest więc nad wyraz wymowne, że właśnie w Światowym Dniu Zdrowia przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie przekazali potrzebującym 6 ton leków i sprzętu medycznego.



ALEKSANDER KUSNIERZ



Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

BEKA

www.vezha.org

NASZE DROGI

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolanie z Wołynia

ZAXID.NET

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

DZIENNIK LWOWSKI

KRESY24.PL

IDA

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI